Rok IV. Nr. 131 (902) Środa 16 maja 1934 r. CENA 15 gr

KURJER NOWOGRÓDZKI

PRENUMERATA miesięczna z odnoszeniem do domu, lub z przesyłką pocztową 4 zł. za granicę 7 zł. Konto czekowe PKO. Nr. 82.218

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do umieszczenia ogłoszeń

CENY OGŁOSZEŃ: wiersz milimetrowy 1-szpaltowy w tekście 30 gr. Za tekstem 30 gr. Komunikaty oraz nadesłane milimetr 50 gr. Kronika reklamowa milimetr 60 gr. W numerach świątecznych oraz z prowincji o 25 proc. drożej. Zagranicznie o 50 proc. drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne o 50 proc. drożej. Układ ogłoszeń w tekście i za tekstem 6-cioszpaltowy. Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń co do miejsca. Terminy druku Administracji nie obowiązują.

Sfałszowana etykieta, sfabrykowana historja

Wybitny publicysta i redaktor naczelny „Kurjera Porannego" p. Wojciech Stpiezyński poddał ocenie główną, jego zdaniem, zasługę, ustępującego premjera Jędrzejewicza — reformę naszego szkolnictwa. Przypomina, że do momentu jego rządów trwał w Polsce

„stan dość ostrej walki między ideologami szkoły powszechnej i obrońcami gimnazjum humanistycznego, t. j. pomiędzy rzeczywistym demokratami, dążącymi do dania wszystkim obywatelom równego startu życiowego i — jakbyśmy to modnie określili — elitarystami, łączącymi matury gimnazjalne i dyplomy uniwersyteko-politechniczne z aktem nobilitacji, do czego oczywiście nie należało zbyt łatwo dopuszczać wszystkich, czyli — jakby powiedział szlachcic kontuszowy — „chamstwa". Duch Polski szlacheckiej zmagał się z ideologją legjonową. Polski demokratycznej. Walka trwała, rozstrzygnięcia nie było. Szykował się doń — jak się rzekło — ś.p. Sławomir Czerwiński, lecz śmierć porwała go z pola walki.

Rozstrzygnięcie to dał dopiero Janusz Jędrzejewicz, oczywiście w duchu idei legjonowej, po linji wymagań naszej rzeczywistości i na szych polskich konieczności rozwojowych. Nie zachodzi potrzeba przypominania zarysu przeprowadzonej reformy i podkreślania szerokości jej zasięgu".

Tej ostatniej potrzebie, o której mówi p. Stpiezyński, daliśmy zadość w osobnym artykule, tu zachodzi więc tylko inna potrzeba — ustalenia czem była reforma Jędrzejewicza, a także, co to jest ten „duch Polski szlacheckiej, zachodzi, niestety, potrzeba doprowadzenia do konfrontacji zajmujących „tez" p. Stpiezyńskiego najpierw z rzeczywistością dzisiejszą a potem i z prawdą historyczną.

Przedewszystkiem ustalmy, na czem polegał ów spór między zwolennikami szkolnictwa powszechnego, a przeciwnikami nadmiaru inteligencji? Otóż p. Stpiezyński zestawia tu obok siebie rzeczy z dwóch różnych dziedzin: można chcieć, by każde dziecko chodziło do szkoły powszechnej, a można jednocześnie nie być zwolennikiem, by każde dziecko, jakie wyjdzie ze szkoły powszechnej, znalazło się później na uniwersytecie.

Na przymus szkolny, t. j. obowiązkowe uczęszczanie do dzisiejszej „Szkoły powszechnej", godzili się w Polsce wszyscy, natomiast niezależnie od tej zgody istniał w Polsce bardzo rozpowszechniony pogląd, by nauka w wyższych uczelniach była płatna, nisko płatna, ale jednak płatna. Na uniwersytety napływały tłumy słuchaczy, uniwersytety już wtedy poczynały wskutek tej hiperprodukcji przygotowywać późniejszy typ „bezrobotnego magistra". Ten fatalny skutek „półpowszechności" wytykali nietylko konserwatyści tę półpowszechność, jak i inne żądania właśnie demokratów, uważając poszpolu z całym natrojem ówczesnym za przerost demokracji.

W ten spór wchodzi ze swoją reformą minister Jędrzejewicz, i — co robi tą reformą? Nietylko przekreśla dawne marzenia o powszechności, ale i ogranicza dostęp na uniwersytet, ba, znosi nawet dotychczasowy kompromisowy sukces „demokratów". Za klucz do ograniczenia dostępu na uniwersytet przyjmuje nie konkurs matur, nie egzamina wstępne, nie wreszcie zróżnicowanie opłat na podstawie skombinowanego kryterjum niezamożności, względnie zamożności i zdolności, względnie jej braku u studenta, tylko poprostu przyjmuje stare, wysuwane przez konserwatystów kryterjum majątkowe, wysokość opłat akademickich.

Ulegają one rozmaitemu podniesieniu, ale jednak podniesieniu wahającemu się między kilkudziesięcioma, a dwustoma nawet złotymi: dzieje się to podczas kryzysu, dzieje się to wobec znanej niezamożności naszych warstw średnich o niższych już nie mówiąc. Dawniej demokraci żądając zniesienia opłat powoływali się na przykład Rosji sowjeckiej, minister podnosząc opłaty powołuje się na przykład konserwatywnej Anglji, Niemiec. To też prasa ludowa na jesieni zeszłego roku wyliczała całe wydziały uniwersytetów polskich, na które w owym roku nie zapisał się ani jeden syn chłopski. A po tem wszystkiem p. Stpiezyński pisze o zwycięstwie „rzeczywistych demokratów", o danin „wszystkim obywatelom równego, życiowego startu" o zwycięstwie „ducha Polski szlacheckiej" nad „ideologją legjonową Polski demokratycznej"! Czy to jest zatokowanie się jak głuszec, własnemi frazesami, czy to jest tylko zagłuszanie niemi wyrzutów demokratycznego sumienia?

Nasze stanowisko w tych sprawach jest znane, pisaliśmy o tem nieraz. Nie omawiamy tu reformy ministra Jędrzejewicza, a tylko badamy zgodność treści jego dzieła z tą etykietą ideową, jaką na niej nalepia p. Stpiezyński. Jesteśmy strażnikiem celnym polskich etykietników. Rola to niewdzięczna, ale konieczna.

* * *

Skonfrontowaliśmy go z rzeczywistością reformy Jędrzejewicza, przyczem dziś kolej na poprawki historyczne. Redaktor Stpiezyński mówi wiele o „Duchu Polski szlacheckiej", i łączy tego ducha z nieco wcześniejszym ustępem o tych, co utrudniali „nobilitację przez dyplom uniwersytecki" łączy ją z „szlachcicem kontuszowym", który nie chciał dopuszczać „chamstwa". Tu też jest wiele do skonfrontowania.

„Szlachcic kontuszowy", „duch Polski szlacheckiej", są to oczywiście frazesy obtoczone niezmiernie gładko. Pan Stpiezyński musi być bardzo wiekowy, skoro czas mu kiedyś schodził na rozmowach intymnych z rówieśnikami Sopliców i Horeszków, pan Stpiezyński, modnym warszawskim zwyczajem musi być także spirytystą i przy wirującym stoliku, obok ducha Rudolfa Valentino, objawił mu się i „duch Polski szlacheckiej". Nasze wiadomości z tej dziedziny opierają się tylko na historji, która niestety, jest pod tym względem z panem Stpiezyńskim w jeszcze mniejszej zgodzie, niż była nią przed chwilą rzeczywistość:

Nie trzeba nawet dociekliwych szperań źródłowych, żeby wiedzieć, o ile dawna Polska utrudniała „chamstwu" dostęp do samej Akademji krakowskiej włącznie, o ile utrudniała go mieszczaństwu. Mamy Grzegorzów z Sanoka, mamy Wojciechów z Brudzewa, mamy Modrzewskiego, mamy Kopernika, mamy całe plejady profesorów krakowskich, hakałarzy, pisarzy, dziś mniej pamiętnych, mamy w późniejszych wiekach taki plebs majątkowy jak Szymonowicza. Trzeba pamiętać jak kraj tonął wtedy w ciemnocie, żeby sobie uświadomić trudność ówczesnego procesu wydźwignięcia człowieka. Jeden z historyków krakowskich czynił zajmujące zestawienia ówczesnych opłat studenckich z dzisiejszemi: można tego zestawienia nie nadużywać dla celów demagogicznych, nie wywodzić o ile to „nawet" „Polska szlachecka" była pod tym względem... demokratyczniejsza, no ale przecież nie można sobie nad faktami historycznemi, nad cyframi nawet, przechodzić tak bezapelacyjnie do porządku dziennego. A zwłaszcza gdy te przynoszą tylko chlubę naszej kulturze — choćby nawet „szlacheckiej"...

A czy pan, panie redaktorze, nie słyszał o żakach krakowskich. Przecież to nie byli żadni „panicze kontuszowi", przecież to była chłopsko-mieszczańska szaraczkowa bieda z nędzą?! Tej młodzieży, którą akta grodzkie zestawiają stale z gawiedzią uliczną, która była częścią tej gawiedzi? Plebsem, dopuszczonym do uczelni przez ówczesną Polskę. A „garnuszki żakowskie"? To nie były żebry, to była pomoc społeczna świadczona tym, którzy kiedyś mieli się odpłacić społeczeństwu. A iluż takich żaków, — to co teraz przytoczymy, to już tylko legenda ówczesna, ale jakże wiele mówiąca! — usłyszała od polskiego króla czy magnata — założyciela akademji owe „dosce puer, ego te faciam mościa panie"?

Otóż i te żaki, i te opłaty o parę razy mniejsze od obecnych („Polska demokratyczna" kłania się w tem miejscu p. Stpiezyńskiemu), to są te najprędsze wydobyte, te powszechnie znane fakta z naszej przeszłości, tak samo jak „chamska" serję naszek wychowańków dawnej („Polska szlachecka" — zżyma się ten szczery proletarjusz). Alma Mater Cracoviensis lada ciągnięcie do źródeł historycznych wzbogaci na dziesiątki. Przeszłość Polski szlacheckiej nie składała się oczywiście i na tem polu jak i na innych z samych blasków. Jak wszystkie rzeczy ludzkie, składała się także i z nędz: nikt inny tych nędz i tych grzechów nie powyliczał panie Stpiezyński skrupulatniej, jak właśnie pisarze konserwatywni, jak Szujski, jak Bobrzyński. To nie konserwatyści dokonywali zabronżowienia „Polski szlacheckiej". Nie dawała ona dostępu do wielu bardzo rzeczy, miała swoje — jakże bolesne i długie — okresy degeneracji. Nauczanie w szkołach też nie zawsze było dobre. Ale dostęp do nich był przez całe wieki jeszcze węższe niż taki trudny, potwierdza to szereg danych i szereg nazwisk. Nawet w najgorszej epoce pozostały dygnitarstwa kościelne (kanonje) dla uczonych z niesłachty.

Gdy kto historję zna zawsze wymądrzie w niej argumenty dla swoich tez, co się jednak już zupełnie nie godzi to robić z białego czarne. **K. P.**

* * *

P. S. Poza tem nie bardzo wiemy dlaczego zwolenników utrzymania gimnazjum humanistycznego (cóż więc mówić o typie klasycznym!) uważa p. Stpiezyński za wrogów demokracji.

Przypomina to poniekąd rosyjskich studentów z końca zeszłego wieku i ich wstręt do kultury antycznej, dzieje tak świetnie zobrazowane przez Tadeusza Zielińskiego. On dziś i pisarze bolszewiccy, panie redaktorze (jak Al. Tołstoj) są entuzjastami antyku.

Powódź w Norwegji

Tor kolejowy podmyty przez fale. Gwałtowne topnienia śniegów na dużych przestrzeniach w Norwegji spowodowały wylew rzek górskich i wyrządziły bardzo znaczne szkody.

Prócz zniszczeń torów kolejowych zniesione zostały liczne mosty i wiele wsi stoi pod wodą.

Odwiedziny floty angielskiej na Bałtyku

Angielska flotylla poławiaczy min koło Kolonji. Po dłuższych manewrach na morzu zawinęła angielska flotylla poławiaczy min do portu w Kilonji, skąd uda się, po odpoczynku, do Norwegji.

BALDWIN GROZI ZBOJENIEM POWIETRZNEM

Stanley Baldwin, zastępca angielskiego premjera, powtórzył w ostatniej mowie swe poprzednie oświadczenie, w którem podkreślił, że na wypadek rozbicia konferencyj rozbrojeniowych, angielska flota powietrzna rozbudowana zostanie do tych samych rozmiarów,

TELEGRAMY

POGŁOSKI O TRZECIM KARDYNALE POLSKIM

Prasa niemiecka od dłuższego czasu notuje pogłoski, że podczas oczekiwanego konsystorza Ojciec św. mianuje trzeciego kardynała polskiego.

—oOo—

WYKOPALISKA W ZSSR

MOSKWA PAT. W ZSSR dokonano ostatnio szeregu doniosłych odkryć archeologicznych. W starej dzielnicy Tyflisu Seid- Abad znaleziono arabski słup wiorstowy z VII w. po Chrystusie. Nad rzeką Woronez odkopano starożytny gród słowiański z wieku brązowego. W dolinie rzeki Pieczory znaleziono całe cmentarzysko mamutów.

POCIĄG POWIETRZNY

MOSKWA PAT. Odbył się pierwszy w ZSRR lot pociągu powietrznego. Trzy szybowce pilotowane przez samolot wzniosły się do wysokości 800 metrów i po 25 minutach lotu kolejno odczepiały się i lądowały.

W najbliższym czasie zostanie podjęty lot Moskwa — Krym, który będzie trwał 10 godzin bez lądowania.

Czy Litwa chce Wilna?

CIEKAWA POLEMIKA W PRASIE LITEWSKIEJ

RYGA, PAT. Na łamach prasy kowieńskiej rozwinęła się ostatnio ciekawa polemika na temat, czy kwestja wileńska rzeczywiście stanowi najważniejszy cel polityki litewskiej. Zdaniem prof. Czepinskasa i dr. Bistrasa, przyłączenie Wilna do Litwy spowodowałoby tyle nowych trudności i ciężarów, że młoda Litwa nie mogłaby uporać się z niemi.

Wystąpienie to spotkało się z ostrą krytyką urzędówki litewskiej, która dowodzi, że do sprawy wileńskiej nie należy podchodzić li tylko z punktu widzenia korzyści materjalnej. Zdaniem „Lietuvos Aidas", zagadnienie Wilna pozostaje dalej bez zmiany i o żadnych kompromisach mowy być nie może.

ECHA MEMORANDUM LITEWSKIEGO

RYGA, PAT. W dniu 13 b. m. Związek odzyskania Wilna zwołał wiec, który zgromadził około 200 osób. Po referacie prof. Biržyszki wiec uchwalił przez aklamację rezolucję, w której potępia wystąpienie prof. Czepinskasa i dr. Bitrasa i prosi rząd o niepoddawanie rewizji stanowiska w sprawie Wilna.

WIEC „ZWIĄZKU ODZYSKANIA WILNA"

RYGA, PAT. Z Kowna donoszą: „Lietuvos Aidas" polemizuje w dalszym ciągu z dziennikami łotewskiemi, które do memorandum litewskiego odniosły się krytycznie, zarzucając, że wystąpienie litewskie spowodowane było jej groźną sytuacją zewnętrzną. Sytuacja ta, jako wymagająca ratunku i pomocy, pisały organa łotewskie, nie pozwala na przyjęcie Litwy do związku na równych prawach z innemi państwami i wymaga szczególowego sprecyzowania jakiej pomocy Litwa oczekuje od Łotwy.

Urzędówka litewska w odpowiedzi zaznacza, że Litwa od Związku państw bałtyckich nie oczekuje pomocy ani w sprawie wileńskiej ani obrony kraju kłajpedzkiego, żywi ona bowiem pełne zaufanie do gwarancji nietykalności terytorjalnej, jaką członkom Ligi Narodów zapewnia pakt Ligi i poza instytucją genewską nie zamierza szukać innego zapewnienia bezpieczeństwa swych granic.

Doniosła narada dyplomatów litewskich

RYGA. PAT — Z Kowna donoszą: W czasie Zielonych Świąt ma się odbyć w Kownie doniosła narada kierowników litewskich dyplomatycznych placówek zagranicznych. Do wyników tej narady przywiązują w kołach politycznych wielką wagę.

Polsko-niemieckie rokowania rolnicze

BERLIN. PAT. — W dniu dzisiejszym zakończyły się polsko-niemieckie rokowania rolnicze. Po zakończeniu rozmów niemieckie biuro informacyjne ogłosiło komunikat stwierdzający pomyślne zakończenie rokowań, prowadzonych z myślą, że w obecnej sytuacji gospodarczej Europy uzdrowienie może być osiągnięte tylko na podstawie bezpośredniego porozumienia zainteresowanych stanów rolniczych. W wyniku osiągniętego porozumienia przedstawiciele gospodarstw rolnych przedłożą rządom obu stron konkretne propozycje.

Osiągnięte porozumienie dotyczy m. in. wywozu do Niemiec polskiego drzewa tartego i okrągłego, dalej masła polskiego jak również przewiduje możliwość osiągnięcia w bliskiej przyszłości realnych wyników również co do in. produktów rolnych. Wzamian przedstawiciele rolnictwa polskiego gotowi są przyczynić się ze swej strony do umożliwienia wwozu do Polski obok artykułów przemysłowych również kilku niemieckich artykułów rolniczych.

Lot z New Yorku do Rzymu

LONDYN, PAT. Donoszą z Nowej Funlandji, że samolot Leonardo da Vinci, na którym lotnicy Sabelli i Pond wystartowali o godz. 12,24 podług czasu środkowo - europejskiego z Nowego Jorku do Rzymu, został zauważony w chwili, gdy przelatywał o godz. 2 zrana na wyspie Bell, leżącej pomiędzy Laradorem a Nową Funlandją. Samolot leciał bardzo wysoko. Warunki atmosferyczne dobre. Samolot zaopatrzony jest w około 3,400 litrów benzyny. Obliczają, że przy sprzyjających warunkach atmosferycznych samolot wyląduje w Rzymie, po 40 godzinach lotu, czyli jutro nad ranem.

SILVA RERUM

DZIEWCZYNKI, KTÓRE POTRZEBUJĄ SZCZEGÓLNEJ OPIEKI

Opieka nad młodemi dziewczętami, znajdującemi się w domu w nieodpowiednich warunkach, należy do zagadnień bardzo skomplikowanych, — opieka zaś nad dziewczętami, które już się stały ofiarami miażdżących warunków życia, — jest tem pilniejsza i trudniejsza.

Kurjer Poranny (130) pisze:

„Dotąd starano się prowadzić ratunek dorywczo, a więc mało celowo. Jeśli były miejsca w zakładach sióstr Magdalenek — umieszczano tam na krótki przeciąg czasu młode dziewczyny.

Teraz na terenie Warszawy działa już specjalny zakład dla dziewcząt, nazwany poprostu „domem wychowawczym im. Michaliny Mościckiej'', którego inicjatorką była p. premjerowa Jędrzejewiczowa.

Dziewczynki, znajdujące się w Domu Wychowawczym, swobodnie oddychają, otoczone życzliwością i dobrocią.

— Celem naszym jest przyjście z pomocą jednostce wykolejonej, lub zagrożonej moralnie, przez stworzenie warunków, w którychby się jaknajpełniej mogła przygotować do pracy i życia w społeczności.

Tak brzmi pierwszy punkt statutu. Uzupełnia go kierowniczka:

Najlepsze warunki będą wówczas, gdy dziewczęta zerwą nawet myślowo z przeszłością. Nie trzeba się ich o nic wypytywać. Jeżeli zechcą, powiedzą same

Kierowniczce zwierzają się wszystkie. Bo promyk okazywanej dobroci, otwiera naprzestrzał ich młode serduszka. Znalazłszy chwilowe schronienie, uciekają przed własną przeszłością, wyrzucając z pamięci złe wspomnienia.

Rzecz jasna, iż praca nad dziewczętami wyrwanemi z otchłani brudu i nędzy nie jest łatwa. Często wychowawczynie spotykają się z wielką nieufnością dziewcząt.

Np. siedmioletnia, najmłodsza wychowanka Władka, była spoczątku nastroszona jak dzikie zwierzątko. Nie można się z nią było zupełnie porozumieć. Lecz kiedy spostrzegła, z jaką troskliwością pielęgnują jej zbiedzone ciało, pełne ran, przeżartych brudem i robakami, rozchyliła się pod wpływem ciepła i stała zwykłem dzieckiem, jakich wiele.

Dzieci często są wyrywane z otoczenia, które może wprost przerażać swą zbrodniczością i ohydą.

Dziewczynki w przeważnej swej liczbie, są poważnie obciążone. Kierowniczka pokazuje fotografje rodziców i dodaje wymowne komentarze:

— Ostatnie stadjum alkoholizmu, chora wenerycznie, chory umysłowo.

W domu Wychowawczym biedne dziewczynki znajdują to ciepło, którego brakło im w rodzinie. Odradzają się.

Oto przykład:

Stefa należy do typu t. zw. „trudnych do prowadzenia''. Dawniej, oprócz przejścia które tu nazywa się poprostu „historją''. — kradła, kłamała, włóczyła się. Teraz też trzeba na nią bardzo uważać, żeby nie wykroczyła z ram przepisów. Praca w ogrodzie przy zagonach jest dla niej najsilniejszym magnesem. I lęk przed jej utratą — każe się trzymać nieopanowanej dziewczynie granic zakładowego życia.

O zwolnieniu dziecka z Domu Wychowawczego decyduje komisja kwalifikacyjna. Dzieci są albo zwracane rodzinie, jeżeli jest pewność zmiany warunków na lepsze, albo umieszczane w innych zakładach. **Lector.**

KOBRYŃSKA GORGONOWA

Niezwykle ciekawą, zagadkową, i pod względem stanu faktycznego zawiłą sprawę rozpoznawał 8 i 9 maja Sąd Okręgowy w Pińsku, na sesji wyjazdowej w Kobryniu.

Okoliczności tej sprawy, miejscami żywo przypominającej osławiony proces Ryty Gorgonowej przedstawiają się w sposób następujący:

Jeszcze w czasie poprzedzającym początek wojny światowej, emigrował do Ameryki włościanin kobryńskiego powiatu Aleksander Zauliczny, który pozostawił w kraju żonę Tacjanę.

Tacjana przed inwazją niemiecką uciekła do Rosji, gdzie już po przewrocie bolszewickim urodziła z nieprawego łoża córkę Elżbietę, z którą powróciła następnie do kraju.

Zauliczny, mimo, że z listów żony wiedział o urodzeniu się Elżbiety, — chcąc połączyć się z Tacjaną, wysłał jej 200 dolarów, domagając się przyjazdu do niego tak żony, jak i jej nieślubnej córki.

Gdy jednak rozmaite względy natury formalnej stanęły na przeszkodzie ich wyjazdem do Ameryki, Zauliczny powrócił do kraju i zamieszkał wraz z żoną i jej córką u teściowej.

Po roku, za przywiezione z Ameryki 15 tys. dolarów, postanowił nabyć ziemię i przejść na własne gospodarstwo.

Zostają zawarte umowy przyrzeczenia sprzedaży i dzierżawy na 36 lat i obszar ziemi kilkudziesięciohektarowy dostaje się w posiadanie małżonków, zgodnie z wymienionemi aktami, sporządzonemi na imię tak męża, jak i żony.

31 czerwca r. z. robotnicy, którzy pracowali u Zaulicznych, a poprzedniej nocy spali na strychu w pobliskiej stodole, obudzeni zostali alarmem Tacjany.

Przybiegłym na alarm robotnikom przedstawił się okropny widok.

W kałuży krwi, częściowo już zakrzepłej, leżał nawznak Zauliczny, z jedną nogą na łóżku; głowa jego była w wielu miejscach porąbana,

Policja, przybyła na miejsce zbrodni, niezwłocznie aresztowała Tacjanę, gdyż krytycznej nocy w domu prócz Tacjany i 14-letniej służącej nikt nie nocował.

Zbadana przez policję służąca Szumska zeznała, jakoby tak ją, jak i Zauliczną w nocy obudził ulewny deszcz; jakoby gospodyni spytała ją, czy śpi, a na przeczącą odpowiedź, zaproponowała udać się z nią nadół, celem pozamykania szybrów; jakoby na dole zostawiła ją Zauliczna w kuchni, sama zaś zabrawszy coś, czego Szumska nie zauważyła, udała się do dalej położonych pokojów, skąd powróciła dopiero po godzinie,a wtody służąca zauważyła krew na sukni swojej gospodyni.

Podczas następnego badania, tym razem u sędziego śledczego — Szumska odwołała w całości poprzednie swoje zeznania, zaznaczając, że całą noc tak ona, jak i Zauliczna spały na strychu. Dodała, że policja wymusiła od niej poprzednie zeznanie, bijąc ją laską gumową.

Na rozprawie małoletnia służąca potwierdziła, że ją bito w policji i na dowód prawdziwości swego twierdzenia okazała sądowi zaświadczenie lekarskie, konstatujące sińce na ciele Szumskiej.

Wedle zeznań dwu braci denata, zabity rzekomo im się zwierzał, że żałuje on zapisania majątku na żonę, po której ziemia w drodze spadku przejdzie nie na jego córkę.

Badanie krwi, której ślady pozostały na rzeczach zabitego i sukniach Zaulicznej, ustaliło, że krew tak męża jak i żony należy do jednej grupy, że wobec tego krew na sukniach oskarżonej nie jest pochodzenia menstrualnego.

Obrońca oskarżonej, adwokat Badjan, dowodził, że należy dać wiarę twierdzeniu małoletniej służącej, iż policja stosowała względem niej przymus fizyczny, tem bardziej, że Szumska poparła twierdzenie swoje zaświadczeniem lekarza; że natomiast bracia zabitego, mianowani kuratorami nad opuszczonem mieniem, są zainteresowani w skazaniu Zaulicznej, wobec czego jest zrozumiałe, że niektórzy świadkowie z otoczenia ich wpływali na Szumską, by pozostała przy pierwotnem zeznaniu; że niema motywu, dla którego zaniu; że nawet prowadzący dochodzenie policjant przyznał, iż okno w kuchni nie domykało się, przeto tędy mógł dostać się do mieszkania złoczyńca, że denat obawiał się zapewne jakieś napadu,skoro zwracał się do policji z prośbą o pozwolenie posiadania broni, że krew na sukience oskarżonej, pochodzi stąd, że Zauliczna dotykała trupa, zdejmując jego nogę z łóżka, i że wreszcie nieujawnienie w śladach krwi na pozostałych sukienkach podsądnej elementów i pierwiastków pochodzenia menstrualnego wytłumaczyć należy tem, że suknie te były prane i ta okoliczność nie była zakomunikowana Instytutowi Higjeny, który też, nie mając na względzie tego momentu — winien był błędnie orzec, iż krew nie jest pochodzenia menstrualnego.

W konkluzji adwokat Badjan wnosił o uniewinnienie Zaulicznej.

Sąd okręgowy sprawę odroczył.

Największy przetak świata

W parku narodowym, w Kalifornji zbudowano największe sito świata, które zatrzymuje żwir niesiony przez rzekę.

Sowiety współzawodniczą z niebem

Instytut do wytwarzania sztucznego deszczu podobno osiągnął jakieś rezultaty. -- W każdym razie reklamuje się sprawę w prasie. — Co mówiprof. Gurddon?

W obecnych tygodniach posuchy bardziej niż kiedykolwiek absorbuje wielu ludzi problem sztucznego deszczu. Nie jest to bynajmniej wytwór fantazji, ale zupełnie konkretny problem, jak to wynika z ostatnio przesłanych nam informacyj.

Już od dwóch lat pracuje w Taszkiencie instytut, który zajmuje się specjalnie kwestją wytwarzania sztucznego deszczu. Problem ten wydaje się Rosjanom bardzo zasadniczy, jak to na różnych zebraniach o charakterze naukowym wielokrotnie podkreślano. Od uregulowania tej sprawy w przyszłości zależy między innemi efekt produkcji bawełny w Usbekistanie. Ponieważ sztuczne nawodnienie okazało się niewystarczające, stworzono specjalny instytut mający ostatecznie rozwiązac kwestję sztucznego deszczu.

Dotychczasowe wysiłki i próby kosztowały już miljony rubli. Wynik jednakże, któryby można nazwać praktycznym rezultatem, uzyskano dopiero w ostatnim tygodniu. Oto instytutowi udało się na przestrzeni półtora kilometra kwadratowego wywołać sztuczny deszcz, padający przez 45 minut bez przerwy.

Szef instytutu profesor Gurdon, udzielił prasie następujących wyjaśnień:

„Na skutek działania specjalnego, przez nas wynalezionego gazu, odkryliśmy sposób wywoływania sztucznego deszczu. Gaz ten powoduje silne nasycenie powietrza parą wodną, w następstwie czego tworzą się niewielkie chmurki. Chmurki te naładowujemy elektrycznością, co wymaga skomplikowanych aparatów i specjalnej stacji. Wedle telegraficznego sprawozdania, jakie dziś otrzymałem od mej współpracowniczki, w Taszkiencie, eksperyment tam przeprowadzony udał się najzupełniej. Udało się stworzyć małą burzę i wywołać deszcz, który przez dłuższy czas padał wcale obficie. Było to bardzo dziwne w naturze zjawisko. Wokoło błyszczało pogodnie niebo, jak zwykle w Taszkiencie, a na pewnym określonym obszarze padał deszcz, ze sztucznej chmury.

Teraz będzie bardzo trudno rezultaty doświadczeń rozszerzyć do tego stopnia, aby sztuczny deszcz wykorzystać praktycznie. Przedewszystkiem koszta wyprodukowania deszczu są narazie ogromne. Jednakże mamy nadzieję, że trudności te potrafimy pokonać. Dla naszych pól bawełnianych dookoła Taszkientu i w całym Uzbekistanie mają nasze usiłowania bardzo wielkie znaczenie, tak, że praktyczne rezultaty całkowicie opłaciłyby wydatki. Nie mamy zamiaru zmieniać natury, chcemy ją tylko poprawić''.

Profesor Gurdon zakommunikował dalej, że w najbliższym czasie odbędzie się w Moskwie kongres naukowy, który zajmie się tym problemem. Doświadczenia czynione będą nietylko w Taszkiencie, ale i w innych częściach państwa, a potem na ich podstawie zostanie opracowany plan i przedłożony rządowi. **El.**

Przygotowania

do Międzynarodowej Wystawy w Belgji

(el). Stolica Belgji przygotowuje się już z wielkim zapałem do międzynarodowej wystawy, która ma być otwarta w roku 1935. Wystawa ma przewyższyć wszystko ,co dotąd w Belgji w tym zakresie pokazano. Król Leopold III położył już w ramach odpowiedniej ceremonji kamień węgiel - ny pod główny budynek wystawowy. Weźmie w niej udział w roli eksponentów 15 państw.

Niemiecki samochód dla ludu

(el) Berliner Tageblatt dowiaduje się, że niemiecki przemysł automobilowy czyni starania stworzenia t. zw. „samochodu dla ludu''. Wedle informacyj pisma stworzono specjalne komisje do badania tego zagadnienia. Chodzi o wóz zamknięty, czteroosobowy, którego koszty przy produkcji 70,000 wozów rocznie, nie przekroczyłyby 1000 marek.

—oOo—

Rekord nurka

(el) Nurek Guido Martinelli z Viareggio osiągnął przy próbach znalezienia ładunku z zatopionego w czasie wojny okrętu głębokość 250 metrów, czem ustanowił nowy rekord światowy. Dotychczasowy rekord wynosił aż o sto metrów mniej. Głębokość ta została uzyskana przy użyciu nowego aparatu nurkowego.

W WIRZE STOLICY

SKARŻYŃSKI W RADOMIU

Każdy lubi jechać w jakimś celu. Walić samochodem 103 klm. do Radomia, tylko dlatego, że szosa dobra — to banalne i prostacze. Więc ancinże warszawscy wmówili w siebie, że w Radomiu jest świetna restauracja, najlepsza w Polsce, że zjeść tam obiad to rozkosz i obowiązek każdego szanującego się brzuchacza.

Co niedziela suną niedobitki funduszu drogowego poprzez wstrętne okolice.

W Sękocinie słup z wielką tablicą: Las Sękociński! Camping! Pożyteczny napis bo nikt by się tu lasu nie domyślił, drzew ani śladu.

Restauracja poprawna — duża, dużo stolików, dużo kelnerów, ogromne ceny. Na tem chyba polega jej reputacja. Skoro sznycel kosztuje w Warszawie u Boketa 2 zł., a tu w Radomiu 3 zł. 50, to tu musi być znacznie lepszy.

Wielki szum, zamieszanie — włazi cała falanga gości ze Skarżyńskim i małym grubasem na czele. Skarżyński jest już majorem, posiwiał, kuleje, sympatyczny i skromny jak dawniej.

Mały grubas z wielką gwiazdą na brzuchu to dostojnik miejscowy. Robi honory, gromko i władnie dyryguje, każe zsuwać stoły — nie, w tym kącie źle! w tamtym jeszcze gorzej, o, tu dopiero będzie dobrze.

Tydzień LOPP'u, dla poderwania radomiaków Skarżyński przyleciał awjonetką. Był na akademji, bąknął parę słów, teraz taszczą go po restauracjach i ugaszczają. Kilkunastu cwaniaków z Warszawy skorzystało z okazji i przytarabaniło się wślad za bohaterem autami, autobusem, koleją. Inżynierkowie z P. Z. L., żony ich, znajomi żon, przyjaciółki znajomych,, Skarżyński nie zje wszystkiego, gościnni radomiacy czują się w obowiązku karmić, poić asystę wielkiego lotnika. Teraz dopiero świta pokazuje na co ją stać. Na akademji Skarżyński mełł ustami, przy stole jego towarzysze pokazują klasę. (

Damy z radomskiej eilty bawią męczeńsko uśmiechniętego Skarżyńskiego:

— Pan major musi być zmęczony!

— Czem ?

— No taka podróż z Warszawy.

— Et, leciałem pół godziny.

—Prawda, że do Ameryki było dalej, że też pan major się nie bał! Ja bym wypadła z aeroplanu ze strachu.

— Ale że też pan major sam się wypuścił. Ja jużby się nie odważyła lecz koniecznie z Kajtusiem — mój mąż jest szalenie odważny, z nim doleciałabym napewno — tylko, że on prowadzić samolotu nie umie..

Grubas interwenjuje:

— Panie majorze, lodów dobrze?

— Owszem,

— Jakich? Są śmietankowe, malinowe, morelowe, créme - brulé.

— Wszystko jedno.

— Śmietankowe wyborne, malinowe bez smaku bo syrop niepewny, morelowe nadzwyczaj orzeźwiają, crème - brulé nie radzębo są jak kasza.

— To już jak pan zadecyduje.

— Ależ panie majorze jestem całkowicie do pańskiej dyspozycji. Gdziezbym miał decydować! Cena jednakowa, nie gra roli, 80 gr. porcja..

— No to do uznania kelnera..

Inżynierkowie, ich żony, ich znajomi, ich przyjaciółki zdążyli w międzyczasie zjeść po trzy porcje każdy i rozglądali się za mazagranem..

Karol

Żale oddziaływacza duchowego

Czasy rewizjonizmu, odbrązowywania i przewartościowywania wartości, w których żyjemy, mogą łatwo doprowadzić do dezorjentacji i zatracenia kryterjów: co jest właściwie prawdą? co nieprawdą? czy istotnie każdy człowiek jest miarą rzeczy? czy sens polega tylko na dialektyce? gdzie jest naprawdę racja? w co wreszcie należy uwierzyć?

Czy otruto Mickiewicza czy nie? A jeżeli otruto — kto tego dokonał: Zamoyski czy Żyd Levy? Czy Skrzetuski był Rusinem czy Polakiem? Sienkiewicz czy dr Górka: komu ufać? Towiański był że świętym czy Rasputinym? Jest rasa czy nie istnieje? Czy Stawiski to zwykły łajdak, czy też genjusz? Freud czy Bernard Shaw? Czy Erwuna wileńska ma prawo protestować czy też to prawo uzurpuje sobie? Czy Żołądź Wandy Dobaczewskiej ma rację: kryształowość charakteru czy też brudne ręce i energja?

Jak znaleźć na podobne pytania odpowiedzi? W którą z tych odpowiedzi uwierzyć? Z której strony na takie pytania spojrzeć? Które spojrzenie jest prawdziwe, a które fałszywe? Czy może śmiać się ze wszystkiego, **bo kto wie, czy świat potrwa jeszcze** trzy tygodnie?

• • •

„Anglicy mówią, że marnym mężczyzną jest ten, kto w chłopięctwie nie dostał dobrej porcji rózeg''. A pismo dodaje: „Kto oszczędza rózgi, nienawidzi syna swego''. Więc jeśli chcę złożyć synowi memu dowód miłości, muszę go wychłostać? Kto się lubi, ten się czubi? Więc walić jak w bęben, a wtenczas „duszę jego z piekła wybawisz'' — jak wyrokuje Księga Przypowieści. Giętką trzciną, przez ubranie, nagoło brzozową rózgą, po łapach? Wtenczas w synu moim wypielęgnuję prawdomówność, honorowość, męskość, rzetelność, obowiązkowość, i zbawię duszę jego? A jeżeli skieruję go, jak Jana Jakóba Rousseau, na drogę zboczeń i występków? Nieprawda: „jest to zarzut charakterystyczny dla naszych czasów, zbyt skorych do odnajdywania w najniewinniejszych nawet rzeczach symptomatów patologicznych i zboczeń seksualnych''. Więc chłosta jest najniewinniejszą rzeczą? Więc mogę grzmocić petaka, ile mi się podoba? Ale dlaczego koniecznie w tamto miejsce? Czy można, zamiast tam — bić po twarzy albo po karku? Nie? Dlaczego? Co za różnica? Bo tamto miejsce jest pedagogiczne, twarz natomiast obraźliwa i delikatna, przeznaczona wyłącznie do bardzo honorowych, boziewiczowych wystąpień? A czy nie można przeinaczyć, odwrócić tych pojęć? Tamto uczynić miejscem dla Boziewicza, a twarz do wybawiania duszy z piekła? Jeśli zechcę syna mego wychować na dzielnego mężczyznę, będę mu dawał dobrą porcję rózeg w twarz, a gdy zechcę znieważyć przeciwnika mego, wyrżnę go z całej mocy tam? — Nie można? Dlaczego? Co za różnica — w epoce, która odznacza się relatywizmem i rewizjonizmem? Dlaczego w takim razie karzą policjantów za bicie przy badaniu, dlaczego dozorcy więzienni biją pedagogicznie swych wychowanków, choć tego niewolno?

• • •

P. Helena Romer Ochenkowska, Boy-Żeleński, Zygmunt Nowakowski i inni, w wielu artykułach spojrzeli z różnych stron na książkę p. Jana Sobolewa „O karaniu wychowawczem'', czyli „O istocie, potrzebie i stosowaniu kary cielesnej'' — jako „oddziaływaniu na duszę w okresie chłopięcym''. Ta książka nasunęła mi szereg relatywnych pytań. Niektóre spośród nich przytoczyłem powyżej. Najważniejsze z nich byłoby krótkie i całkiem hamletyczne: „bić albo nie bić?'' Mniejsza jednak z tem: nie chcę być metafizykiem Chemnitzera. Bijecie albo nie bijecie — co to mnie obchodzi? Trafiajcie przez tamto do duszy albo gdzieindziej — wasza sprawa. Zaszła rzecz gorsza: przyszedł do mnie autor książki—p. Jan Sobolew ze skargą na p. Romer, Boya, Nowakowskiego i inn. Ściśle mówiąc — nie ze skargą, lecz z żalem, że go nie zrozumieli, że fałszywie interpretowali jego myśli, że wyszydzili jego intencje, że oskarżyli go o sadyzm i temu podobne „zboczenia''.

— Boy Żeleński — tłumaczył p. Sobolew — jest obłudny, gdyż otwarcie forsuje rzeczy złe, gorszące i bez sprzecznie niemoralne, a udaje zgorszonego wymiarem chłosty na obnażone ciało. Otóż — tłumaczył mi p. Sobolew — dziecko może obnażyć w potrzebie koniecznej tę część ciała, która powinna być zawsze zakryta, bez obrażenia uczucia wstydliwości. Dzieje się to w trojakim wypadku: wobec rodziców, wychowawcy i lekarza. Wobec rodziców i wychowawcy wówczas, gdy chcą mu dać w skórę wobec lekarza gdy musi dokonać „leczniczego zabiegu''. Wszystkie te jednak czynności muszą być spełnione „z należytą skromnością i w odpowiednich warunkach''. Wówczas nie może być mowy o zgorszeniu. Wytwarza się tylko „ojcowski, serdeczny stosunek'' wychowawcy do wychowanka, wolny od wszelakich erotyzmów i perwersyj, które dostrzega Boy w chłoście. Inna sprawa, jeśli wychowawca wymierza karę cielesną, będąc podniecony, zagniewany, albo czyni to brutalnie. „Chłopiec odruchowo zaczyna bronić się, stawia opór, wyrywa się i ucieka''. Wówczas, oczywiście, może dojść do gorszących scen: trzeba łajdaka łapać, ułożyć przemocą, przytrzymywać kolanem albo wetknąć jego łeb między nogi. Stwarza to niewygodną pozycję, męży wykonawcę i delikwenta, nabiera przy całej powadze nieprzewidzianych cech komizmu, i wogóle chybia celu. Kara musi być wymierzana spokojnie, łagodnie, w zupełnej harmonji ducha i równowadze, że szczerem współczuciem wychowawcy. Delikwent powinien przed karą zrozumieć swój błąd, przyznać się do grzechu, doznać głębokiego uczucia skruchy, pokuty i żalu. Wychowawca zaś, widząc jego upokorzenie i wstyd, powinien dać mu do zrozumienia, jak przykrą jest dlań ta funkcja, poczem rytmicznie i harmonijnie spełnić bolesny obowiązek. Kara trafi nie zawodnie do duszy

• • •

Tak wyjaśniał mi p. Sobolew istotę kary cielesnej i prosił, bym te jego wyjaśnienia wydrukował jako odpowiedź jego stronniczym a szyderczym krytykom. Spełniam jego prośbę. Drukuję, powstrzymując się od komentarzy. Nie mogłem jedynie wstrzymać się na początku od mojej rozterki i wątpliwości, jako że jestem przesiąknięty relatywizmem i rewizjonizmem. Lubię również eksperymentować. Nie zaprzeczam, że chętnie wypróbowałbym metodę p. Sobolewa. Ba, ale na kim? Nie mam syna, nie mam wychowanków. Gdyby on sam mi się zaofiarował? Ach, nezyniłbym to tak łagodnie, tak spokojnie, z tak szczerem współczuciem. Nie. Nie ręczę, psiakrew. Popadłbym w brutalność. Niech stawia opór, wyrywa się i ucieka. A ja go gonię, gonię, łapię, do padam, chwytam, głowę między nogi, odpinam majtki i rózgę, rózgą. Niech dojdzie do gorszącej sceny. A potem zziajany, zdyszany pytam przerywanym głosem: .

— Dlaczego pan mówisz wciąż: na goło, część ciała i.... tego, a nie powiesz po ludzku, jak to się nazywa?

• • •

Panowie wychowawcy, ojcowie i matki, psychologowie i psychjatrzy— przeczytajcie książkę p. Jana Sobolewa. Wypowiedźcie o niej swe uwagi. Dajcie odpowiedź na pytanie: czy lepiej jest wyrżnąć w kark dziecko, gdy człowieka pasja ogarnia, czy też trzeba się z niem zamknąć na osobności i ze współczuciem ćwiczyć je trzciną? czy doprowadzić je do skruchy i pokuty, a potem chłostać, czy też — widząc skruchę, darować mu winę? A nadewszystko — zasadniczo: bić czy nie bić? **Wyss.**

——oOo——

PANIE Z MURU

VI

Niewiadomo na jakich podstawach dogmatycznych ks. proboszcz pogląd swój opierał. Panie, żywiąc o walorach rodzaju męskiego niewysokie mniemanie, były bodaj wręcz przeciwnego zdania.

Po wymianie różnych „dicta acerba'' o porozumieniu między plebanją a Murem nie było już mowy.

Dobrą miały panie pomoc ze strony swych mężów zaufania, ze wsi Horodyszcze w ciągu całej akcji, ceniły szczególnie „starego Huka''. Niepomyślnie wypadł jej epilog, w lat kilka potem Kurzeniecka już nie żyła, wymarli w czasie wojny owi zaufani gospodarze, między nimi i stary Huk. Potomstwo ich, młodzież nie uszanowała chwalebnej tradycji ojców, pomogła do tego lewicowa agitacja przed wyborami do sejmu 1922 r. Bodaj gorsze żywioły, które by partjom chluby nie przyniosły w sąsiedztwie ośrodków więcej kulturalnych, w pełni światła dziennego, bywały wysyłane na „ciemne kresy''. Na wsi głuchej miały hyeny wyborcze wolne pole do swych sromotnych popisów. Podburzano młodzież, by dochodziła praw swych do folwarku na podstawie formalnego tytułu własności. Wynikła sprawa o własność, w której Konstancja Skirmuntt kilkakrotnie składać musiała zeznanie z łoża cierpień. Zasypywała ją młodzież obraźliwemi listami,pisanemi pod dyktando przygodnych, złych doradców. Przykra ta sprawa miała zresztą wynik należyty, własność kościelna została zatwierdzona. Wszakże przyczyniła ona niejedną gorzką chwilę pozostałej przy życiu jej orędowniczce.

Pomnikiem pań z Muru jest — dziś parafjalny — kościół w Horodyszczu. Nie posiadałaby plebanja dobrego zaopatrzenia, nie ostał by się z niego kamień na kamieniu, gdyby nie gorliwe a przemyślane ich zabiegi.

Tymczasem dwugłos zgodny, jaki trwał między niemi w ciągu lat wielu dobiegał kresu. Znicz gorzał do końca w skruszonych naczyniach. Życie ich było piękną pieśnią czynu, w przemyślaniu zamierzeń Konstancja Skirmuntt miała przewagę, w wykonaniu Kurzeniecka dłoń miała sprawniejszą.— Praca ich zawsze była wspólną, gdzie się zaczynała zasługa jednej, gdzie się kończyła drugiej, często trudno było ustalić. Duchem — mistrzem w tym zespole była pierwsza, powaga jej działała kojąco, gdy się coś w duszy siostrzanej wichrzyło. Zgodność myśli i uczuć tworzyła ich siłę, osłodą bywała w strapieniach życia.

Nowotwór w przewodach pokarmowych zniszczył zdrowie Kurzenieckiej. Dogorywała w początkach wiosny 1915 roku. W ostatnich tygodniach przed śmiercią nikogo widzieć nie chciała, oprócz spowiednika i paru osób najbliższych, z innymi rozmawiała krótko tylko przez drzwi zamknięte.

Wymawiała się od jakiegokolwiek nagrobka, pragnęła by mogiła jej zniknęła bez śladu.

Without a stone to mark the spot...
(Byron).

Czy to był objaw pokory, czy wysokiego o obowiązkach swoich mniemania, którym jakoby sprostać nie zdołała, że mniemała siebie niegodną skromnego pomnika? Jakaś gorycz się wyczuwa w tej ostatniej jej woli.

Pochód pogrzebowy Kurzenieckiej miał swój charakter odrębny. Przez miasto na cmentarz odległy nieśli trumnę chłopi w odświętnych strojach, rosłe, silne postacie w burych siermięgach, pasami barwnemi przepasanych. Za trumną niesiono na krześle Konstancję Skirmuntt, pozbawioną władzy w nogach, dalej kroczył wielki tłum szary, śród którego czerniały tylko nieliczne lepsze ubrania.

Dla Konstancji Skirmuntt odejście duszy siostrzanej było ciężkim ciosem, dotkliwem osamotnieniem. Ból w sercu zamknęła, nie żaliła się przed ludźmi. Jej skargi słyszał tylko Bóg.

Kurzeniecka zmarła 25 kwietnia 1915 roku, w kilka miesięcy po jej śmierci wojska niemieckie zajęły Pińsk. Jak na całej przestrzeni ziem wschodnich, objętych pierwszym etapem okupacji, tak i na Polesiu pod rygorem wojskowych zarządów niemieckich zamarło życie społeczne. W Pińsku w ciągu dwuch i pół lat, jako w ludnym ośrodku, pozostającym w bezpośrednim sąsiedztwie linji bojowej, rygory te były szczególnie surowe. — Los jaki dotknął całą ludność, nie ominął Konstancji Skirmuntt, wszelkie niewygody, niepewność, niedostatek, niepokój — trapiły ją narówni z innymi. Wszakże władze wojskowe niemieckie stanowiły pod pewnym względem przeciwieństwo do późniejszych najeźdźców bolszewickich. Dla nich głowa wyrastająca ponad szary tłum była celem pocisków. Niemcy nie odmawiali jej czasem szacunku i względów. Ktoś z dobrych rysowników pińskich naszkicował zabawny obrazek, — przedstawiający Konstancję Skirmuntt, jako profesora wykładającego, zebranym u niej oficerom niemieckim, dzieje kraju. Scena ta niedaleka od prawdy, świadczy, że mir u okupantów zdobyć umiała. Powagę swoją wyzyskiwała zawsze na pożytek ogółu. Mimo fizyczne niedomagania przyjmowała żywy udział w pracach miejscowego komitetu obywatelskiego, przez czas jakiś była jego prezesem. O pracach tych pełno wspomnień w jej dzienniku z czasów wojny.

Hjobowe doświadczenie zsyła czasem Opatrzność na ludzi, w innych wypadkach opiekuńcza dłoń jej miłosiernie nas wspiera. Tej pomocy niejednokrotnie doznawała Konstancja Skirmuntt w swych utrapieniach. W osobie służącej panny Józefy Wasilewskiej znalazła Anioła - stróża, który z bezgranicznem poświęceniem czuwał nad jej zdrowiem i potrzebami dnia powszedniego, w ciągu lat dwudziestu kilku. Troska o dobro swojej pani wypełniała życie zacnej „Wasilesi''. — Tylko dusza szlachetna zdolna do takich poświęceń, tylko osoba wielkich walorów duchowych podobne przywiązanie trwałe zaskarbić sobie zdoła.

Około nowego 1919 roku ustępowały zwolna zdemoralizowane wojska niemieckie z Polesia, rzucając kraj po zbawiony wszelkiej władzy na los niewiadomy. Chwila była ponura, jak głucha noc zimowa. Uczucia ludności były mieszane. Pokoju wyglądali wszyscy, a widzieli przed sobą tylko niepewność. Obecność władzy i prawa powaga poskramia dzikie skłonności drzemiące w duszy ludzkiej. Podobnej powagi nie było. Budził się instynkt ciury, szukającego na opuszczonem polu bitwy zdobyczy wśród rannych i umarłych. Pełna niepokoju cisza ciężkiem brzemieniem tłoczyła ziemię pińską. Gdzie dzień zaświta, kładący kres niepewności? Czy lepszy będzie, czy gorszy? Nikt zgadnąć nie umiał. Tymczasem wschód zaczerwienił się złowrogim jak łuna pożarów błyskiem. Zbliżały się, zalały całą połać kraju bandy bolszewickie.

Tę chwilę, pełną grozy, spędziła Konstancja Skirmuntt u stryjecznego swego rodzeństwa w Mołodowie. W parę miesięcy potem wojska polskie wygnały najeźdźców. Zawitała wiosna, wstał świt nadziei. Konstancja Skirmuntt niebawem wróciła do Pińska, do swego Muru.

Wskrzeszenie Towarzystwa Dobroczynności, rewindykacja kościołów, szerzenie oświaty, założenie szkoły średniej w Pińsku — te sprawy odrazu gorączkowo zaprzątnęły jej umysł. We wszystkich czynny przyjmowała udział, w ruch poszły „ogniste za - strzyki'' — ludzi do pracy zagrzewała. Ku jej radości wydatną działalność w tym kierunku rozwinęło duchowieństwo. Dziekan ówczesny (obecny biskup piński) ks. Bukraba zaprosił O.O. Jezuitów do objęcia ich własnej starej siedziby w klasztorze i kościele fundacji Radziwiłłowskiej z siedemnastego wieku, władanej w ostatnich dziesiątkach lat przez mnichów prawosławnych.

Roman Skirmuntt

Wyścigi motocyklowe Medjolan — Rzym

Najdłuższą z wszystkich włoskich konkurencyj motocyklowych jest bieg szosowy Medjolan — Rzym. Tegoroczne zawody wygrał **Terzo Bandini,** który jechał ze zdumiewająco wysoką przeciętną **przeszło 100 kilometrów na godzinę.** Powyższe zdjęcie przedstawia owacyjne powitanie Bandiniego na finiszu.

CZASOPISMA

TYGODNIK ILUSTROWANY Nr. 19. 1 maja w Warszawie, Paryżu, Berlinie i Moskwie, — 3 maja w Warszawie, 10 maja w Rumunji, — cała kolekcja przeróżnych świąt. O lotnisku na Okęciu pod Warszawą pisze Z. Czech. Sylwetkę przedwcześnie zmarłego artysty - malarza L. Gottlieba kreśli W. Husarski. O Anglji i Polsce ciekawe uwagi wypowiada T. Grzebieniowski.

W „Ideach i zdarzeniach'' —przedruk fragmentów artykułu naszego kol. K.P. o ks. Biskupie Maleckim.

ŚWIATOWID — Nr 20. Święto Narodowe w Warszawie, pierwszy maja w Niemczech, we Francji i w Holandji, nieumiarkowana, bo połączona ze świętem 3 Maja, reklama firmy Bata, lasy śląskie, rewolucja meksykańska, film bolszewicki, banany hiszpańskie, — wszystkiego potrochu. Na drugiej stronie okładki niezmiernie efektowna scena ze sztuki „Domek z kart'' z Malicką i Borutą.

KRONIKA SŁONIMSKA.

Z wodą będzie lepiej. Na uzupełnienie naszych wiadomości o braku wody w mieście dowiadujemy się, że Magistrat prowadzi roboty nad zwiększeniem dopływu wody do zbiorników wodociągowych.

Już w godzinach popołudniowych dnia 11 b. m. w dzielnicach miasta, odczuwających dotąd brak wody zaznaczyła się lekka poprawa.

Również Magistrat uruchomił hydrant przy zbiegu ulicy Poniatowskiego i Mostowej dla wygody mieszkańców.

— **Możliwość dojścia do porozumienia.** Wśród elity społeczeństwa żydowskiego istnieje tendencja ugodowego załatwienia sprawy wyborów do Rady Miejskiej w Słonimie. Mianowicie są oni skłonni do zadowolenia się 11-tu mandatami na 24. Pozostałe mandaty w liczbie 13-tu przypadłyby ugrupowaniu chrześcijańsko - mahometańskiemu. Czy prąd ten zwycięży, czy też pójdziemy do urn wyborczych — rozstrzygną już dnie najbliższe.

— **Przygotowania przedwyborcze.** Opiekunowie poszczególnych okręgów wyborczych i ich pomocnicy obchodzą obecnie wszystkie domy, w celu sprawdzenia, czy wszyscy obywatele zostali objęci spisami wyborczemi, sporządzonemi przez Zarząd miasta.

Są oni zaopatrzeni w odpowiednie zaświadczenia, czynności ich potwierdzające. Mieszkańcy miasta winni okazywać im najdalej idącą pomoc i współdziałanie.

— **Nieszczęśliwy wypadek.** Antoni Założuk, pastuch ze wsi Ryszczyce, gm. żyrowickiej, pasąc wpobliżu tej wsi bydło, odnalazł niewypaloną rakietę i manipulację spowodował wybuch, wskutek którego doznał poparzenia twarzy i piersi, skaleczenia prawej ręki i zniszczenia ubrania. Pomocy lekarskiej udzieliła garnizonowa izba chorych w Słonimie.

— **Olbrzymi pożar lasu.** W lasach dóbr Albertyn Wł. hr. Pusłowskiego, w miejscowości Hutka gm. szydłowickiej wybuchł pożar, który zniszczył młodniak w wieku od 20 do 40 lat na przestrzeni 80 ha. Wysokość strat narazie nie ustalona. Pożar zlokalizowano w tymże dniu przy pomocy straży pożarnej z Albertyna, Słonima i innych miejscowości. W akcji ratowniczej brała udział kompanja wojsk garnizonu słonimskiego i miejscowa ludność. Przyczyna pożaru narazie nie ustalona.

— **Nareszcie deszcz.** W dniu 14-go b. m., po długotrwałej suszy, spadł wreszcie w Słonimie rzęsisty deszcz, któremu towarzyszyła burza z grzmotami i piorunami.

— **Z piątego okręgu zostanie wyłoniony obwód.** Dowiadujemy się, że w celu ułatwienia głosowania znacznej ilości wyborców, jaka przypada na okręg V-ty wyborczy w Słonimie, starosta powiatowy p. E. Koślacz wystosował pismo do p. przewodniczącego Głównej Komisji Wyborczej w Słonimie, w którem zarządził wydzielenie z V-go okręgu obwodu.

Między masonerją, a Belą Kuhnem

Jak zginęła niepodległość Słowaczyzny?

Dziś odwiedził naszą Redakcję człowiek, którego imię w tragicznych miesiącach jesiennych 1918 roku było stawiane wśród takich nazwisk jak Venizelos, Horthy, Masaryk, Laidoner, Mannerheim, Smetona, Petlura; wśród serji tych nazwisk są nazwiska zwycięskie, obok nich są tragiczne klęską. Takiem jest, niestety, nazwisko Wiktora Dworczaka (piszemy to pisownią polską), który podjął wówczas akcję obrony niepodległości słowackiej.

WSPOMNIENIA BOJOWNIKA

Victor Dvorcak jest w takim, jakim go przedstawia nasza fotografja: ma silną kwadratową twarz o rzymskich jednak rysach, o zupełnie jasnych słowiańskich włosach — dających mu pewien poetycki wygląd. Bo też Victor Dvorcak jest poetą i pisarzem: „panowie to rozumieją, mówi, bo przecież w Polsce polityka także broniła się długo z okopów literatury''..

„W 1918 roku moja ojczyzna, dziś przyłączona do Czech, przeżywała momenta tragicznego wahania: Austrja rozpadała się, na Węgrzech była rewolucja, wszędzie kształtowały się rady narodowe, podminowywane tu i ówdzie przez komunistyczne „rady robotniczo-żołnjerskie''. Ale gdy Czechy, gdy Chorwacja, gdy ówczesna Galicja, znały swą drogę, mój kraj był w rozdwojeniu.

PESZT CZY PRAGA?

Tysiącletnie wspólne pożycie, głęboki katolicyzm, względy gospodarcze, — kazały mu tworzyć przyszłość swego, dwa miljony liczącego narodu (poza 700,000 emigrantów słowackich w Stanach Zjedn. — przyp. nasz) w związku z Węgrami. Prądy słowianofilskie i ostatnich kilkanaście lat niefortunnego nacjonalizmu, jaki zapanował na Węgrzech, kazały szukać ostoi w Pradze. Na tle tych różnic zapanował dualizm: 30 października w Turczańskim Świętym Marcinie, bliżej Czech, ukonstytuowała się Słowacka Rada Narodowa z Matejem Dulą na czele, tegoż dnia w Preszowie, więc dalej na wschód, utworzyłem wraz z szeregiem innych działaczy taką samą Radę''.

Niestety, co innego zadecydowało wówczas o woli Słowaków: Koalicja nakazała Węgrom wycofanie swych wojsk ze Słowaczyzny, obsadzając kraj nie miejscową narodową milicją, a Czechami. Tymczasem na Węgrzech komunizm wybuchem swym zniszczył ostatecznie to państwo: aneksja Słowaczyzny do Czech dokonana została w najbardziej sprzyjających dla takiej akcji warunkach.

GORZKO SIĘ ZAWIEDLI

„Przez Budapeszt, gdzie rządy krwawego Beli Kuhna prześcigały teror samej Czerezwyczajki, udałem się — mówi Victor Dvorcak — na emigrację. Najpierw do Wiednia, potem do Szwajcarji, wreszcie do Francji. Jako żonaty z Francuzką, miałem tem łatwiejszy dostęp do tego kraju. Liczyłem się z tem, że jego wola może kiedyś jeszcze zaciężyć pomyślnie nad przyszłym losem Słowaczyzny...

Dzieje pożycia czeskosłowackiego — ciągnie — są w Polsce znane: pocóż je powtarzać? Najlepiej świadczy fakt, że niedługo po swym udziale w akcji z Turczańskiego Świętego Marcina szereg najczynniejszych zwolenników unji z Pragą znalazło się na emigracji, lub w więzieniu. Tak było z księdzem Hlinką, tak było z Ungerem i Bulisą, tak było z Jehlicką, z Moravkiem. Trzej z nich dawni twórcy unji, dziś na emigracji pracują usilnie nad przekreśleniem swego dawnego błędu.

A BŁĄD BYŁ CIĘŻKI

„Urzędy na Słowaczyźnie — mówi dalej Victor Dvorcak — są wszystkie w ręku czeskiem. W ciągu 16 lat wyemigrowało z tego kraju **260.000 Słowaków, musząc zrobić miejsce dla 300.000 Czechów,** kolonizujących ten kraj jak Niemcy kolonizowali Poznańskie. Niemal wszyscy dawni działacze słowaccy są dziś przeciw Czechom: zresztą już dawniej, ich sympatje były raczej reakcją wobec polityki nacjonalistycznej jaką — tylko od 1905 roku — na swoje własne i na nasze największe nieszczęście prowadziły ówczesne gabinety peszteńskie''...

(Co za szkoda, że nasi nacjonaliści tak nie lubią słuchać nauki historycznej!).

„Dziś mamy do czynienia ze stokroć

gorszą akcją: oto zamiast języka madziarskiego, wprowadza się u nas wszędzie język czeski a obok niego tworzy się i forsuje czechosłowacki. Jest to nowotwór, oparty na pokrewieństwie obu języków, pokrewieństwie niezbyt głębokiem, bo język czeski należy raczej do grupy takich jak zaginione języki serbsko-łużyckie, staromorawski, słowian połabskich, gdy słowacki jest zbliżony do polskiego. Nie trzeba dodawać, że ten nowotwór to właściwie — dziewięć dziesiątych czeskiego, jedna dziesiąta słowackiego''...

Teraz rozumiem już dobrze dlaczego Dvorcak będąc poetą, przez to samo właśnie jest już działaczem politycznym: wszak jego zbiór poezyj „Vlase i serce'' (Ojczyzna i serce) i „Zem Sarisa'', oraz inne są pisane w języku starosłowackim, bogacącym się nie przez nabytki czeskie, a przez wgłębienie się w własną przeszłość słowacką, bogatą kulturalnie i językowo...

„KEBY KRAL PRISOL NAZAD''...

Jakież jest dążenie obecne Słowaczyzny? — pytam.

— Widzi pan — mówi mi, (jego polszczyzna jest równie świetna, jak francuszczyzna) Victor Dvorcak: nasi przyjaciele francuscy zawsze mówili: cóż wy chcecie? Nie chcecie Czechów, dobrze, ale czego chcecie pozytywnie?

Odpowiedź na to była trudna do dania. My politycy wiedzieliśmy jaką będzie. Ale trzeba było aż piętnastu lat rządów czeskich, by naród słowacki do ostatniego chłopa pozbył się resztki iluzyj i wierzeń w bratniość tego narodu. Myśmy nie chcieli uprzedzać woli narodowej. Myśmy nie bawili się w prorectwa, nie narzucali poglądów. Ale dziś my, emigranci polityczni, wodzowie zdradzonego narodu, nie uprzedzamy nikogo, nie przeinaczamy niczyjej woli, gdy mówimy: naród słowacki jak jeden mąż żąda oderwania tego kraju od Czechów, żąda przyłączenia go ponownie do Węgier.

— Więc jednak — Węgry?

— Tak, panie — a raczej nie: — „jednak'' a „właśnie'' Węgry. Na tysiące lat naszego życia w cieniu korony świętego Stefana, mieliśmy lata niesnasek, lata bardzo bolesne, — ale były to przelotne chmurki w porównaniu z obecnym stanem rzeczy. Mieliśmy możność ocalenia i zachowania, my naród nieliczny, biedny, wzbogacany tylko chłopską oszczędnością, swojej odrębności narodowej. A zresztą nawet w epoce tego „największego ucisku'' Słowak, syn słowackiego chłopa mógł być księciem - prymasem Węgier, pierwszym po królu dygnitarzem wspólnej, szerszej ojczyzny. Oczywiście, będziemy żądali autonomji kulturalnej, zgodnej z dzisiejszemi poglądami Węgrów, którzy wrócili do swej dawnej ideologji mocarstwowej ujrzawszy jak im wiele zaszkodził ich własny nacjonalizm.

— Jeżeli tak — to co panowie myślą o węgierskiej „kwestji króla''?

Victor Dvorcak odpowiada:

— Proszę Pana — to jest przedewszystkiem węgierska kwestja, to jest też rzecz dalszego planu. My chcemy być przyłączeni do Węgier ze względów narodowych, gospodarczych, historycznych, religijnych (husyckie Czechy z silnemi wpływami masonerji nam nie odpowiadają), do Węgier tak czy inaczej urządzonych. Ale jeśli kto spyta jakiego słowackiego chłopa czego on chce, to ten panu na wstępie powie jedno: „keby kral prisoł nazad''. Zresztą ...podobne westchnienie (to dla pana będzie niespodzianką zapewne) — usłyszeć się daje niekiedy i w rdzennych Czechach. Bądź co bądź dawna Austrja stanowiła silne oparcie dla słabych liczebnie narodów, z jakich się składała — a dziś, wobec rosnącej potęgi nowych Niemiec.... Ale to nie należy do rzeczy. Poinformowałem pana co do „kwestji króla'' i jak się do niej odnosi ludność słowacka Zresztą najlepszym dowodem popularności Ottona Habsburga u nas jest sama akcja czeska przeciwko powrotowi Habsburgów na Węgry czy do Wiednia: przecież nikt tak głośno, jak oni nie protestuje, nikt rozwoju wypadków z takim niepokojem nie śledzi... A przecież, pozornie sądząc, zdawaćby się mogło, że nie Pragi nie winno obchodzić czy sąsiad ich chce mieć króla, czy prezydenta. Coby Polskę obchodziło, gdyby Łotwa lub Rumunja zmieniła formy rządu? Istotnem jest zmiana polityki — a pod tym względem Węgry Habsburskie nie byłyby wcale bardziej antyczeskie, niż niemi są Węgry obecne. Chodzi tu jednak o możliwość obudzenia w duszy chłopa słowackiego tych wszystkich sił jakie się w nim odezwą na wieść, że w starej Budzie koronowano dawną koroną wnuka ich dawnych, dobrze po dziś dzień wspominanych władców, — a w każdym razie conajmniej lubianych więcej, niż dzisiejszych....

DZIAŁALNOŚĆ EMIGRACJI SŁOWACKIEJ

Ukonstytuowana na emigracji Słowacka Rada Narodowa ma za prezydenta dawnego czechofila księdza Jehlickę. Podobnie jak Victor Dvorcak, dawny przyjaciel Polski, który przed 1914 rokiem jako poseł do parlamentu peszteńskiego, utrzymywał kontakt z Józefem Piłsudskim, tak samo i Jehlicka przebywał po aneksji Słowaczyzny w Warszawie, był tu nawet przez szereg lat profesorem teologji na uniwersytecie. Jehlicka w Austrji, Unger w Polsce, Bulisa na Węgrzech, Moravek w Stanach Zjednoczonych są organizatorami ruchu narodowego i zarazem ambasadorami sprawy słowackiej. Moravek zjednał dla niej całą emigrację słowacką w Ameryce, która też zasila obecnie swemi składkami akcję polityczną ruchu.

Victor Dvorcak przebywa stale we Francji — zdaniem naszem najważniejszym punkcie — gdzie stara się przekonać opinję francuską co do błędności rozwiązania w 1918 roku kwestji słowackiej. Jak wiemy, akcja ta, zrazu utrudniona ogromnie przez masońskich przyjaciół obecnych władców Czech, rozwija się obecnie z powodzeniem, — choć, niestety, jakże spóźnionem. W 1933 r. wszyscy ci działacze złożyli imieniem Rady Słowackiej memorjał, żądający przeprowadzenia na Słowaczyźnie plebiscytu, — albo przyłączenia wprost do Węgier.

Kraj, który w całej Słowiańszczyźnie najbliższym jest sympatjami Polsce, ma oto obecnie tak ciężką dolę walki.

Straszne warunki Polaków

więzionych w Sowietach

Korespondent moskiewski KAP-owej podaje szereg wiadomości z życia kapłanów i świeckich katolików, więzionych w Sowietach

Ubiegła zima przyniosła więźniom i zesłańcom znaczne pogorszenie warunków egzystencji. Wielu z pośród tych dzielnych bojowników za wiarę spędziło zimę tę w najstraszniejszych mieszkaniowych warunkach, mieszkając razem z kryminalistami — zesłańcami w małych domkach lub barakach. Zarówno domki jak i baraki są przepełnione. W pokojach o wymiarze 8 kroków długości, a 7 szerokości mieści się od 20 do 30 więźniów. W barakach mieści się kilka pięter pryczy i 300 do 350 więźniów. Można sobie wyobrazić jakiem powietrzem oddychają ci ludzie. Domki te i baraki są istnem piekłem. Od chwili gdy powracają z robót przymusowych, nieszczęśliwi więźniowie, przemęczeni, głodni, podrażnieni, z przekleństwem na ustach, kłócą się, wymyślają sobie wzajemnie, nie pozwalają innym ani na odpoczynek, ani na spokojne rozmowy. Co chwila wybuchają kłótnie i bójki. W ciasnym lokalu kotłuje się nieraz od ciał bijących się ludzi, którzy coraz mniej podobieństwa mają do człowieka, a coraz bardziej przypominają zwierzęta.

Odżywianie w barakach jest straszne. Podstawą pożywienia jest chleb; — porcja dzienna więźnia to 200 do 300 gramów chleba. Zrana więźniowie otrzymują nieco kaszy; dosłownie 3 do 5 łyżek. Do kaszy dodaje się 3—5 gramów oleju roślinnego. Obiad stanowi jedna potrawa: jest nią albo kapuśniak ze starą suszoną rybą, lub starem mięsem, albo zupa na kaszy jaglanej z takąż rybą lub mięsem. Na kolację otrzymują więźniowie tylko gotowaną wodę, (t. zw. „kipiatok'').

Cóż dziwnego, że przy takiem odżywianiu i okropnych warunkach mieszkaniowych ogromny procent więźniów załamał się tej zimy zarówno moralnie jak i fizycznie. Kapłani — Polacy więzieni w Sowietach żywili wielkie nadzieje na wzmożenie akcji pomocy ze strony rodaków z kraju, lecz niestety, polepszenie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Rzeczypospolitą a ZSSR nie odbiło się pomyślnie na losie więzionych Polaków.

Obecnie dochodzą wiadomości o wzmożonej kampanji antyreligijnej GPU Dla skuteczniejszego dopięcia swego celu Sowiety postanowiły zniszczyć w pierwszym rzędzie tych nielicznych kapłanów, którzy jeszcze pozostają w Rosji. Akcja bezbożnicza, kierowana w dużym stopniu przez czekistów - żydów, zwraca się obecnie głównie przeciwko Kościołowi katolickiemu. Niejednokrotnie sędzia śledczy GPU zaznacza, że niepożądany dla ZSSR — wpływ kultury polskiej jest zawsze połączony z wpływem Kościoła katolickiego, który „fatalnie osłabia ducha czujności proletarjackiej" i z „sowieckich Kresów zachodnich czyni dzielnicę Polski".

SILVA RERUM

DZIEWCZYNKI, KTÓRE POTRZEBUJĄ SZCZEGÓLNEJ OPIEKI

Opieka nad młodemi dziewczętami, znajdującemi się w domu w nieodpowiednich warunkach, należy do zagadnień bardzo skomplikowanych, — opieka zaś nad dziewczętami, które już się stały ofiarami miażdżących warunków życia, — jest tem pilniejsza i trudniejsza.

Kurjer Poranny (130) pisze:

Dotąd starano się prowadzić ratunek dorywczo, a więc mało celowo. Jeśli były miejsca w zakładach sióstr Magdalenek — umieszczano tam na krótki przeciąg czasu młodę dziewczyny.

Teraz na terenie Warszawy działa już specjalny zakład dla dziewcząt, nazwany poprostu „domem wychowawczym im. Michaliny Mościckiej'', którego inicjatorką była p. premjerowa Jędrzejewiczowa.

Dziewczynki, znajdujące się w Domu Wychowawczym, swobodnie oddychają, otoczone życzliwością i dobrocią.

— Celem naszym jest przyjście z pomocą jednostce wykolejonej, lub zagrożonej moralnie, przez stworzenie warunków, w którychby się jaknajpełniej mogła przygotować do pracy i życia w społeczności.

Tak brzmi pierwszy punkt statutu. Uzupełnia go kierowniczka:

Najlepsze warunki będą wówczas, gdy dziewczęta zerwą nawet myślowo z przeszłością. Nie trzeba się ich o nic wypytywać. Jeżeli zechcą, powiedzą same.

Kierowniczce zwierzają się wszystkie. Bo promyk okazywanej dobroci, otwiera naprzestrzał ich młode serduszka. Znalazłszy chwilowe schronienie, uciekają przed własną przeszłością, wyrzucając z pamięci złe wspomnienia.

Rzecz jasna, iż praca nad dziewczętami wyrwanemi z otchłani brudu i nędzy nie jest łatwa. Często wychowawczynie spotykają się z wielką nieufnością dziewcząt.

Np. siedmioletnia, najmłodsza wychowanka Władka, była spoczątku nastroszona jak dzikie zwierzątko. Nie można się z nią było zupełnie porozumieć. Lecz kiedy spostrzegła, z jaką troskliwością pielęgnują jej zbiedzone ciało, pełne ran, przeżartych brudem i robakami, rozchyliła się pod wpływem ciepła i stała zwykłem dzieckiem, jakich wiele.

Dzieci często są wyrywane z otoczenia, które może wprost przerażać swą zbrodniczością i ohydą.

Dziewczynki w przeważnej swej liczbie, są poważnie obciążone. Kierowniczka pokazuje fotografje rodziców i dodaje wymowne komentarze:

— Ostatnie stadjum alkoholizmu, chora wenerycznie, chory umysłowo.

W domu Wychowawczym biedne dziewczynki znajdują to ciepło, którego brakło im w rodzinie. Odradzają się.

Oto przykład:

Stefa należy do typu t. zw. „trudnych do prowadzenia''. Dawniej, oprócz przejścia które tu nazywa się poprostu „historją'', — kradła, kłamała, włóczyła się. Teraz też trzeba na nią bardzo uważać, żeby nie wyskoczyła z ram przepisów. Praca w ogrodzie przy zagonach jest dla niej najsilniejszym magnesem. I lęk przed jej utratą — każe się trzymać nieopanowanej dziewczynie granic zakładowego życia.

O zwolnieniu dziecka z Domu Wychowawczego decyduje komisja kwalifikacyjna. Dzieci są albo zwracane rodzinie, jeżeli jest pewność zmiany warunków na lepsze, albo umieszczane w innych zakładach.

Lector.

KOBRYŃSKA GORGONOWA

Niezwykle ciekawą, zagadkową, i pod względem stanu faktycznego zawiłą sprawę rozpoznawał 8 i 9 maja Sąd Okręgowy w Pińsku, na sesji wyjazdowej w Kobryniu.

Okoliczności tej sprawy, miejscami żywo przypominającej osławiony proces Ryty Gorgonowej przedstawiają się w sposób następujący:

Jeszcze w czasie poprzedzającym początek wojny światowej, emigrował do Ameryki włościanin kobryńskiego powiatu Aleksander Zaulicżny, który pozostawił w kraju żonę Tacjanę.

Tacjana przed inwazją niemiecką uciekła do Rosji, gdzie już po przewrocie bolszewickim urodziła z nieprawego łoża córkę Elżbietę, z którą powróciła następnie do kraju.

Zauliczny, mimo, że z listów żony wiedział o urodzeniu się Elżbiety, — chcąc połączyć się z Tacjaną, wysłał jej 200 dolarów, domagając się przyjazdu do niego tak żony, jak i jej nieślubnej córki.

Gdy jednak rozmaite względy natury formalnej stanęły na przeszkodzie ich wyjazdem do Ameryki, Zauliczny powrócił do kraju i zamieszkał wraz z żoną i jej córką u teściowej.

Po roku, za przywiezione z Ameryki 15 tys. dolarów, postanowił nabyć ziemię i przejść na własne gospodarstwo.

Zostają zawarte umowy przyrzeczenia sprzedaży i dzierżawy na 36 lat i obszar ziemi kilkudziesięciohektarowy dostaje się w posiadanie małżonków, zgodnie z wymienionemi aktami, sporządzonemi na imię tak męża, jak i żony.

31 czerwca r. z. robotnicy, którzy pracowali u Zaulicznych, a poprzedniej nocy spali na strychu w pobliskiej stodole, obudzeni zostali alarmem Tacjany.

Przybiegłym na alarm robotnikom przedstawił się okropny widok.

W kałuży krwi, częściowo już zakrzepłej, leżał nawznak Zauliczny, z jedną nogą na łóżku; głowa jego była w wielu miejscach porąbana.

Policja, przybyła na miejsce zbrodni, niezwłocznie zaaresztowała Tacjanę, gdyż krytycznej nocy w domu prócz Tacjany i 14-letniej służącej nikt nie nocował.

Zbadana przez policję służąca Szumska zeznała, jakoby tak ją, jak i Zauliczną w nocy obudził ulewny deszcz; jakoby gospodyni spytała ją, czy śpi, a na przeczącą odpowiedź, zaproponowała udać się z nią nadół, celem pozamykania szybrów; jakoby na dole zostawiła ją Zauliczna w kuchni, sama zaś zabrawszy coś, czego Szumska nie zauważyła, udała się do dalej położonych pokojów, skąd powróciła dopiero po godzinie, a wtedy służąca zauważyła krew na sukni swojej gospodyni.

Podczas następnego badania, tym razem u sędziego śledczego — Szumska odwołała w całości poprzednie swoje zeznania, zaznaczając, że całą noc tak ona, jak i Zauliczna spały na strychu. Dodała, że policja wymusiła od niej poprzednie zeznanie, bijąc ją laską gumową.

Na rozprawie małoletnia służąca potwierdziła, że ją bito w policji i na dowód prawdziwości swego twierdzenia okazała sądowi zaświadczenie lekarskie, konstatujące sińce na ciele Szumskiej.

Wedle zeznań dwu braci denata, zabity rzekomo im się zwierzał, że żałuje on zapisania majątku na żonę, po której ziemia w drodze spadku przejdzie nie na jego córkę.

Badanie krwi, której ślady pozostały na rzeczach zabitego i sukniach Zaulicznej, ustaliło, że krew tak męża jak i żony należy do jednej grupy, że wobec tego krew na sukniach oskarżonej nie jest pochodzenia menstrualnego.

Obrońca oskarżonej, adwokat Badjan, dowodził, że należy dać wiarę twierdzeniu małoletniej służącej, iż policja stosowała względem niej przymus fizyczny, tem bardziej, że Szumska poparła twierdzenie swoje zaświadczeniem lekarza; że natomiast bracia zabitego, mianowani kuratorami nad opuszczonem mieniem, są zainteresowani w skazaniu Zaulicznej, wobec czego jest zrozumiałe, że niektórzy świadkowie z otoczenia ich wpływali na Szumską, by pozostała przy pierwotnem zeznaniu; że niema motywu, dla którego zeznaniu; że nawet prowadzący dochodzenie policjant przyznał, iż okno w kuchni nie domykało się, przeto tędy mógł dostać się do mieszkania złoczyńca, że denat obawiał się zapewne jakiejś napaści, skoro zwracał się do policji z prośbą o pozwolenie posiadania broni, że krew na sukience oskarżonej, pochodzi stąd, że Zauliczna dotykała trupa, zdejmując jego nogę z łóżka, i że wreszcie nienujawnienie w śladach krwi na pozostałych sukienkach podsądnej elementów i pierwiastków pochodzenia menstrualnego wytłumaczyć należy tem, że suknie te były prane i ta okoliczność nie była zakomunikowana Instytutowi Higjeny, który też, nie mając na względzie tego momentu — winien był błędnie orzec, iż krew nie jest pochodzenia menstrualnego.

W konkluzji adwokat Badjan wnosił o uniewinnienie Zaulicznej.

Sąd okręgowy sprawę odroczył.

Największy przetak świata

W parku narodowym, w Kalifornji zbudowano największe sito świata, które zatrzymuje żwir niesiony przez rzekę.

W WIRZE STOLICY

SKARŻYŃSKI W RADOMIU

Każdy lubi jechać w jakimś celu. Walić samochodem 103 klm. do Radomia, tylko dlatego, że szosa dobra — to banalne i prostacze. Więc auciárze warszawscy wmówili w siebie, że w Radomiu jest świetna restauracja, najlepsza w Polsce, że zjeść tam obiad to rozkosz i obowiązek każdego szanującego się brzuchacza.

Co niedziela suną niedobitki funduszu drogowego poprzez wstrętne okolice.

W Sękocinie słup z wielką tablicą: Las Sękociński! Camping! Pożyteczny napis bo nikt by się tu lasu nie domyślił, drzew ani śladu.

Restauracja poprawna — dużą, dużo stolików, dużo kelnerów, ogromne ceny. Na tem chyba polega jej reputacja. Skoro sznycel kosztuje w Warszawie u Boketa 2 zł., a tu w Radomiu 3 zł. 50, to tu musi być znacznie lepszy.

Wielki szum, zamieszanie — włazi cała falanga gości ze Skarżyńskim i małym grubasem na czele. Skarżyński jest już majorem, posiwiał, kuleje, sympatyczny i skromny jak dawniej.

Mały grubas z wielką gwiazdą na brzuchu to dostojnik miejscowy. Robi honory, gromko i władnie dyryguje, każe zsuwać stoły — nie, w tym kącie źle! w tamtym jeszcze gorzej, o, tu dopiero będzie dobrze.

Tydzień LOPP'u, dla poderwania radomiaków Skarżyński przyleciał awjonetką. Był na akademji, bąknął parę słów, teraz taszczą go po restauracjach i ugaszczają. Kilkunastu cwaniaków z Warszawy skorzystało z okazji i przytarabaniło się wślad za bohaterem autami, autobusem, koleją. Inżynierkowie z P. Z. L., żony ich, znajomi żon, przyjaciółki znajomych... Skarżyński nie zje wszystkiego, gościnni radomiacy czują się w obowiązku karmić, poić asystę wielkiego lotnika. Teraz dopiero świta pokazuje na co ją stać. Na akademji Skarżyński mełł ustami, przy stole jego towarzysze pokazują klasę.

Damy z radomskiej elity bawią męczeńsko uśmiechniętego Skarżyńskiego:

— Pan major musi być zmęczony!

— Czem ?

— No taka podróż z Warszawy.

— Et, leciałem pół godziny.

—Prawda, że do Ameryki było dalej, że też pan major się nie bał! Ja bym wypadła z aeroplanu ze strachu.

— Ale że też pan major sam się wypuścił. Ja jużby się nie odważyła lecz koniecznie z Kajtusiem — mój mąż jest szalenie odważny, z nim dolaciałabym napewno — tylko, że on prowadzić samolotu nie umie...

Grubas interwenjuje:

— Panie majorze, lodów dobrze?

— Owszem.

— Jakich? Są śmietankowe, malinowe, morelowe, crème - brulé.

— Wszystko jedno.

— Śmietankowe wyborne, malinowe bez smaku bo syrop niepewny, morelowe nadzwyczaj orzeźwiają, crème - brulé nie radzębo są jak kasza.

— To już jak pan zadecyduje.

— Ależ panie majorze jestem całkowicie do pańskiej dyspozycji. Gdziezbym miał decydować! Cena jednakowa, nie gra roli, 80 gr. porcja...

— No to do uznania kelnera...

Inżynierkowie, ich żony, ich znajomi, ich przyjaciółki zdążyli w międzyczasie zjeść po trzy porcje każdy i rozglądali się za mazagranem...

Karol

Sowiety współzawodniczą z niebem

Instytut do wytwarzania sztucznego deszczu podobno osiągnął jakieś rezultaty. -- W każdym razie reklamuje się sprawę w prasie. -- Co mówi prof. Gurddon?

W obecnych tygodniach posuchy bardziej niż kiedykolwiek absorbuje wielu ludzi problem sztucznego deszczu. Nie jest to bynajmniej wytwór fantazji, ale zupełnie konkretny problem, jak to wynika z ostatnio przesłanych nam informacyj.

Już od dwóch lat pracuje w Taszkiencie instytut, który zajmuje się specjalnie kwestją wytwarzania sztucznego deszczu. Problem ten wydaje się Rosjanom bardzo zasadniczy, jak to na różnych zebraniach o charakterze naukowym wielokrotnie podkreślano. Od uregulowania tej sprawy w przyszłości zależy między innemi efekt produkcji bawełny w Usbekistanie. Ponieważ sztuczne nawodnienie okazało się niewystarczające, stworzono specjalny instytut mający ostatecznie rozwiązać kwestję sztucznego deszczu.

Dotychczasowe wysiłki i próby kosztowały już miljony rubli. Wynik jednakże, któryby można nazwać praktycznym rezultatem, uzyskano dopiero w ostatnim tygodniu. Oto instytutowi udało się na przestrzeni półtora kilometra kwadratowego wywołać sztuczny deszcz, padający przez 45 minut bez przerwy.

Szef instytutu profesor Gurdon, udzielił prasie następujących wyjaśnień:

„Na skutek działania specjalnego, przez nas wynalezionego gazu, odkryliśmy sposób wywoływania sztucznego deszczu. Gaz ten powoduje silne nasycenie powietrza parą wodną, w następstwie czego tworzą się niewielkie chmurki. Chmurki te naładowujemy elektrycznością, co wymaga skomplikowanych aparatów i specjalnej stacji. Wedle telegraficznego sprawozdania, jakie dziś otrzymałem od mej współpracowniczki, w Taszkiencie, eksperyment tam przeprowadzony udał się najzupełniej. Udało się stworzyć małą burzę i wywołać deszcz, który przez dłuższy czas padał wcale obficie. Było to bardzo dziwne w naturze zjawisko. Wokoło błyszczało pogodnie niebo, jak zwykle w Taszkiencie, a na pewnym określonym obszarze padał deszcz, ze sztucznej chmury.

Teraz będzie bardzo trudno rezultaty doświadczeń rozszerzyć do tego sopnia, aby sztuczny deszcz wykorzystać praktycznie. Przedewszystkiem koszta wyprodukowania deszczu są narazie ogromne. Jednakże mamy nadzieję, że trudności te potrafimy pokonać. Dla naszych pól bawełnianych dookoła Taszkientu i w całym Uzbekistanie mają nasze usiłowania bardzo wielkie znaczenie, tak, że praktyczne rezultaty całkowicie opłaciłyby wydatki. Nie mamy zamiaru zmieniać natury, chcemy ją tylko poprawić''.

Profesor Gurdon zakomunikował dalej, że w najbliższym czasie odbędzie się w Moskwie kongres naukowy, który zajmie się tym problemem. Doświadczenia czynione będą nietylko w Taszkiencie, ale i w innych częściach państwa, a potem na ich podstawie zostanie opracowany plan i przedłożony rządowi.

El.

Przygotowania
do Międzynarodowej Wystawy w Belgji

(el). Stolica Belgji przygotowuje się już z wielkim zapałem do międzynarodowej wystawy, która ma być otwarta w roku 1935. Wystawa ma przewyższyć wszystko ,co dotąd w Belgji w tym zakresie pokazano. Król Leopold III położył już w ramach odpowiedniej ceremonji kamień węgiel - ny pod główny budynek wystawowy. Weźmie w niej udział w roli eksponentów 15 państw.

Niemiecki samochód dla ludu

(el) Berliner Tageblatt dowiaduje się, że niemiecki przemysł automobilowy czyni starania stworzenia t. zw. „samochodu dla ludu''. Wedle informacyj pisma stworzono specjalne komisje do badania tego zagadnienia. Chodzi o wóz zamknięty, czteroosobowy, którego koszty przy produkcji 70,000 wozów rocznie, nie przekroczyłyby 1000 marek.

—oOo—

Rekord nurka

(el) Nurek Guido Martinelli z Viareggio osiągnął przy próbach znalezienia ładunku z zatopionego w czasie wojny okrętu głębokość 250 metrów, czem ustanowił nowy rekord światowy. Dotychczasowy rekord wynosił aż o sto metrów mniej. Głębokość ta została uzyskana przy użyciu nowego aparatu nurkowego.

Żale oddziaływacza duchowego

Czasy rewizjonizmu, odbronzowywania i przewartościowywania wartości, w których żyjemy, mogą łatwo doprowadzić do dezorjentacji i zatracenia kryterjów: co jest właściwie prawdą? co nieprawdą? czy istotnie każdy człowiek jest miarą rzeczy? czy sens polega tylko na dialektyce? gdzie jest naprawdę racja? w co wreszcie należy uwierzyć?

Czy otruto Mickiewicza czy nie? A jeżeli otruto — kto tego dokonał: Zamoyski czy Żyd Levy? Czy Skrzetuski był Rusinem czy Polakiem? Sienkiewicz czy dr Górka: komu ufać? Towiański był że świętym czy Rasputinym? Jest rasa czy nie istnieje? Czy Stawiski to zwykły łajdak, czy też genjusz? Freud czy Bernard Shaw? Czy Erwuza wileńska ma prawo protestować czy też to prawo uzurpuje sobie? Czy Żołądź Wandy Dobaczewskiej ma rację: kryształowość charakteru czy też brudne, ręce i energja?

Jak znaleźć na podobne pytania odpowiedzi? W którą z tych odpowiedzi uwierzyć? Z której strony na takie pytania spojrzeć? Które spojrzenie jest prawdziwe, a które fałszywe? Czy może śmiać się ze wszystkiego, bo kto wie, czy świat potrwa jeszcze trzy tygodnie?

* * *

„Anglicy mówią, że marnym mężczyzną jest ten, kto w chłopięctwie nie dostał dobrej porcji rózeg''. A pismo dodaje: „Kto oszczędza rózgi, nienawidzi syna swego''. Więc jeśli chcę złożyć synowi memu dowód miłości, muszę go wychłostać? Kto się lubi, ten się czubi? Więc walić jak w bęben, a wtenczas „duszę jego z piekła wybawisz'' — jak wyrokuje Księga Przypowieści. Giętką trzciną, przez ubranie, nagolo brzozową rózgą, po łapach? Wtenczas w synu moim wypielęgnuję prawdomówność, honorowość, męskość, rzetelność, obowiązkowość, i zbawię duszę jego? A jeżeli skieruję go, jak Jana Jakóba Rousseau, na drogę zboczeń i występków? Nieprawda: „jest to zarzut charakterystyczny dla naszych czasów, zbyt skorych do odnajdywania w najniewinniejszych nawet rzeczach symptomatów patologicznych i zboczeń seksualnych''. Więc chłosta jest najniewinniejszą rzeczą? Więc mogę grzmocić pętaka, ile mi się podoba? Ale dlaczego koniecznie w tamto miejsce? Czy można, zamiast tam — bić po twarzy albo po karku? Nie? Dlaczego? Co za różnica? Bo tamto miejsce jest pedagogiczne, twarz natomiast obraźliwa i delikatna, przeznaczona wyłącznie do bardzo honorowych, boziewiczowych wystąpień? A czy nie można przeinaczyć, odwrócić tych pojęć? Tamto uczynić miejscem dla Boziewicza, a twarz do wybawiania duszy z piekła? Jeśli zechcę syna mego wychować na dzielnego mężczyznę, będę mu dawał dobrą porcję rózeg w twarz, a gdy ze chcę znieważyć przeciwnika mego, wyrżnę go z całej mocy tam? — Nie można? Dlaczego? Co za różnica — w epoce, która odznacza się relatywizmem i rewizjonizmem? Dlaczego w takim razie karzą policjantów za bicie przy badaniu, dlaczego dozorcy więzienni biją pedagogicznie swych wychowanków, choć tego niewolno?

* * *

P. Helena Romer Ochenkowska, Boy-Żeleński, Zygmunt Nowakowski i inni, w wielu artykułach spojrzeli z różnych stron na książkę p. Jana Sobolewa „O karaniu wychowawczem'', czyli „O istocie, potrzebie i stosowaniu kary cielesnej'' — jako „oddziaływaniu na duszę w okresie chłopięcym''. Ta książka nasunęła mi szereg relatywnych pytań. Niektóre spośród nich przytoczyłem powyżej. Najważniejsze z nich byłoby krótkie i całkiem hamletyczne: „bić albo nie bić?'' Mniejsza jednak z tem: nie chcę być metafizykiem Chemnitzera. Bijecie albo nie bijecie — co to mnie obchodzi? Trafiajcie przez tamto do duszy albo gdzieindziej — wasza sprawa. Zaszła rzecz gorsza: przyszedł do mnie autor książki—p. Jan Sobolew ze skargą na p. Romer, Boya, Nowakowskiego i inn. Ściśle mówiąc — nie ze skargą, lecz z żalem, że go nie zrozumieli, że fałszywie interpretowali jego myśli, że wyszydzili jego intencje, że oskarżyli go o sadyzm i temu podobne „zboczenia''.

— Boy Żeleński — tłumaczył p. Sobolew — jest obłudny, gdyż otwarcie forsuje rzeczy złe, gorszące i bez sprzeczne niemoralne, a udaje zgorszonego wymiarem chłosty na obnażone ciało. Otóż — tłumaczył mi p. Sobolew — dziecko może obnażyć w potrzebie koniecznej tę część ciała, która powinna być zawsze zakryta, bez obrażenia uczucia wstydliwości. Dzieje się to w trojakim wypadku: wobec rodziców, wychowawcy i lekarza. Wobec rodziców i wychowawcy wówczas, gdy chcą mu dać w skórę wobec lekarza gdy musi dokonać „leczniczego zabiegu''. Wszystkie te jednak czynności muszą być spełnione „z należytą skromnością i w odpowiednich warunkach''. Wówczas nie może być mowy o zgorszeniu. Wytwarza się tylko „ojcowski, serdeczny stosunek'' wychowawcy do wychowanka, wolny od wszelakich erotyzmów i perwersyj, które dostrzega Boy w chłoście. Inna sprawa, jeśli wychowawca wymierza karę cielesną, będąc podniecony, zagniewany, albo czyni to brutalnie. „Chłopiec odruchowo zaczyna bronić się, stawia opór, wyrywa się i ucieka''. Wówczas, oczywiście, może dojść do gorszących scen: trzeba łajdaka łapać, ułożyć przemocą, przytrzymywać kolanem albo wetknąć jego łeb między nogi. Stwarza to niewygodną pozycję, męczy wykonawcę i delikwenta, nabiera przy całej powadze nieprzewidzianych cech komizmu, i wogóle chybia celu. Kara musi być wymierzana spokojnie, łagodnie, w zupełnej harmonji ducha i równowadze, ze szczerem współczuciem wychowawcy. Delikwent powinien przed karą zrozumieć swój błąd, przyznać się do grzechu, doznać głębokiego uczucia skruchy, pokuty i żalu. Wychowawca zaś, widząc jego upokorzenie i wstyd, powinien dać mu do zrozumienia, jak przykrą jest dlań ta funkcja, poczem rytmicznie i harmonijnie spełnić bolesny obowiązek. Kara trafi nie zawodnie do duszy

* * *

Tak wyjaśniał mi p. Sobolew istotę kary cielesnej i prosił, bym te jego wyjaśnienia wydrukował jako odpowiedź jego stronniczym a szyderczym krytykom. Spełniam jego prośbę. Drukuję, powstrzymując się od komentarzy. Nie mogłem jedynie wstrzymać się na początku od mojej rozterki i wątpliwości, jako że jestem przesiąknięty relatywizmem i rewizjonizmem. Lubię również eksperymentować. Nie zaprzeczam, że chętnie wypróbowałbym metodę p. Sobolewa. Ba, ale na kim? Nie mam syna, nie mam wychowanków. Gdyby on sam mi się zaofiarował? Ach, uczyniłbym to tak łagodnie, tak spokojnie, z tak szczerem współczuciem. Nie. Nie ręczę, psiakrew. Popadłbym w brutalność. Niech stawia opór, wyrywa się i ucieka. A ja go gonię, gonię, łapię, dopadam, chwytam, głowę między nogi, odpinam majtki i rózgę, rózgą. Niech dojdzie do gorszącej sceny. A potem zziajany, zdyszany pytam przerywanym głosem:

— Dlaczego pan mówisz wciąż: na goło, część ciała i.... tego, a nie powiesz po ludzku, jak to się nazywa?

* * *

Panowie wychowawcy, ojcowie i matki, psychologowie i psychjatrzy— przeczytajcie książkę p. Jana Sobolewa. Wypowiedźcie o niej swe uwagi. Dajcie odpowiedź na pytanie: czy lepiej jest wyrżnąć w kark dziecko, gdy człowieka pasja ogarnia, czy też trzeba się z niem zamknąć na osobności i ze współczuciem ćwiczyć je trzciną? czy doprowadzić je do skruchy i pokuty, a potem chłostać, czy też — widząc skruchę, darować mu winę? A nadewszystko — zasadniczo: bić czy nie bić?

Wysz.

—oOo—

PANIE Z MURU

VI

Niewiadomo na jakich podstawach dogmatycznych ks. proboszcz pogląd swój opierał. Panie, żywiąc o walorach rodzaju męskiego niewysokie mniemanie, były bodaj wręcz przeciwnego zdania.

Po wymianie różnych „dicta acerba" o porozumieniu między plebanją a Murem nie było już mowy.

Dobrą miały panie pomoc ze strony swych mężów zaufania, ze wsi Horodyszcze w ciągu całej akcji, ceniły szczególnie „starego Huka". Niepomyślnie wypadł jej epilog, w lat kilka potem Kurzeniecka już nie żyła, wymarli w czasie wojny owi zaufani gospodarze, między nimi i stary Huk. Potomstwo ich, młodzież nie uszanowała chwalebnej tradycji ojców, pomogła do tego lewicowa agitacja przed wyborami do sejmu 1922 r. Bodaj gorsze żywioły, które by partjom chluby nie przyniosły w sąsiedztwie ośrodków więcej kulturalnych, w pełni światła dziennego, bywały wysyłane na „ciemne kresy". Na wsi głuchej miały hyeny wyborcze wolne pole do swych sromotnych popisów. Podburzano młodzież, by dochodziła praw swych do folwarku na podstawie formalnego tytułu własności. Wynikła sprawa o własność, w której Konstancja Skirmuntt kilkakrotnie składać musiała zeznanie z łoża cierpień. Zasypywała ją młodzież obraźliwemi listami, pisanemi pod dyktando przygodnych, złych doradców. Przykra ta sprawa miała zreszty wynik należyty, własność kościelna została zatwierdzona. Wszakże przyczyniła ona niejedną gorzką chwilę pozostałej przy życiu jej orędowniczce.

Pomnikiem pań z Muru jest — dziś parafjalny — kościół w Horodyszczu. Nie posiadałaby plebanja dobrego zaopatrzenia, nie ostał by się z niego kamień na kamieniu, gdyby nie gorliwe a przemyślane ich zabiegi.

Tymczasem dwugłos zgodny, jaki trwał między niemi w ciągu lat wielu dobiegał kresu. Znicz gorzał do końca w skruszonych naczyniach. Życie ich było piękną pieśnią czynu, w przemyślaniu zamierzeń Konstancja Skirmuntt miała przewagę, w wykonaniu Kurzeniecka dłoń miała sprawniejszą.— Praca ich zawsze była wspólną, gdzie się zaczynała zasługa jednej, gdzie się kończyła drugiej, często trudno było ustalić. Duchem — mistrzem w tym zespole była pierwsza, powaga jej działała kojąco, gdy się coś w duszy siostrzanej wichrzyło. Zgodność myśli i uczuć tworzyła ich siłę, osłodą bywała w utrapieniach życia.

Nowotwór w przewodach pokarmowych zniszczył zdrowie Kurzenieckiej. Dogorywała w początkach wiosny 1915 roku. W ostatnich tygodniach przed śmiercią nikogo widzieć nie chciała, oprócz spowiednika i paru osób najbliższych, z innymi rozmawiała krótko tylko przez drzwi zamknięte.

Wymawiała się od jakiegokolwiek nagrobka, pragnęła by mogiła jej znikła bez śladu.

Without a stone to mark the spot... (Byron).

Czy to był objaw pokory, czy wysokiego o obowiązkach swoich mniemania, którym jakoby sprostać nie zdołała, że mniemała siebie niegodną skromnego pomnika? Jakaś gorycz się wyczuwa w tej ostatniej jej woli.

Pochód pogrzebowy Kurzenieckiej miał swój charakter odrębny. Przez miasto na cmentarz odległy nieśli trumnę chłopi w odświętnych strojach, rosłe, silne postacie w burych siermięgach, pasami barwnemi przepasanych. Za trumną niesiono na krześle Konstancję Skirmuntt, pozbawioną władzy w nogach, dalej kroczył wielki tłum szary, śród którego czerniały tylko nieliczne lepsze ubrania.

Dla Konstancji Skirmuntt odejście duszy siostrzanej było ciężkim ciosem, dotkliwem osamotnieniem. Ból w sercu zamknęła, nie żaliła się przed ludźmi. Jej skargi słyszał tylko Bóg.

Kurzeniecka zmarła 25 kwietnia 1915 roku, w kilka miesięcy po jej śmierci wojska niemieckie zajęły Pińsk. Jak na całej przestrzeni ziem wschodnich, objętych pierwszym etapem okupacji, tak i na Polesiu pod rygorem wojskowych zarządów niemieckich zamarło życie społeczne. W Pińsku w ciągu dwuch i pół lat, jako w ludnym ośrodku, pozostającym w bezpośrednim sąsiedztwie linji bojowej, rygory te były szczególnie surowe. — Los jaki dotknął całą ludność, nie ominął Konstancji Skirmuntt, wszelkie niewygody, niepewność, niedostatek, niepokój — trapiły ją narówni z innymi. Wszakże władze wojskowe niemieckie stanowiły pod pewnym względem przeciwieństwo do późniejszych najeźdźców bolszewickich. Dla nich głowa wyrastająca ponad szary tłum była celem pocisków. Niemcy nie odmawiali jej czasem szacunku i względów. Ktoś z dobrych rysowników pińskich naszkicował zabawny obrazek, — przedstawiający Konstancje Skirmuntt, jako profesora wykładającego, zebranym u niej oficerom niemieckim, dzieje kraju. Scena ta niedaleka od prawdy, świadczy, że mir u okupantów zdobyć umiała. Powagę swoją wyzyskiwała zawsze na pożytek ogółu. Mimo fizyczne niedomagania przyjmowała żywy udział w pracach miejscowego komitetu obywatelskiego, przez czas jakiś była jego prezesem. O pracach tych pełno wspomnień w jej dzienniku z czasów wojny.

Hjobowe doświadczenie zsyła czasem Opatrzność na ludzi, w innych wypadkach opiekuńcza dłoń Jej miłosiernie nas wspiera. Tej pomocy niejednokrotnie doznawała Konstancja Skirmuntt w swych utrapieniach. W osobie służącej panny Józefy Wasilewskiej znalazła Anioła - stróża, który z bezgranicznem poświęceniem czuwał nad jej zdrowiem i potrzebami dnia powszedniego, w ciągu lat dwudziestu kilku. Troska o dobro swojej pani wypełniała życie zacnej „Wasilesi". — Tylko dusza szlachetna zdolna do takich poświęceń, tylko osoba wielkich walorów duchowych podobne przywiązanie trwale zaskarbić sobie zdoła.

Około nowego 1919 roku ustępowały zwolna zdemoralizowane wojska niemieckie z Polesia, rzucając kraj po zbawiony wszelkiej władzy na los niewiadomy. Chwila była ponura, jak głucha noc zimowa. Uczucia ludności były mieszane. Pokoju wyglądali wszyscy, a widzieli przed sobą tylko niepewność. Obecność władzy i prawa powaga poskramia dzikie skłonności drzemiące w duszy ludzkiej. Podobnej powagi nie było. Budził się instynkt ciury, szukającego na opuszczonem polu bitwy zdobyczy wśród rannych i umarłych. Pełna niepokoju ciszą ciężkiem brzemieniem tłoczyła ziemię pińską. Gdzie dzień zaświta, kładący kres niepewności? Czy lepszy będzie, czy gorszy? Nikt zgadnąć nie umiał. Tymczasem wschód zaczerwienił się złowrogim jak łuna pożarów błyskiem. Zbliżały się, zalały całą połać kraju bandy bolszewickie.

Tę chwilę, pełną grozy, spędziła Konstancja Skirmuntt u stryjecznego swego rodzeństwa w Mołodowie. W parę miesięcy potem wojska polskie wygnały najeźdźców. Zawitała wiosna, wstał świt nadziei. Konstancja Skirmuntt niebawem wróciła do Pińska, do swego Muru.

Wskrzeszenie Towarzystwa Dobroczynności, rewindykacja kościołów, szerzenie oświaty, założenie szkoły średniej w Pińsku — te sprawy odrazu gorączkowo zaprzątnęły jej umysł. We wszystkich czynny przyjmowała udział, w ruch poszły „igniste za - strzyki" — ludzi do pracy zagrzewała. Ku jej radości wydatną działalność w tym kierunku rozwinęło duchowieństwo. Dziekan ówczesny (obecny biskup piński) ks. Bukraba zaprosił O.O. Jezuitów do objęcia ich własnej starej siedziby w klasztorze i kościele fundacji Radziwiłłowskiej z siedemnastego wieku, władanej w ostatnich dziesiątkach lat przez mnichów prawosławnych.

Roman Skirmuntt

Wyścigi motocyklowe Medjolan — Rzym

Najdłuższą z wszystkich włoskich konkurencyj motocyklowych jest bieg szosowy Medjolan — Rzym. Tegoroczne zawody wygrał Terzo Bandini, który jechał ze zdumiewająco wysoką przeciętną przeszło 100 kilometrów na godzinę. Powyższe zdjęcie przedstawia owacyjne powitanie Bandiniego na finiszu.

CZASOPISMA

TYGODNIK ILUSTROWANY Nr. 19. 1 maja w Warszawie, Paryżu, Berlinie i Moskwie, — 3 maja w Warszawie, 10 maja w Rumunji, — cała kolekcja przeróżnych świąt. O lotnisku na Okęciu pod Warszawą pisze Z. Czech. Sylwetkę przedwcześnie zmarłego artysty - malarza L. Gottlieba kreśli W. Husarski. O Anglji i Polsce ciekawe uwagi wypowiada T. Grzebieniowski.

W „Ideach i zdarzeniach'' —przedruk fragmentów artykułu naszego kol. K.P. o ks. Biskupie Maleckim.

ŚWIATOWID — Nr 20. Święto Narodowe w Warszawie, pierwszy maja w Niemczech, we Francji i w Holandji, nieumiarkowana, bo połączona ze świętem 3 Maja, reklama firmy Bata, lasy śląskie, rewolucja meksykańska, film bolszewicki, banany hiszpańskie, — wszystkiego potrochu. Na drugiej stronie okładki niezmiernie efektowna scena ze sztuki „Domek z kart'' z Malicką i Borutą.

KRONIKA SŁONIMSKA.

Z wodą będzie lepiej. Na uzupełnienie naszych wiadomości o braku wody w mieście dowiadujemy się, że Magistrat prowadzi roboty nad zwiększeniem dopływu wody do zbiorników wodociągowych.

Już w godzinach popołudniowych dnia 11 b. m. w dzielnicach miasta, odczuwających dotąd brak wody zaznaczyła się lekka poprawa.

Również Magistrat uruchomił hydrant przy zbiegu ulicy Poniatowskiego i Mostowej dla wygody mieszkańców.

— Możliwość dojścia do porozumienia. Wśród elity społeczeństwa żydowskiego istnieje tendencja ugodowego załatwienia sprawy wyborów do Rady Miejskiej w Słonimie. Mianowicie są oni skłonni do zadowolenia się 11-tu mandatami na 24. Pozostałe mandaty w liczbie 13-tu przypadłyby ugrupowaniu chrześcijańsko - mahometańskiemu. Czy prąd ten zwycięży, czy też pójdziemy do urn wyborczych — rozstrzygną już dnie najbliższe.

— Przygotowania przedwyborcze. Opiekunowie poszczególnych okręgów wyborczych i ich pomocnicy obchodzą obecnie wszystkie domy, w celu sprawdzenia, czy wszyscy obywatele zostali objęci spisami wyborczemi, sporządzonemi przez Zarząd miasta.

Są oni zaopatrzeni w odpowiednie zaświadczenia, czynności ich potwierdzające. Mieszkańcy miasta winni okazywać im najdalej idącą pomoc i współdziałanie.

— Nieszczęśliwy wypadek. Antoni Założuk, pastuch ze wsi Ryszczyce, gm. żyrowickiej, pasąc wpobliżu tej wsi bydło, odnalazł niewypaloną rakietę i manipulację spowodował wybuch, wskutek którego doznał poparzenia twarzy i piersi, skaleczenia prawej ręki i zniszczenia ubrania. Pomocy lekarskiej udzieliła garnizonowa izba chorych w Słonimie.

— Olbrzymi pożar lasu. W lasach dóbr Albertyn Wł. hr. Pusłowskiego, w miejscowości Hutka gm. szydłowickiej wybuchł pożar, który zniszczył młodniak w wieku od 20 do 40 lat na przestrzeni 80 ha. Wysokość strat narazie nie ustalona. Pożar zlokalizowano w tymże dniu przy pomocy straży pożarnej z Albertyna, Słonima i innych miejscowości. W akcji ratowniczej brała udział kompanja wojsk garnizonu słonimskiego i miejscowa ludność. Przyczyna pożaru narazie nie ustalona.

— Nareszcie deszcz. W dniu 14-go b. m., po długotrwałej suszy, spadł wreszcie w Słonimie rzęsisty deszcz, któremu towarzyszyła burza z grzmotami i piorunami.

— Z piątego okręgu zostanie wyłoniony obwód. Dowiadujemy się, że w celu ułatwienia głosowania znacznej ilości wyborców, jaka przypada na okręg V-ty wyborczy w Słonimie, starosta powiatowy p. E. Kośliacz wystosował pismo do p. przewodniczącego Głównej Komisji Wyborczej w Słonimie, w którem zarządził wydzielenie z V-go okręgu obwodu.

Między masonerją, a Belą Kuhnem
Jak zginęła niepodległość Słowaczyzny?

Dziś odwiedził naszą Redakcję człowiek, którego imię w tragicznych miesiącach jesiennych 1918 roku było stawiane wśród takich nazwisk jak Venizelos, Horthy, Massaryk, Laidoner, Mannerheim, Smetona, Petlura; wśród serji tych nazwisk są nazwiska zwycięskie, obok nich są tragiczne klęską. Takiem jest, niestety, nazwisko Wiktora Dworczaka (piszemy to pisownią polską), który podjął wówczas akcję obrony niepodległości słowackiej.

WSPOMNIENIA BOJOWNIKA

Victor Dvoreak jest w takim, jakim go przedstawia nasza fotografja: ma silną kwadratową twarz o rzymskich jednak rysach, o zupełnie jasnych słowiańskich włosach — dających mu pewien poetycki wygląd. Bo też Victor Dvoreak jest poetą i pisarzem: „panowie to rozumieją, mówi, bo przecież w Polsce polityka także broniła się długo z okopów literatury''.

„W 1918 roku moja ojczyzna, dziś przyłączona do Czech, przeżywała momenta tragicznego wahania: Austrja rozpadała się, na Węgrzech była rewolucja, wszędzie kształtowały się rady narodowe, podminowywane tu i ówdzie przez komunistyczne „rady robotniczo-żołnierskie''. Ale gdy Czechy, gdy Chorwacja, gdy ówczesna Galicja, znały swą drogę, mój kraj był w rozdwojeniu.

PESZT CZY PRAGA?

Tysiącletnie wspólne pożycie, głęboki katolicyzm, względy gospodarcze, — kazały mu tworzyć przyszłość swego, dwa miljony liczącego narodu (poza 700,000 emigrantów słowackich w Stanach Zjedn. — przyp. nasz) w związku z Węgrami. Prądy słowjanofilskie i ostatnich kilkanaście lat niefortunnego nacjonalizmu, jaki zapanował na Węgrzech, kazały szukać ostoi w Pradze. Na tle tych różnic zapanował dualizm: 30 października w Turczańskim Świętym Marcinie, bliżej Czech, ukonstytuowała się Słowacka Rada Narodowa z Matejem Dulą na czele, tegoż dnia w Preszowie, więc dalej na wschód, utworzyłem wraz z szeregiem innych działaczy taką samą Radę''.

Niestety, co innego zadecydowało wówczas o woli Słowaków: Koalicja nakazała Węgrom wycofanie swych wojsk ze Słowaczyzny, obsadzając kraj nie miejscową narodową milicją, a'e Czechami. Tymczasem na Węgrzech komunizm wybuchem swym zniszczył ostatecznie to państwo: aneksja Słowaczyzny do Czech dokonana została w najbardziej sprzyjających dla takiej akcji warunkach.

GORZKO SIĘ ZAWIEDLI

„Przez Budapeszt, gdzie rządy krwawego Beli Kuhna prześcigały teror samej Czerezwyczajki, udałem się — mówi Victor Dvoreak — na emigrację. Najpierw do Wiednia, potem do Szwajcarji, wreszcie do Francji. Jako żonaty z Francuzką, miałem tem łatwiejszy dostęp do tego kraju. Liczyłem się z tem, że jego wola może kiedyś jeszcze zaciężyć pomyślnie nad przyszłym losem Słowaczyzny...

Dzieje pożycia czeskosłowackiego — ciągnie — są w Polsce znane: pocóż je powtarzać? Najlepiej świadczy fakt, że niedługo po swym udziale w akcji z Turczańskiego Świętego Marcina szereg najczynniejszych zwolenników unji z Pragą znalazło się na emigracji, lub w więzieniu. Tak było z księdzem Hlinką, tak było z Ungerem i Bulisą, tak było z Jehlicką, z Moravkiem. Trzej z nich dawni twórcy unji, dziś na emigracji pracują usilnie nad przekreśleniem swego dawnego błędu.

A BŁĄD BYŁ CIĘŻKI

„Urzędy na Słowaczyźnie — mówi dalej Victor Dvoreak — są wszystkie w ręku czeskiem. W ciągu 16 lat wyemigrowało z tego kraju 260.000 Słowaków, musząc zrobić miejsce dla 300.000 Czechów, kolonizujących ten kraj jak Niemcy kolonizowali Poznańskie. Niemal wszyscy dawni działacze słowaccy są dziś przeciw Czechom: zresztą już dawniej, ich sympatje były raczej reakcją wobec polityki nacjonalistycznej jaką — tylko od 1905 roku — na swoje własne i na nasze największe nieszczęście prowadziły ówczesne gabinety peszteńskie''...

(Co za szkoda, że nasi nacjonaliści tak nie lubią słuchać nauki historycznej!).

„Dziś mamy do czynienia ze stokroć

gorszą akcją: oto zamiast języka madziarskiego, wprowadza się u nas wszędzie język czeski a obok niego tworzy się i forsuje czechosłowacki. Jest to nowotwór, oparty na pokrewieństwie obu języków, pokrewieństwie niezbyt głębokiem, bo język czeski należy raczej do grupy takich jak zaginione języki serbsko-łużyckie, staromorawski, słowian połabskich, gdy słowacki jest zbliżony do polskiego. Nie trzeba dodawać, że ten nowotwór to właściwie — dziewięć dziesiątych czeskiego, jedna dziesiąta słowackiego''...

Teraz rozumiem już dobrze dlaczego Dvoreak będąc poetą, przez to samo właśnie jest już działaczem politycznym: wszak jego zbiór poezyj „Vlasc i serce'' (Ojczyzna i serce) i „Zem Sarisa'', oraz inne są pisane w języku starosłowackim, bogacącym się nie przez nabytki czeskie, a przez wgłębienie się w własną przeszłość słowacką, bogatą kulturalnie i językowo...

„KEBY KRAL PRISOL NAZAD''...

Jakież jest dążenie obecne Słowaczyzny? — pytam.

— Widzi pan — mówi mi, (jego polszczyzna jest równie świetna, jak francuszczyzna) Victor Dvoreak: nasi przyjaciele francuscy zawsze mówili: cóż wy chcecie? Nie chcecie Czechów, dobrze, ale czego chcecie pozytywnie?

Odpowiedź na to była trudna do dania. My politycy wiedzieliśmy jaką będzie. Ale trzeba było aż piętnastu lat rządów czeskich, by naród słowacki do ostatniego chłopa pozbył się resztki iluzyj i wierzeń w bratniość tego narodu. Myśmy nie chcieli uprzedzać woli narodowej. Myśmy nie bawili się w proroctwa, nie narzucali poglądów. Ale dziś my, emigranci polityczni, wodzowie zdradzonego narodu, nie uprzedzamy nikogo, nie przeinaczamy niczyjej woli, gdy mówimy: naród słowacki jak jeden mąż żąda oderwania tego kraju od Czechów, żąda przyłączenia go ponownie do Węgier.

— Więc jednak — Węgry?

— Tak, panie — a raczej nie: — „jednak'' a „właśnie'' Węgry. Na tysiąc lat naszego życia w cieniu korony świętego Stefana, mieliśmy lata niesnasek, lata bardzo bolesne, — ale były to przelotne chmurki w porównaniu z obecnym stanem rzeczy. Mieliśmy możność ocalenia i zachowania, my naród nieliczny, biedny, wzbogacany tylko chłopską oszczędnością, swojej odrębności narodowej. A zresztą nawet w epoce tego „największego ucisku'' Słowak, syn słowackiego chłopa mógł być księciem - prymasem Węgier, pierwszym po królu dygnitarzem wspólnej, szerszej ojczyzny. Oczywiście, będziemy żądali autonomji kulturalnej, zgodnej z dzisiejszemi poglądami Węgrów, którzy wrócili do swej dawnej ideologji mocarstwowej ujrzawszy jak im wiele zaszkodził ich własny nacjonalizm.

— Jeżeli tak — to co panowie myślą o węgierskiej „kwestji króla''?

Victor Dvoreak odpowiada:

— Proszę Pana — to jest przedewszystkiem węgierska kwestja, to jest też rzecz dalszego planu. My chcemy być przyłączeni do Węgier ze względów narodowych, gospodarczych, historycznych, religijnych (husyckie Czechy z silnemi wpływami masonerji nam nie odpowiadają), do Węgier tak czy inaczej urządzonych. Ale jeśli kto spyta jakiego słowackiego chłopa czego on chce, to ten panu na wstępie powie jedno: „keby kral prisol nazad''. Zresztą ...podobne westchnienie (to dla pana będzie niespodzianką zapewne) — usłyszeć się daje niekiedy i w rdzennych Czechach. Bądź co bądź dawna Austrja stanowiła silne oparcie dla słabych liczebnie narodów, z jakich się składała — a dziś, wobec rosnącej potęgi nowych Niemiec.... Ale to nie należy do rzeczy. Poinformowałem pana co do „kwestji króla'' i jak się do niej odnosi ludność słowacka Zresztą najlepszym dowodem popularności Ottona Habsburga u nas jest sama akcja czeska przeciwko powrotowi Habsburgów na Węgry czy do Wiednia: przecież nikt tak głośno, jak oni nie protestuje, nikt rozwoju wypadków z takim niepokojem nie śledzi... A przecież, pozornie sądząc, zdawaćby się mogło, że nie Pragi nie winno obchodzić czy sąsiad ich chce mieć króla, czy prezydenta. Coby Polskę obchodziło, gdyby Łotwa lub Rumunja zmieniła formy rządu? Istotnem jest zmiana polityki — a pod tym względem Węgry Habsburskie nie byłyby wcale bardziej antyczeskie, niż niemi są Węgry obecne. Chodzi tu jednak o możliwość obudzenia w duszy chłopa słowackiego tych wszystkich sił jakie się w nim odezwą na wieść, że w starej Budzie koronowano dawną koroną wnuka ich dawnych, dobrze po dziś dzień wspominanych władców, — a w każdym razie conajmniej lubianych więcej, niż dzisiejszych....

DZIAŁALNOŚĆ EMIGRACJI SŁOWACKIEJ

Ukonstytuowana na emigracji Słowacka Rada Narodowa ma za prezydenta dawnego czechofila księdza Jehlickę. Podobnie jak Victor Dvoreak, dawny przyjaciel Polski, który przed 1914 rokiem jako poseł do parlamentu peszteńskiego, utrzymywał kontakt z Józefem Piłsudskim, tak samo i Jehlicka przebywał po aneksji Słowaczyzny w Warszawie, był tu nawet przez szereg lat profesorem teologji na uniwersytecie. Jehlicka w Austrji, Unger w Polsce, Bulisa na Węgrzech, Moravek w Stanach Zjednoczonych są organizatorami ruchu narodowego i zarazem ambasadorami sprawy słowackiej. Moravek zjednał dla niej całą emigrację słowacką w Ameryce, która też zasila obecnie swemi składkami akcję polityczną ruchu.

Victor Dvoreak przebywa stale we Francji — zdaniem naszem najważniejszym punkcie — gdzie stara się przekonać opinję francuską co do błędności rozwiązania w 1918 roku kwestji słowackiej. Jak wiemy, akcja ta, zrazu utrudniona ogromnie przez masońskich przyjaciół obecnych władców Czech, rozwija się obecnie z powodzeniem, — choć, niestety, jakże spóźnionem. W 1933 r. wszyscy ci działacze złożyli imieniem Rady Słowackiej memorjał, żądający przeprowadzenia na Słowaczyźnie plebiscytu, — albo przyłączenia wprost do Węgier.

Kraj, który w całej Słowiańszczyźnie najbliższym jest sympatjami Polsce, ma oto obecnie tak ciężką dolę walki.

Straszne warunki Polaków
więzionych w Sowietach

Korespondent moskiewski KAP-owej podaje szereg wiadomości z życia kapłanów i świeckich katolików, więzionych w Sowietach

Ubiegła zima przyniosła więźniom i zesłańcom znaczne pogorszenie warunków egzystencji. Wielu z pośród tych dzielnych bojowników za wiarę spędziło zimę tę w najstraszniejszych mieszkaniowych warunkach, mieszkając razem z kryminalistami — zesłańcy w małych domkach lub barakach. Zarówno domki jak i baraki są przepełnione. W pokojach o wymiarze 8 kroków długości, a 7 szerokości mieści się od 20 do 30 więźniów. W barakach mieści się kilka pięter pryczy i 300 do 350 więźniów. Można sobie wyobrazić jakiem powietrzem oddychają ci ludzie. Domki te i baraki są istnem piekłem. Od chwili gdy powracają z robót przymusowych, nieszczęśliwi więźniowie, przemęczeni, głodni, podrażnieni, z przekleństwem na ustach, kłócą się, wymyślają sobie wzajemnie, nie pozwalają innym ani na odpoczynek, ani na spokojne rozmowy. Co chwila wybuchają kłótnie i bójki. W ciasnym lokalu kotłuje się nieraz od ciał bijących się ludzi, którzy coraz mniej podobieństwa mają do człowieka, a coraz bardziej przypominają zwierzęta.

Odżywianie w barakach jest straszne. Podstawą pożywienia jest chleb; — porcja dzienna więźnia to 200 do 300 gramów chleba. Zrana więźniowie otrzymują nieco kaszy; dosłownie 3 do 5 łyżek. Do kaszy dodaje się 3—5 gramów oleju roślinnego. Obiad stanowi jedna potrawa: jest nią albo kapuśniak ze starą suszoną rybą, lub starem mięsem, albo zupa na kaszy jaglanej z takąż rybą lub mięsem. Na kolację otrzymują więźniowie tylko gotowaną wodę, (t. zw. „kipiatok").

Cóż dziwnego, że przy takiem odżywianiu i okropnych warunkach mieszkaniowych ogromny procent więźniów złamał się tej zimy zarówno moralnie jak i fizycznie. Kapłani — Polacy więzieni w Sowietach żywili wielkie nadzieje na wzmożenie akcji pomocy ze strony rodaków z kraju, lecz niestety, polepszenie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Rzeczypospolitą a ZSSR nie odbiło się pomyślnie na losie więzionych Polaków.

Obecnie dochodzą wiadomości o wzmożonej kampanji antyreligijnej GPU Dla skuteczniejszego dopięcia swego celu Sowiety postanowiły zniszczyć w pierwszym rzędzie tych nielicznych kapłanów, którzy jeszcze pozostają w Rosji. Akcja bezbożnicza, kierowana w dużym stopniu przez czekistów - żydów, zwraca się obecnie głównie przeciwko Kościołowi katolickiemu. Niejednokrotnie sędzia śledczy GPU zaznacza, że niepożądany dla ZSSR — wpływ kultury polskiej jest zawsze połączony z wpływem Kościoła katolickiego, który „fatalnie osłabia ducha czujności proletarjackiej" i z „sowieckich Kresów zachodnich czyni dzielnicę Polski".

Ostateczny skład gabinetu premjera dr. Leona Kozłowskiego

WARSZAWA. PAT Wczoraj o godzinie 12-tej prof. dr. Leon Kozłowski, któremu prezydent Rzplitej powierzył misję tworzenia gabinetu przybył na zamek i przedstawił p. Prezydentowi R.P. proponowaną przez siebie listę członków nowego gabinetu.

Prezydent Rzeczypospolitej mianował profesora Leona Kozłowskiego prezesem rady ministrów, oraz na jego wniosek:

Posła na sejm Bronisława Pierackiego ministrem spraw wewnętrznych, Józefa Becka ministrem spr. zagranicznych., marszałka Polski Józefa Piłsudskiego ministrem spraw wojskowych, prof. Władysława Zawadzkiego ministrem skarbu, Wacława Jędrzejewicza ministrem wyznań religijnych i oświecenia publ. Czesława Michałowskiego ministrem sprawiedliwości, dr. Bronisława Nakoniecznikoff-Klukowskiego ministrem roln. i reform rolnych, Henryka Floyar Reichmana ministrem przemysłu i handlu, wojew. inż. Michała Butkiewicza ministrem komunikacji, wojewodę Jerzego Paciorkowskiego ministrem opieki społecznej, inż. Emila Kalińskiego ministrem poczt i telegrafów.

PRZYSIĘGA NA ZAMKU

WARSZAWA. PAT. — O godz. 13.30 członkowie nowomianowanego rządu z prezesem rady ministrów dr. Kozłowskim na czele przybyli na zamek, gdzie złożyli przysięgę na ręce prezydenta R P.

Desygnowany na premjera prof. dr. Leon Kozłowski, dotychczasowy podsekretarz w Min. Skarbu, b. minister Reform Rolnych.

MIN. JERZY PACIORKOWSKI

WARSZAWA, PAT. Nowomianowany minister opieki społecznej Jerzy Paciorkowski urodził się w 93 r. w województwie kieleckiem. Po ukończeniu szkoły Górskiego w Warszawie, odbył studja prawnicze na uniwersytecie w Piotrogrodzie, kończąc je w 17 roku.

Po powrocie do kraju wstąpił do służby państwowej w ministerstwie pracy i opieki społecznej. W 26 r. przechodzi do ministerstwa spraw wewnętrznych, a w 28 r. zostaje mianowany dyr. departamentu politycznego tegoż ministerstwa.

W rządzie premjera Świtalskiego pełni funkcje szefa gabinetu w prezydjum rady ministrów. W r. 30 mianują go wojewodą kieleckim, na którem to stanowisku pozosaje do chwili obecnej.

POŻEGNANIE PREMJERA JĘDRZEJEWICZA

WARSZAWA, PAT. Dziś w godzinach popołudniowych urzędnicy i funkcjonarjusze prezydjum rady ministrów w wielkiej sali prezydjum rady ministrów żegnali ustępującego premjera Jędrzejewicza. W imieniu urzędników pożegnał premjera dyrektor biura prawnego Władysław Paczoski. W odpowiedzi premjer żegnając się serdecznie ze zgromadzonymi urzędnikami, podkreślił, że w ciągu całego swego okresu urzędowania wśród personelu prezydjum rady ministrów spotkał się z chętną, rzetelną i lojalną współpracą, ułatwiającą mu wywiąz się z jego zadań. Premjerowi Jędrzejewiczowi ofiarowano bukiet czerwonych róż.

Wkrótce potem odbyło się powitanie nowego premjera Leona Kozłowskiego. Na powitalne przemówienie dyr. Parzowskiego krótko odpowiedział premjer, podkreślając, że będąc powołanym przez Prezydenta R. P. na stanowisko szefa rządu, ma do spełnienia trudne i poważne zadania. W pracy swej nad realizacją tych zagadnień premjer wierzy, że spotka się z taką samą współpracą, jak jego poprzednik i o tę współpracę prosi.

MIN. HENRYK REICHMAN

WARSZAWA, PAT. Henryk Floyar Reichman urodził się w Warszawie w 93 r. Do szkół chodził w Warszawie i Krakowie, gdzie również studjował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Brał żywy udział w pracy niepodległościowej.

W 14 r. wyruszył z pierwszym oddziałem strzeleckim na wojnę, którą przebył w szeregach I brygady legjonów, pełniąc bez przerwy służbę w 5 p. I. jako dowódca plutonu i był dwukrotnie ranny. Od czasu kryzysu legjonowego czynny był w P. O. W., a w 18 r. wstąpił do wojska polskiego. Pod koniec wojny bolszewickiej zajmował stanowisko szefa sztabu I dywizji legjonów w stopniu kapitana. W 21 r. wstąpił do szkoły sztabu generalnego, którą ukończył w 23 r. W związku z ówczesną sytuacją polityczną przeszedł w stan nieczynny. Po powrocie do służby czynnej w 25 r. pełnił funkcje oficera sztabu korpusu nr. 9 w Brześciu, a następnie korpusu nr. 1 w Warszawie. Po przewrocie majowym powołano go do gen. inspektoratu sił zbrojnych, w styczniu 28 r. został mianowany majorem. W tym okresie odkomenderowany został do spraw specjalnych w m-stwie spraw wewnętrznych w zakresie usprawnienia samorządu.

W sierpniu 28 r. został attache wojskowym i morskim w Tokio i pozostawał tam do 32 r. W tym czasie podróżował po Mandżurji, Mongolji i Chinach i dzięki swoim pracom z dziedziny politycznej, finansowej i wojskowej, uzyskał opinję znawcy dalekiego wschodu.

Po powrocie do kraju został powołany do ministerstwa skarbu w charakterze szefa nowozorganizowanego biura inspekcji przedsiębiorstw, na którem to stanowisku pozostawał aż do chwili mianowania go podsekretarzem stanu. W czerwcu 33 r. zostaje zastępcą przewodniczącego delegacji polskiej na konferencję londyńską, gdzie pod kierownictwem podsekretarza stanu Koca pracował do końca konferencji. 6. 9. 33 r. zostaje wiceministrem przemysłu i handlu, pozostając na tem stanowisku do ostatniej chwili. Ma Virtuti Militari, krzyż niepodległościowy, 4-krotny krzyż walecznych, krzyż zasługi i różne ordery zagraniczne.

Ibn Saud dyktuje warunki

KAIR. PAT. — Jak słychać, warunki pokojowe wysunięte przez Ibn Sauda są następujące: 1) wydanie terytorjum Tehama i Nejran, przyczem imam Jemenu zobowiązać się musi do niemieszania się do spraw tych terytorjów; 2) odszkodowanie za wydatki wojenne; 3) zabezpieczenia bezpieczeństwa dla tych jemenitów, którzy wstąpili do oddziałów Ibn Sauda; 4) przyrzeczenie niefortyfikowania w ciągu stąpionych terytorjów. Niezależnie od stąpionych terytorjów. Niezależnie od tego muszą być wydani zakładnicy.

Z Sanaa donoszą, że imam Jemenu zawiadomił przywódców szczepu Idrissio tych warunkach pokojowych, którym zawdzięczają poddanie ich szczepu władzy Ibn Sauda. Przywódcy odpowiedzieli na to, że zarówno oni jak i dzieci i majątek są do dyspozycji imama.

Z Syrji donoszą, że Ibn Saud zaprosił pewną liczbę młodych wykształconych ludzi do objęcia stanowisk administracyjnych, w czem upatrują, że król wahabitów dąży do zorganizowania przy pomocy młodych wykształconych Arabów okupowanych terytorjów na zasadach współczesnych.

Niemiecki balon stratosferyczny spadł koło Dyneburga

BERLIN. PAT. Niemieckie biuro informacyjne otrzymało wiadomość przed południem z Moskwy, że balon niemiecki „Bartsch von Sigsfeld", o którym po starcie z lotniska w Bitterfeldzie zniknęły wszelkie ślady, znaleziony został wczoraj o północy na terytorjum rosyjskiem o 20 klm. od granicy łotewsko-rosyjskiej na północny wschód od Dyneburga.

W gondoli znajdowały się zwłoki obserwatora Wiktora Masucha. Przyczyny śmierci nie zdołano ustalić. Niemiecki związek sportów lotniczych wysłał na miejsce wypadku swoich przedstawicieli. Również ambasador niemiecki w Moskwie podjął kroki, celem ustalenia przyczyny katastrofy balonu.

W gondoli znajdowały się trzy flaszki z tlenem. Według nadeszłych informacyj, zwłoki pilota inż. Schrencka odnalezione zostały w odległości 15 klm. od miejsca, w którem znajdował się balon. Zwłoki obu ofiar przewiezione być mają naprzód do Moskwy, skąd nastąpi dalszy transport do Niemiec.

OBRADY LIGI NARODÓW

PRZYGOTOWANIA DO PLEBISCYTU W ZAGŁĘBIU SAARY

GENEWA, PAT. Dzień dzisiejszy poświęc, był głównie rozmowom i rokowaniom pomiędzy delegatami na sesję Ligi Narodów, przyczem najważniejsze były rozmowy, odbyte przez francuskiego ministra spraw zagr. Barthou z delegatem brytyjskim Edenem i delegatem włoskim baronem Aloisym.

Barthou w rozmowie z Aloisym, który jest przewodniczącym rady, zajmującej się przygotowaniami do plebiscytu w zagłębiu Saary, sformułował pewne sugestje natury praktycznej co do zapewnienia swobody głosowania w czasie plebiscytu w 35 r. Zdaje się, że Francja kładzie nacisk na konieczność uzyskania od Niemiec zabezpieczenia przed represją tych głosujących, którzy będą głosowali przeciwko przyłączeniu Saary do Niemiec. W razie uzyskania tych gwarancyj, Francja nie będzie, być może, domagać się policji międzynarodowej. W kołach francuskich zapewniają, że Barthou wyniósł z rozmowy z Edenem wrażenia optymistyczne i że znalazł u Anglika duże zrozumienie dla tez francuskich, zawartych w nocie z 17. 4.

PROWIZORYCZNY RAPORT.

GENEWA, PAT. Komitet rady Ligi Narodów, zajmujący się sprawą plebiscytu w Zagłębiu Saary, ogłosił dziś prowizoryczny raport na temat przygotowawczych zarządzeń do plebiscytu, gdzie m. in. proponuje utworzenie komisji plebiscytowej do sądzenia w ostatniej instancji kwestyj spornych, dotyczących wpisania na listy wyborcze i ważności głosowania. Jest to sprawa mniej ważna, natomiast najważniejsze zagadnienia, mianowicie zabezpieczenie ludności Sary przed wszelką represją, utworzenie policji międzynarodowej, gwarancja nieprześladowania ludności po plebiscycie, te kwestje raport pozostawia na uboczu. Są one obecnie przedmiotem zakulisowych dyskusyj, w związku z czem komitet zastrzegł sobie, że jeszcze w czasie obecnej sesji będzie mógł swój raport uzupełnić.

POSTULATY FRONTU NIEMIECKIEGO.

GENEWA, PAT. Wczoraj przybyła do Genewy delegacja t. zw. frontu niemieckiego zagłębia Saary. Delegacja zakomunikowała dziś przedstawicielom prasy swoje postulaty, ujęte w 3 punkty: 1) natychmiastowe ustalenie daty plebiscytu nietylko przyczyni się do uspokojenia ludności, ale również wywoła odprężenie w krajach sąsiadujących, 2) Zapowiedź już obecnie amnestji, któraby byłaby ogłoszona po plebiscycie, prowadziłaby do zastosowania teroru, gdyż zapewniłaby bezkarność czynom nielegalnym, 3) Konieczne jest utworzenie trybunału plebiscytowego do spraw technicznych, związanych z głosowaniem, ale trybunał ten nie powinien być powołany do sądzenia wszystkich przestępstw, mających związek z plebiscytem.

POD RUINAMI TYBERJADY

JEROZOLIMA, PAT. — Pod ruinami obalonych domów starej dzielnicy miasta Tyberjady, nad którą oberwała się przed kilku dniami chmura, oddziały ratownicze odnalazły zwłoki 24 osób przeważnie starców i dzieci, nie mogących ratować się ucieczką.

Podniesienie bandery w Yacht Klubie oficerskim

W ub. niedzielę na Przystani Oficerskiej Yacht Klubu w Warszawie odbyła się w obecności Pana Prezydenta Rzplitej i członków rządu uroczystość otwarcia sezonu. Po podniesieniu bandery odbył się chrzest nowych 10-ciu łodzi, 4-ch motorówek i 6-ciu yachtów. Na górnem zdjęciu — Pan Prezydent Rzplitej, członkowie rządu i zaproszeni goście na uroczystości podniesienia bandery: u dołu — pan minister Spraw Zagranicznych Beck prowadzi motorówkę, którą jadą p. premjer Jędrzejewicz, min. W. Jędrzejewicz i marszałek Sejmu Świtalski.

KRONIKA PIŃSKA

PRZEDSTAWIENIE NA BUDOWĘ SZKÓŁ POWSZECHNYCH

W dniu 13 maja o godzinie 4 po poł. staraniem Koła PCK przy szkole powszechnej nr. 5 odbyło się przedstawienie, zorganizowane przez kierownika szkoły powszechnej p. K. Illewicza.

Na program przedstawienia złożyły się następujące produkcje: 1) Najdostojniejszemu Arcypasterzowi (deklamacja) T. Twardowska ucz. kl. II. Następnie komedyjna p.t. „Lalki jadą do Japonji" L. Krzemienieckiej — odegrała II kl. 2) Budujmy szkoły — deklamacja St. Morgawiez 3) Cyganka i kwiaty — rytmika, oraz szereg innych utworów. Przy fortepianie St. Tomaszewska, ul. IV państwowego gimnazjum, oraz skrzypce Ajngemache — ucz. VIII kl.

Przedstawienie zaszczycił swą obecnością J.E. ks. biskup Niemira, dyrektor gimnazjum państwowego P. Kolendo, oraz liczna publiczność miasta Pińska.

Przedstawienie zaliczyć należy do najlepszych pod względem wykonania, oraz dobrania sił amatorskich.

Czysty dochód z tego przedstawienia przeznacza się na popieranie budowy publicznych szkół powszechnych.

POSIEDZENIE PREZYDJUM RADY POWIATOWEJ BBWR

W ub. poniedziałek pod przewodnictwem prezesa Rady Powiatowej BBWR p. rejenta Krzyżanowskiego, odbyło się posiedzenie prezydjum Rady Powiatowej BWR.

Na posiedzeniu tem były omawiane sprawy wyborcze do samorządu miejskiego.

BIBLJOTEKA SPALONYCH KSIĄŻEK

(far.). W tych dniach przypadła pierwsza rocznica berlińskiego auto da fé, podczas którego spalono szkodliwe — w mniemaniu obecnego reżimu — książki.

W Paryżu oddawna utworzył się był pod przewodnictwem Henryka Manna komitet, który postanowił założyć tam „bibljotekę spalonych książek". W dzień rocznicy bibljotekę tę otwarto w Paryżu i udostępniono publiczności.

Mieści się ona przy bulwarze Arago i zawiera 11 tysięcy tomów. Nie wszystkie uporządkowano z powodu ciasnoty lokalu. Książki zostały ofiarowane przez biljofilów i uczonych niemieckich. Prócz tego zgromadzono kilkaset wycinków z gazet, ilustrujących przebieg zeszłorocznej walki z książką w Niemczech.

PARLAMENTARNA TABAKIERKA

(far). Jak wiadomo parlament angielski niezmiennie obserwuje tradycje gielski niezmiennie obserwuje tradycje. Jedną z nich, która utraciła oddawna realne znaczenie, jest napełnianie przez woźnego parlamentu dużej tabakiery świeżą z tabaką przed każdem posiedzeniem. Tabakę kupuje się za procent od kapitału, który zapisał parlamentowi pewien poseł.

Był on niezmiernie roztargniony i zapominał często swą tabakierkę. Przed śmiercią pomyślał o swych kolegach posłach, którzy mogą znaleźć się w jego sytuacji, i asygnował pewną kwotę na zakup tabakiery — „omnibusu" oraz na napełnienie jej świeżą tabaką.

Oddawna nikt z posłów nie zażywa tabaki, a jednak wciąż z niewzruszonym spokojem spełnia przed sesją swój tradycyjny obowiązek.

KRONIKA BARANOWICKA.

— Walne Zebranie Kasy Spółdzielczej. W dniu 13 maja rb. w kinie „Apollo" w Baranowiczach odbyło się walne zebranie członków Kasy Spółdzielczej. Przewodniczył Rogulski z maj. Zadwieja. Po odczytaniu sprawozdań z działalności Kasy wybrano do zarządu: Kondo Mikołaja, Werbera Kazimierza, Michasiuka Piotra, oraz na zastępcę Stołmaszka Romana. — Zebrani uchwalili najwyższe zobowiązanie spółdzielni na sumę 400.000 złotych.

— Stow. Kupców Polskich. W dn. 13 maja rb. w lokalu przy ul. Wileńskiej 20 w Baranowiczach odbyło się zebranie członków Stow. Kupców Polskich.

Przewodniczył Podlecki Florjan. W sprawie zbliżających się wyborów do Rady Miejskiej przemawiał Podlecki, zaznaczając, że w wypadku gdyby doszło do wyboru, trzeba wszystkim stanąć do głosowania, gdyż żydzi już są dobrze przygotowani.

Następnie poruszył kwestję nabywania bonów funduszu inwestycyjnego. Sprawę prowadzenia handlu, otrzymania wystaw sklepowych i stanu sanitarnego referował Witkowski Hilary.

— Inspekcja w Związku Rezerwistów. W dniu 12 maja rb. bawił w Baranowiczach z ramienia Min. Spraw Wojskowych płk. Skokowski — główny inspektor Zw. Rezerwistów, który przeprowadził inspekcję oddziału PW Zw. Rezerwistów w powiecie baranowickim.

Po omówieniu spraw Związku z komendantem podokręgu p. starostą Neugebauerem i komendantem Pow. Zw. Rez. Budrewiczem, p. pułkownik udał się w towarzystwie majora Salwika, kier Okr. Urz. WF i PW oraz komendanta pow. por. Budrewicza do Lacho ganizacyjno - wyszkoleniowej miejsco wicz, gdzie ilustrował bieg pracy orwych oddziałów PW piechoty i cyklistów.

Lustracja trwała około dwóch godzin.

Na zakończenie p. pułkownik Skokowski przyjął defiladę oddziałów, wyrażając podziękowanie za dobrą organizację.

Z Lachowicz p. pułk. Skokowski odjechał do Baranowicz, gdzie zwiedził własną świetlicę Związku i dokonał przeglądu, baranowickiego oddziału PW, sprawdzając przygotowanie instruktorskie poszczególnych dowódców i udzielając im jednocześnie niezbędnych instrukcyj do dalszej pracy.

O godz. 18.15 p. pułk. Skokowski wraz z p. mjr. Salwikiem opuścił Baranowicze.

KRONIKA GRODZIEŃSKA.

Podejrzany o kolportaż fałszywych bilonów

Ucieczka z pod eskorty dwóch funkcjonarj. policji

GRODNO. W tych dniach podawaliśmy o aresztowaniu przez tut. organa policyjne m-ca Szczuczyna k. Lidy Bejera Fiszera, u którego w czasie rewizji znaleziono 20 zł. w fałszywych monetach 1 złotowych i 20-groszowych.

W czasie badań Fiszer Bejer zeznał, że monety nabył on od pewnego osobnika w Szczuczynie celem ujawnienia którego Fiszera odstawiono pod eskortą do Szczuczyna.

W drodze powrotnej na stacji Mosty, mimo iż Fiszer był pod eskortą dwóch funkcjonarjuszy policyjnych, zdołał on uciec i ukryć się. Za Fiszerem zarządzono poszukiwania.

* * *

— Zjazd Związku pracowników administracji gminnej. W ub. niedzielę w sali Wydziału Powiatowego odbył się zjazd Związku pracowników administracji gminnej oddziału grodzieńskiego.

Na zjeździe w obecności prezesa Związku Głównego p. Bronisława Jankowskiego poruszano sprawy dotyczące życia, pracy i współpracy urzędników administracji gminnej.

— Pożary w Grajnie. W dniu 10 bm. w zagrodzie Ejsymonta Kazimierza m-ca osady Grajno gm. indurskiej wybuchł pożar. Ogień strawił stodołę, sprzęty rolnicze oraz stertę słomy. Przyczyna pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem. Straty sięgają 1700 zł.

W dniu 12 bm. w tejże osadzie wybuchł pożar w zabudowaniach Jana Onoszko. Pastwą pożaru padł dom mieszkalny, stodoła oraz sprzęt rolniczy i pasza dla bydła. Pożar wybuchł wskutek wadliwej budowy komina. Straty sięgają 2 tys. zł.

—Kradzież artykułów spożywczych. Na szkodę Chajma Hellera — (Kolucińska 18) dokonano kradzieży różnych artykułów spożywczych wartości 100 zł. Kradzieży dokonał nieznany sprawca z piwnicy.

— Za jazdę bez biletu. W ostatnich 2-ch dniach władze policyjne sporządziły pięć protokułów za przejazdy bez biletów.

ZŁÓŻ OFIARĘ W NASZEJ ADMINISTRACJI NA GŁODUJĄCĄ WIEŚ WILEŃSKĄ

KTO WYGRAŁ NA LOTERJI?

WARSZAWA. PAT. Dziś w ósmym dniu ciągnienia 4 klasy 29 polskiej państwowej loterji klasowej następujące większe wygrane padły na numery losu:

Zł. 50 tys. 24882

15 tys. zł. na n-r: 3865 138923

10 tys. zł. na nr.: 47357 47830 77240 144640

5000 zł. 11344 14170 30930 48515 52114 57263 89127 91036 92065 100249 100392 105392 160377 160822

* * *

Następujące wygrane padły w kolekturze H. Minkowskiego:

Zł. 10 tys. na n-r 144640

Stawki: 4764 12747 15490 37109 45145 56924 56960 57611 64017 20 77496 79068 90126 99418 103082 99 106680 112293 114908 53 119303 127207 127736 47 50 127778 84 131577 131624 34 131740 61 131829 40 51 144506 36 144620 67 91 144731 3 152317 23 158605 8 71 167529

Tabelę wygranych można sprawdzić bezpłatnie w kolekturze H. Minkowski, Niemiecka 35.

Kto to płaci I — Czy to płaci..?

W wileńskich autobusach miejskich, skądinąd nie znanych z dobroczynności ogłoszeniowej, pojawiły się obecnie plakaty reklamujące „Państwo Pracy".

Organ ten jest znany ze swych wystąpów antyreligijnych, ze swych sympatyj do komunizmu, a ostatnio z zarzutów natury pieniężnej, czynionej jego kierownikom przez opozycję „Legjonu Młodych". Nie wątpimy, że wobec takich warunków ogłoszenie dane w „Arbonach" nie było jeszcze jedną formą subsydjum więcej.

A jeżeli nie?

PRZYGOTOWANIA DO WYBORÓW w Wilnie

CZTERY LISTY ŻYDOWSKIE

WILNO. Żydowskie ugrupowania mieszczańskie wystawią listy kandydatów tylko w drugim i trzecim obwodzie wyborczym, przyczem w drugim który wybiera 12-tu radnych, żydzi stanowią 30 proc. ludności, a w trzecim sześćdziesiąt kilka.

Żydzi będą mieli 4 listy: Bloku, kupców i ugrupowań, które do nich przystają, Bundu i Ligi Pracującej Palestyny. Według obliczeń „Wilner Tog" na mandat będzie potrzeba około 1.200 głosów.

„Cajt", omawiając kampanję wyborczą, podkreśla, że sprawa żydowskiego wiceprezydenta miasta jest bardzo skomplikowana, jakkolwiek wśród żydów jest kilku amatorów na to stanowisko. Miarodajne sfery jednakże chcą mieć dwu wiceprzydentów, a stanowisko. Miarodajne sfery jednakże mać albo narodowi demokraci, albo żydzi, zależnie od tego, kto więcej przeprowadzi mandatów do Rady Miejskiej.

AKCES DO KOMITETU ODRODZENIA WILNA

Codziennie napływają coraz to nowe zgłoszenia do obywatelskiego komitetu wyborczego odrodzenia Wilna.

Wczoraj przystąpiły związki i osoby pojedyncze: związek pracowników umysłowych administracji wojskowej koło wileńskie, Adam Piłsudski, Kazimierz Michler, okręg wileński straży pożarnych R.P. inż. Witold Wojewódzki.

W dniu wczorajszym przystąpiły do komitetu obywatelskiego stowarzyszenia „Rodziny Urzędniczej" ziemi wileńskiej Akces podpisali wojewodzina Jaszczołtowa, kuratorowa Szelągowska i nacz dr. Henryk Rudziński.

* * *

— Obywatelski komitet wyborczy bloku gospodarczego odrodzenia Wilna tą drogą prostuje niedokładności drukarskie, jakie się wkradły w pierwszej serji odezwy, wydanej przez wyżej wymieniony komitet w dniu 10 maja 1934 r.:

1) trzecia kolumna górna jest: Przyłuski Józef, prezes Sądu Apelacyjnego, Winno być: Przyłuski Józef prokurator Sądu Apelacyjnego.

2) czwarta kolumna dolna jest: Związek Peowiaków Ziemi Kowieńskiej,

Winno być: Związek Polaków Ziemi Kowieńskiej.

PODZIAŁ MANDATÓW NA PROWINCJI

W myśl nowej ustawy samorządowej miasta do 5000 mieszkańców otrzymują 12 mandatów do rady, a od 5000 do 10.000 mieszkańców 16 mandatów.

W ten sposób Nowe Troki mają okręg wyborczy i 12 mandatów. Nowowilejka — 3 okręgi wyborcze i 14 mandatów. Oszmiana — 2 i 16. Smorgonie 1 i 12. Nowoświęciany 1 i 12. Podbrodzie 1 i 12. Święciany 4 i 16. Wilejka Powiatowa 2 i 16. Głębokie 2 i 16. Dokszyce 1 i 12. Dzisna 1 i 12. Mołodeczno 2 i 16. Radoszkowicze 1 i 12 Raków 1 okręg i 12 mandatów.

Odbyło się w Smorgoniach w sali miejskiego kina zebranie informacyjne w sprawie wyborów. Zebrało się około 100 osób. Zagaił Aleksander Nietubyć, prezes miejscowego koła BBWR, poczem udzielił głosu posłowi Mackiewiczowi, który w krótkich słowach omówił nową ustawę samorządową. Odczyt trwał około 20 minut.

14 b.m. odbyło się w Nowych Trokach w sali kina wojskowego przed wyborcze zebranie informacyjne, na którem przemawiał poseł Wędziagolski. Zebranie trwało około godziny.

Nastroje przedwyborcze w społeczeństwie żydowskiem w Oszmianie są jeszcze bardzo niezdecydowane.

Utworzyły się dwa odłamy, które na tle nieporozumień personalnych jeszcze nie mogą dojść do porozumienia.

—oOo—

Z DZIAŁALNOŚCI MIEJSKIEGO L. O. P. P.

WILNO. W dniu dzisiejszym odbędzie się zebranie organizacyjne Komitetów Domowych właścicieli nieruchomości ulicy Zarzecznej — dalszy ciąg (Nr. Nr. nieparzyste od 15, parzyste od 28 do końca) oraz ulicy Połockiej od Nr. 1 do Nr. 17.

Jutro w dniu 17-go maja odbędzie się zebranie organizacyjne Komitetów Domowych ulicy Połockiej (ciąg dalszy od Nr. 18 do końca).

Na posiedzeniu Zarządu Obwodu Miejskiego L. O. P. P. w dniu 14-go maja przyjęto 12 nowo utworzonych Kół L. O. P. P., które liczą 214 członków.

Zarząd Obwodu Miejskiego L. O. P. P. na posiedzeniu w dniu 14 maja r. b. postanowił zawiesić do 1. 10. 34. regularne zebrania miesięczne delegatów Kół miejscowych na okres letni ze względu na zmniejszenie się intensywności prac w tym czasie.

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA"
Dziś
Ostatni występ zespołu.
„Nowy Momus".

PAN MINISTER na Antokolu

W przeddzień przyjazdu ministra ministra Jędrzejewicza do Wilna odbyła się w szkole powszechnej na Antokolu uroczystość powitania Pana Ministra.

Pan Inspektor Szkolny zwołał wszystką dziatwę i powiedział:

— Posłuchajcie, dzieci. Trzeba, abyście godnie, grzecznie i z najgłębszym szacunkiem powitały naszego ukochanego Zwierzchnika Pana Ministra Oświaty. Kłaniać się, dygać, szastać nóżkami, wygłaszać powitalne wierszyki, odpowiadać na pytania tak Znacznej Osoby — to rzeczy bardzo trudne, wymagające dużej umiejętności i wyrobienia. Dlatego też musimy zrobić próbę. Ja będę Panem Ministrem, a wy przedefilujecie przede mną, składając mi życzenia i meldunki. Zaczynamy.

I Pan Inspektor, z powagą właściwą wysokiemu dygnitarzowi, zasiadł na fotelu przed gmachem szkolnym. Fotel ustawiono na dywanie, przy fotelu zaś straż honorową z małych harcerzy, ù kierownika szkoły. Rozpoczęła się defilada. Pan Inspektor tu zmarszczył się, tam uśmiechnął, tu zganił, tam pochwalił. Skinieniem dłoni nakazywał kierownikowi pochylać się ku sobie, zadawał łaskawe pytania, wyrażał żywe zainteresowanie się szkołą i życiem.

— Tak jest, panie ministrze — odpowiadał służbiście kierownik: — tak jest. Stan znakomity. O nie, panie ministrze, epidemicznych chorób nie mieliśmy żadnych. Tak jest, szkoła nasza należy do wzorowych w okręgu. Dzięki szczególnej opiece Pana Kuratora i Pana Inspektora Szkolnego... Tak jest.

Potem Pan Inspektor przywoływał kolejno dziatwę, przejęta nad wyraz doniosłością chwili, i zwracał się do niej życzliwie z różnemi pytaniami.

Wkońcu rozległy się okrzyki: niech żyje! niech żyje i Pan Inspektor, podziękowawszy podległym sobie władzom za świetny wygląd dziatwy i stan szkoły, odjechał do miasta.

NA FILMOWEJ TAŚMIE

DWIE SIOSTRY.

Możemy już teraz studjować film historycznie. Niewiele wprawdzie ponad trzydzieści lat ma ta najmłodsza z muz, ale rozwija się w tempie tak współczesnem, że każdy rok policzyć jej można potrójnie. Mac Fric, czynny jeszcze i dziś reżyser, nakręcił w zamierzchłej epoce filmu niemego ckliwy melodramat na temat podrzutka i tragicznej pomyłki losu, która dotknęła dwie siostry, nieświadome swego pokrewieństwa (podtytuł odpowiednio „przystosowany": „Nieślubne dzieci"). Możeby treść tego dramatu potrafiła zająć i nawet wzruszyć, ale cóż kiedy widz zupełnie się odzwyczaił od efektów gry aktorskiej w niemym filmie. Przesadne ruchy, wytrzeszczanie oczu, gestykulacja nadmiernie afektowana to razi i raczej śmieszy, niż przejmuje. Zdaje się słychać wrzask tuby reżyserskiej: „...więcej wyrazu, szerzej oczy, mocniej, bliżej, dalej..." Dziś dźwiękowość zmusiła do umiaru i ekonomji środków ruchowi - optycznych, co wyszło na korzyść grze aktorów. Niedopomyślenia jest teraz np. drapieżny i słoniowo ciężki skok bohatera w kierunku bohaterki, mający oznaczać burzę namiętności. Chyba, że chodzi o specjalne podkreślenie brutalności czarnego charakteru. Film wysubtelniał. Technika pracy reżyserskiej zupełnie się zmieniła. Wie o tem także bardzo dobrze i Mac Fric, który od czasów „Dwóch sióstr" nakręcił niejeden dobry film. Sam pewnie się uśmiecha, patrząc na wyczyny bohaterów dawnych swych obrazów.

W dodatkach — jest niezły film krajoznawczy z serji Foxa „Cztery strony świata" p. t. „Ateny". Obfity dział sceniczny — z poprzedniego programu.

Tad. C.

KRONIKA WILEŃSKA

ŚRODA
Dziś 16
Jana Nep.
Jutro
Paschalisa

Wschód słońca g. 3.45

Zachód słońca g. 7.20

KOMUNIKAT STACJI METEOROLOGICZNEJ U.S.B. W WILNIE

Z dnia 15 maja

Ciśnienie średnie 755

Temperatura średnia +13

Temperatura najwyższa +17

Temperatura najniższa +0

Opad: 1.0

Wiatr: zachodni

Tendencja barom.: nierównomierny wzrost.

Uwagi: pochmurno po południu deszcz.

PROGNOZA

Chmurno, miejscami deszcz, zwłaszcza w dzielnicach południowych i wschodnich, Chłodno, Umiarkowane wiatry zachodnie i północno - zachodn.

— Dyżury aptek. Dziś dyżurują apteki: Rodowicza (Ostrobramska 4), Jurkowskiego (Wileńska 8), Augustowskiego (Mickiewicza 10), I. Sapożnikowa (Zawalna róg Stefańskiej).

—oOo—

ZEBRANIA I ODCZYTY

— Na dzisiejszej 224-ej Środzie Literackiej autorka i art. dram. Marja Sierska czytać będzie niedrukowany rękopis powieści współczesnej Eugenji Kobylińskiej p. t. „Niespodzianki małżeństwa". Jest to jeden z wieczorów autorskich członków Związku Literatów Początek o godz. 8,30 wiecz. Wstęp dla członków i wprowadzonych gości.

— Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika. We czwartek, dn. 17 b. m. o godz. 19-ej w lokalu Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego (Zamkowa 24) odbędzie się naukowe posiedzenie Wileńskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika, na którem Mgr. Dowgielewicz, podając najnowsze wyniki z dziedziny badań nad wpływem jądra atomu na procesy biologiczne, wygłosi odczyt p. t. „Ciężki wodór, ciężka woda i jej własności fizjologiczne". Wstęp wolny.

— Przewodnicząca Katolickiego Zw. Polek Arch. Wil. przypomina niniejszem, iż we środę, dn. 16 maja b. r. o godz. 18 (6-ej pp.) odbędzie się w Zakładzie św. Józefa przy ul. Biskupiej 11 odczyt p. Zofji Rzepeckiej. Przewodniczącej Zjednoczenia Katolickich Zw. Polek w Poznaniu, p. t. „Rola inteligencji w organizacjach Akcji Katolickiej", na który prosi o jaknajliczniejsze przybycie wszystkich członkiń i sympatyków Katolickiego Związku Polek w Wilnie. Wstęp wolny.

— Ogólne zebranie stolarzy odbędzie się we środę 16 bm. o godz. 18 (6 wiecz.) w sali przy ul. Metropolitalnej 1. Na porządku dnia między innemi sprawa postanowienia w kwestji stosowania bojkotu przez pracodawców ostatnio zawartej umowy zbiorowej w przemyśle budowlanym.

AKADEMICKA

— Sodalicja Marj. A-czek podaje do wiadomości studentek, iż zapisy na rekolekcje zamknięte, które rozpoczną się dn. 31 b. m. w Czarnym Borze, będą przyjmowane w Ogn. Sod. A-czek do dnia 19 b. m. od godz. 19,15 — 20. (Cena 5 zł.).

— Zarząd Koła Historyków Słuch. U. S. B. w Wilnie podaje do wiadomości, że w sali Seminarjum Historycznego odbędzie się w czwartek. dn. 17. 5. 34 r. o godz. 17.15 zebranie naukowe z referatem kol. St. Taszkunówny p. t. „Przyczyny śmierci Aleksandra Jagiellończyka".

SZKOLNA

— Egzaminy wstępne do poszczególnych klas gimnazjum i szkoły powszechnej Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu w Wilnie, ul Piaskowa nr. 3, rozpoczną się w dniu 22 maja i trwać będą do 30 maja włącznie.

Zapisy uczenic przyjmować będzie Sekretarjat szkoły codziennie od 15-go maja od godz. 9 do 12-ej w południe.

— Prywatna Szkoła Powszechna przy Gimnazjum OO. Jezuitów w Wilnie, ul. Wielka 58 — przyjmuje wpisy na rok szkolny 1934/35 w godz. 11 — 12½ w kancelarji Gimnazjum.

Przy kolegjum OO. Jezuitów obok Gimnazjum istnieje również internat dla uczniów tegoż Gimnazjum i Szkoły Powszechnej.

Felicja Romanowska
WILEŃSKA POWIEŚĆ KRYMINALNA
do nabycia wszędzie.

RÓŻNE

— Konsul brytyjski w Wilnie. Dn. 14 b. m. przybył do Wilna konsul Wielkiej Brytanji w Warszawie p. Frank Savery, który zabawi w Wilnie i na terenie województwa wileńskiego kilka dni. P. Savery po przyjeździe złożył wizytę p. wojewodzie Jaszczołtowi.

— Urlop dyr. Wardejna. Dyrektor Oddziału Banku Polskiego w Wilnie p. Euz. Wardejn wyjechał na urlop wypoczynkowy oraz na mający się odbyć w międzyczasie zjazd dyrektorów Oddziałów Banku w Warszawie.

— Konkurs o stypendjum. Zarząd Okręgu Lwowskiego Tow. Naucz. Szkół Średnich i Wyższych (T. N. S. W.) ogłasza konkurs na jednorazowe stypendjum z Funduszu im. A. Mickiewicza, istniejącego przy T. N. S. W. O stypendja te mogą ubiegać się wdowy i sieroty po nauczycielach szkół średnich i wyższych, którzy byli członkami T. N. S. W. lub byłego Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego w b. zaborze rosyjskim. Do podania należy załączyć: a) dowód, że ś. p. mąż, względnie ojciec starających się o stypendjum należał do T. N. S. W. lub Stow. Naucz. Pol., potwierdzony przez Zarząd obecnego miejscowego Koła T. N. S. W. i b) polecenie Koła miejscowego, stwierdzające niezamożność petentów. Podania należy nadsyłać najpóźniej do końca maja r. b. pod adresem: Zarząd Okręgowy T. N. S. W. we Lwowie. ul. Łyczakowska 5, I-sze p.

TEATR I MUZYKA.

— TEATR MUZYCZNY „LUTNIA" Dzisiejszy występ zespołu „Nowy Momus". Wczorajszy występ zespołu warszawskiego „Nowy Momus" w „Lutni", stał się prawdziwą sensacją artystyczną. Olga Kamińska zjednała sobie odrazu sympatję publiczności wileńskiej. Dziś w „Lutni" drugi i ostatni wieczór tego wybornego zespołu. Początek o g. 8,30 wiecz.

„Noc w San Sebastjano" — piękna, melodyjna operetka Benatzkiego będzie najnowszą premjerą w teatrze „Lutnia". Pełne próby z reżyserem Domosławskim odbywają się codziennie. Operetka ta z Halmirską, Łasowską, Dembowskim, Tatrzańskim i Szczawińskim w rolach głównych, otrzyma całkowicie nową wystawę, a barwne tańce urozmaicają tę pełnowartościową pod każdym względem premjerę.

— TEATR MIEJSKI POHULANKA. Dziś, we środę dn. 16. 5. przedostatnie przedstawienie w Teatrze na Pohulance doskonałej komedji J. Devala p. t. „Towarzyszcz". Ceny propagandowe.

Jutro, czwartek, dn. 17. 5. po raz ostatni „Towariszcz" — w Teatrze na Pohulance po cenach propagandowych.

Otwarcie sezonu letniego w ogrodzie po-Bernardyńskim. W sobotę, dn. 19-go maja odbędzie się uroczyste otwarcie sezonu letniego w ogrodzie po-Bernardyńskim. W dniu tym na scenie Teatru Letniego ukaże się nowa komedja sowieckiego pisarza Szkwarkina p. t. „Cudze dziecko" — z p. Sabą Zielińską w roli głównej, która zarazem będzie obchodziła w tym dniu jubileusz 30-letniej swej pracy scenicznej.

Teatr Objazdowy — gra dziś 16. 5. w Królewszczyźnie, jutro 17. 5. w Wilejce — doskonałą komedję Z. Gexera p. t. „Kobieta z eleganckiego świata".

CO GRAJĄ W KINACH?

HELJOS — Świat należy do ciebie.

CASINO — Legjon śmierci

PAN — „Przez z kryzysem"

COLOSEUM — Dwie siostry

WYPADKI I KRADZIEŻE

— Samobójca z Grodna. W szpitalu na Wilczej Łapie zmarł wskutek zatrucia esencją octową Stanisław Korotyński z Grodna. Powód zamachu nie znany.

— ZABITY OD PIORUNA! Podczas burzy od uderzenia pioruna zabity został drwal Konstanty Blin, mieszkaniec wsi Zieleniec, gm. Raków.

Blin w trakcie burzy był w lesie i przed ulewą ukrył się pod drzewem.

JWielmożnemu p. Rektorowi Prof. Januszkiewiczowi, Doktorowi Klukowskiemu, Dr. Kacharskiemu, Dr. Jabrowowi, Dr. Krassowskiej, oraz całemu Zespołowi II Kliniki Wewnętrznej U.S.B. na Antokolu, za troskliwą opiekę i skuteczną kurację, wyrażam tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie

Jadwiga Glatmanowa.

Programy radjowe

WILNO

Środa, dnia 16 maja 1934 r.

7.00 Czas, Gimnastyka, Muzyka Dzien. por. Muzyka, Chwilka gosp. dom.
11.40 Płyty.
11.57 Czas
12.05 Płyty.
12.30 Kom. meteor.
12. 33. Muzyka popularna (płyty).
12.55 Dzien. poł.
14.45 Program dzienny.
14.50 Wiad. ogrodnicze.
15.00 Hejnał i pieśń.
15.05 Wiad. eksport. i wiad. roln.
15.20 Utwory jazzowe
15.50 Program dla dzieci.
16.20 „W świetle rampy" — nowości teatralne omówi Zygmunt Falkowski.
16.35 Recital fortepjanowy Cecylji Krewer.
17.10 Koncert.
17.30 „Polska Jagiellońska" — odczyt wygł. prof. H. Mościcki.
17.50 Odczyt podróżniczy
18.10 Muzyka jazzowa.
18.50 Progr. na czwartek i rozm.
19.00 Przegląd litewski.
19.15 Codz. odcinek pow.
19.25 „Nieznane utwory Prusa" — felj. wygł. prof. K. Szweykowski
19.40 Wiad. sportowe
19.43 Wil. kom. spor
19.47 Dzien. wiecz.
20.00 „Myśli wybrane".
20.02 Koncert solistów.
20.35 Recital fortepianowy.
21.00 Trąbka i capstrzyk z Gdyni.
21.02 „Zamarłe miasto" — felj. wygłosi S. Hartman.
21.17 Pieśni cygańskie w wyk. solistów i kwartetu Siemjonowa
22.00 Audycja poetycka
22.25 Muz. tan.
22.40 „Budowa pomnika Adama Mickiewicza w Wilnie" — wywiad K. I. Gałczyńskiego z Kierow. Sekcji Prop. Komitetu W. Hulewiczem.
23.00 Kom. meteor.
23.05 Muzyka taneczna

Czwartek, dnia 17 maja

7.00 Czas, Gimnastyka, Muzyka Dzien. por. Muzyka, Chwilka gosp. domowego
12.35 Poranek szkolny.
11.40 Płyty.
11.57 Czas
12.05 Płyty.
12.30 Kom. meteor.
14.00 Dzien. południ.
14.45 Program dzien.
14.50 Chwilka strzel.
15.05 Wiad. eksport. i wiad. roln.
15.20 Utwory Mozarta.
15.50 Audycja dla dzieci.
16.20 „Kobieta w obronie przeciwgazowej" — pog. wygł. inż. E. Turska.
16.35 Muzyka lekka
16.35 „Parlamentaryzm polski" — odczyt wygł. porf. H. Mościcki.
17.50 Potrzeby komunikacji w Polsce" — odczyt wygł dr Z. Medeyski.

(dokończenie programów radjowych na stronie 8-mej).

1-szy występ Nowego Momusa w Wilnie

Bardzo to przyjemne towarzystwo ten Nowy Momus. Dzięki niemu spędziliśmy wczoraj w Lutni miły wieczór który Olga Kamińska przeplatała głębszemi i podniosłemi wzruszeniami, dzięki swym przepięknym piosenkom i ich doskonałemu wykonaniu.

Nie ulega wątpliwości, że Kamińska prowadzi w tym zespole. Decydują tu nietylko jej walory głosowe, które wymagałyby oceny znawcy, ale niezwykle inteligentna interpretacja i przekonywująca jej pewność.

Sym z każdym rokiem lepszy, czaruje jak zawsze płeć piękną. Boheński oryginalny i nowy, mimo, że wykonywane w pierwszej części utwory na piosenkę są zbyt długie a na melodeklamację zbyt błahe tekstowo. Zygro jako atrakcja na wesoło: miły i świetny imitator.

Publiczności zebrało się sporo, w tem szereg osób poważnych i jedna pani w poważnym stanie. Wiem, o co jej chodziło. Chciała „zapatrzeć się" na Syma. Oby się udało.

Wł. L.

Tadeusz Boheński znany speaker Polskiego Radja.

Z SĄDÓW

8 MIESIĘCY WIĘZIENIA ZA FAŁSZYWE OSKARŻENIE PROKURATORA

Wilno. — W swoim czasie spłonął w Lidzie duży dom i kino. Właścicielem tego domu był niejaki Abram Winer.

Wobec tego, że krążyły wersje iż podpalenia dokonał sam właściciel domu wdrożone zostało dochodzenie przeciwko Winerowi, które objął wiceprokurator przy Sądzie Okręgowym w Lidzie, p. Szemiot. Dochodzenie owo wkrótce jednak z braku dowodów winy Winera zostało umorzone.

Atoli w parę tygodni potem w całej tej sprawie zaszedł najmniej oczekiwany zwrot. Oto do prokuratora zgłosili się trzej mieszkańcy Lidy: Calel Koreń Jan Zmitrowicz i Walenty Gordon, iż wiceprokurator dochodzenie przeciwko Winerowi umożył, gdyż od tego ostatniego otrzymał 12 tysięcy złotych.

Dopiero po przeprowadzeniu drobiazgowego dochodzenia okazało się, że oskarżenie to było zwykłem oszczerstwem.

Sprawę przeciwko fałszywym oskarżycielom rozpatrywał Sąd Okręgowy w Lidzie i wówczas Koreń został skazany na jeden rok i dwa miesiące więzienia, zaś Zmitrowicz na osiem miesięcy. Gordona mocą tegoż wyroku sąd uniewinnił.

Na skutek apelacji wczoraj właśnie cała ta sprawa była jeszcze raz rozpatrywana przez Sąd Apelacyjny.

Obrona oskarżonych dowodziła tym razem, że zarówno Koreń jak i Zmitrowicz padli ofiarą niesumiennej informacji osób trzecich.

W wyniku rozprawy Sąd Apelacyjny Korenia uniewinnił zaś Zmitrowiczowi karę zawiesił na okres lat trzech.

Oskarżonych bronił adw. Sipowicz

KONFERENCJA GRANICZNA.

WILNO. W okolicach Łoździej odbyła się konferencja graniczna, poświęcona sprawie przekraczania granicy przez rolników, następnie kwestji uormowania godzin przekroczeń oraz drobnych zajść granicznych.

W konferencji poza przedstawicielami K. O. P. uczestniczyli delegaci starostwa i policji.

Zdołano osiągnąć porozumienie w sprawie przekraczania granicy przez rolników na podstawie przepustek rolnych. Ponadto przedstawiciele litewskiej straży oraz zastępca naczelnika powiatu marjampolskiego przyrzekli zapewnić bezpieczeństwo udającym się na roboty.

ANTONI SKURJAT
Dyplomowany Mistrz Fotografji, b. Instruktor fot. Artystycznej na Wydz. Sztuk Pięknych U. S. B. w Wilnie. — Wilno, ul. Wielka 3.

NOWE KSIĄŻKI

WACŁAW GĄSIOROWSKI. (Wiesław Sclavus). Orlęta. Wybór wojskowych powieści napoleońskich. Wyd. II z ryc. w barwnej okładce Molly Bukowskiej. Wydawnictwo Domu Książki Polskiej. Warszawa 1934., str. 208.

Osiem kapitalnych opowieści z czasów napoleońskich złożyło się na tę piękną, pełną rycerskiego ducha książkę, która podaje szereg przykładów żołnierskiej brawury, żołnierskiego poświęcenia, poczucia honoru i spełnienia obowiązku Przykłady klasyczne i godne zapamiętania. Opowiedziane z ogromną swadą narratorską przez znakomitego autora „Huraganu", są doskonałą lekturą dla wszystkich, a szczególnie dla wojskowych i starszej młodzieży. Książka ozdobiona jest doskonałemi rycinami Jana Reszkego, (syna znakomitego śpiewaka), poległego na froncie francuskim podczas wojny światowej. Piękny sztandar wojska polskiego z czasów Księstwa Warszawskiego jest prawdziwą ozdobą okładki.

NELA GAJZLERÓWNA. Szare wiersze, Nakł. F. Hoesicka. Warszawa 1934, str. 38.

Jest to już drugi zbiorek poezyj młodej autorki, Jak i poprzednie „Głosy", wykazuje poprawność formy i szczerość uczucia.

Wypadek samochodowy

WILNO. Na drodze Mogilniany - Porzecze auto Pawłowskiego Kazimierza, właściciela folwarku Pawłowo, najechało na furmankę Antoniego Maciejewicza. Maciejewicz doznał złamania prawej ręki i wybicia oka, zaś kierowca samochodu Feliks Mironowicz uległ poważnym obrażeniom głowy i pokaleczeniu twarzy od rozbitej szyby. Zderzenie samochodu z furmanką nastąpiło z winy handlarza S. Gordona, który mimo sygnałów nie skręcił w bok i spowodował, że kierowca zmuszony był wjechać na furmankę Maciejewicza.

Złodzieje na plebanji

Na szkodę proboszcza kościoła Św. Stefana nieznani sprawcy wynieśli z plebanji różne rzeczy wartości około 400 złotych.

Policja poszukuje sprawców, dokonawszy oględzin okna, przez które złodzieje dostali się do środka.

Wypadek z policjantem

WILNO. Posterunkowy rezerwy P. P. Józef Jastrzębski, przejeżdżając rowerem ul. Wielką przy rogu ul. Bakszta został z tyłu najechany przez cyklistę Władysława Apryszko (Poleska 30).

Jastrzębski upadł na jezdnię, doznając ogólnego potłuczenia ciała, poczem o własnych siłach udał się do Pogotowia Ratunkowego, gdzie po udzieleniu pierwszej pomocy lekarz orzekł, iż istnieje podejrzenie pęknięcia prawej kości ręki powyżej stawu łokciowego oraz kości w górnej szczęce.

Pożar wsi Maksimańce

ŚWIĘCIANY. We wsi Maksimańce gm. daugieliskiej powstał pożar, który zniszczył dom mieszkalny i chlew Anieli Suboczowej, dom mieszkalny i chlew Urszuli Suboczowej, dom mieszkalny, chlew i stodołę wraz z inwentarzem rolniczym Antoniego Pawłowicza, oraz dom mieszkalny i chlew Krzysztofa Szkoducisa. Ogółem straty wynoszą 10.500 zł. Wypadków z ludźmi nie było. Pożar powstał wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem przez bawiące się dzieci.

Ofiary

NA POLSKĄ MACIERZ SZKOLNĄ.

W. M. zł. 1,—.

St. B. zł. 1,—.

Ostrzeżenie

Wobec stwierdzenia, że w Wilnie w dalszym ciągu praktykowane jest nielegalne wypożyczanie i przeczytywanie pism, co przynosi poważne straty Wydawnictwom—Stała Komisja Wydawnictw Wileńskich i afiljowanych w Wilnie ostrzega niniejszym zarówno nieuczciwych czytelników jak i sprzedawców, że winni pociągnięci będą do odpowiedzialności sądowej, kolporterzy zaś prócz tego pozbawieni zostaną pism do sprzedaży

Stała Komisja Wydawnictw Wileńskich i afiljowanych w Wilnie.

Kościół Pana Jezusa na Antokolu

Wnętrze kościoła Trynitarskiego przed r. 1864.

Po-trynitarski kościół Pana Jezusa na Antokolu zdobywa dzisiaj nową ozdobę: w głównym ołtarzu zostaną umieszczone posągi św. św. Jana z Mathy i Feliksa de Valois, założycieli zakonu Trynitarzy.

Stopniowo, powoli, ale zdecydowanie dźwiga się piękny kościół z ruiny, do której doprowadzili Rosjanie, gdy po powstaniu styczniowem przerobili kościół na cerkiew i pozbawili mury należytej opieki.

Zniekształcony architektonicznie, oszpecony wewnątrz i całkowicie pozbawiony wszelkich dawnych ozdób, w ciągu długich lat przechodził kościół potrynitarski tragiczną poniewierkę, aż dopiero w roku 1929 został założony Komitet Odbudowy, który zaopiekował się zwróconą świątynią katolicką i, zawdzięczając przedewszystkiem wydatnej pomocy Ministerstwa Spraw Wojskowych, mógł energicznie przystąpić do pracy. Już w roku 1930 kościół został zewnątrz całkowicie odrestaurowany, — w r. 1932 wykonano stylowy ołtarz wielki, przypominający dawny ołtarz, zburzony na rozkaz Murawjewa, i postawiono sześć bocznych ołtarzy.

Wielkie zasługi w dziele dźwigania z ruiny starego kościoła położył ks. Jan Żywicki, starszy kapelan wojskowy Szpitala Wojskowego. I pięknie się stało, że dzisiejsza uroczystość ozdobienia wielkiego ołtarza posągami świętych założycieli zakonu Trynitarzy zbiegła się z jubileuszem zasłużonego go kapłana, który właśnie dziś obchodzi dwudziestopięciolecie swej kapłańskiej pracy.

Posąg Św. Feliksa de Valois

Kościół Pana Jezusa został zbudowany przez Jana-Kazimierza Sapiehę w r. 1694 — 1917 i wraz z niewielkim klasztorem przy nim oddany Trynitarzom, którzy w Polsce zjawili się w r. 1685.

Jak wiadomo, założycielami zakonu byli św. Jan z Mathy (1160 — 1213) i św. Feliks Walezjusz (1127 — 1212). Św. Jan z Mathy podczas swej pierwszej mszy św. 28 stycznia 1193 r. miał widzenie: ujrzał anioła w białej szacie z krzyżem czerwono-niebieskim, — u nóg anioła klęczeli dwaj niewolnicy w kajdanach: jeden murzyn, drugi chrześcijanin.

Św. Jan zrozumiał to widzenie, jako nakaz poświęcenia się sprawie niewolników, udał się na puszczę w Meaux, tam spotkał się ze św. Feliksem de Valois i zbliżył się do niego. Obaj prowadzili bogobojne życie i często spotykali w puszczy przy źródle jelenia, który wśród rogów miał krzyż błękitno-czerwony.

Po kilku latach surowego odosobnienia się od ludzi obaj święci udali się do Rzymu i tam w r. 1198 uzyskali od papieża Innocentego III zatwierdzenie zakonu i otrzymali z rąk papieża szatę zakonną.

W ten sposób powstał zakon Trynitarzy (Ordo Sanctissimae Trinitatis de redemptione captivorum), zakon, którego zadaniem było wykupywanie chrześcijan z niewoli u niewiernych i opiekowanie się ubogimi, powracającymi z niewoli.

Pierwszy klasztor Trynitarzy powstał w Cerfroid, w północnej Francji, a pierwszy wykup niewolników z Maroka został dokonany już w r. 1199.

Zakon ze względu na swe zadanie szeroko się rozpowszechnił we wszystkich krajach, które staczały walki z niewiernymi. Klasztory trynitarskie powstawały we Francji, Hiszpanji, Portugalji, Włoszech, Anglji, Szkocji Irlandji, Niemczech, Austrji, Węgrzech, Polsce i Litwie. Polska prowincja trynitarska była czwartą skolei: trzy pierwsze zostały zorganizowane w Hiszpanji. Pierwszym prowincjałem trynitarskim w Polsce był o. Antoni od Jana Chrzciciela Wielhorski kasztelanic wołyński (1727 — 28), ostatnim — o. Centelewicz (od r. 1833 do kasaty tej godności przez rząd rosyjski w r. 1838).

Ostatnim na ziemiach polskich Trynitarzem był o. Anzelm od św. Antoniego Noniewicz, który ur. w Mereczu w r. 1836, habit przywdział na Antokolu w r. 1857, święcenia kapłańskie otrzymał w rąk biskupa wileńskiego Adama Stanisława Krasińskiego i umarł w Sokółce 8 września 1907 roku.

Kościół Pana Jezusa na Antokolu znacznie ucierpiał w r. 1812, gdyż Francuzi dokonali rabunku i zniszczeń. W r. 1864 z rozkazu władz rosyjskich kościół został przerobiony na cerkiew św. Michała Archanioła. Przeróbki zniekształciły świątynię i ogołociły ją ze wszystkich ozdób, ołtarzy i pomników. Dopiero po wejściu do Wilna wojsk polskich kościół został rewindykowany i dziś znów gromadzi tłumy pobożnych, modlących się w pięknej świątyni.

* * *

P. Stanisław Horno-Popławski, utalentowany artysta rzeźbiarz wileński, wykonał dla kościoła Trynitarskiego cztery rzeźby: obydwóch założycieli zakonu i dwa anioły do ołtarza. Spokojne i harmonijnej w formie, wystylizowane według najlepszych wzorów sztuki religijnej, rzeźby te staną się ozdobą odnowionego kościoła i pięknem zbogaceniem sztuki wileńskiej.

Dzisiejszy Jubilat -- Ks. Jan Żywicki

Dzisiejsza uroczystość odsłonięcia wielkiego ołtarza w kościele po-trynitarskim zbiega się z 50-tą rocznicą urodzin, a 25 kapłaństwa, rektora tej świątyni ks. kapelana Jana Żywickiego.

I dobrze jest, że te dwa święta — kościoła i tego, czyją zasługą świątynia do dzisiejszego swego stanu została doprowadzona, na jeden wypadają dzień. Dobrze — bo o człowieku z czynów jego, z tego co zrobił, sądzić można i należy.

Ks. Jan Żywicki, urodził się 16-V 1884 r. w folwarku Borowikowszczyzna, Oszmiańskiego powiatu. Po ukończeniu Duchownego Rzymsko-katolickiego Seminarjum w Wilnie, zostaje mianowany wikarjuszem w Ostrej Bramie, — potem zostaje proboszczem kolejno, w Siehniewiczach i w Nowym Pohoście.

Od roku 1917 jest proboszczem w Nalibokach, gdzie ze względu na bliskość frontu ros.-niemieckiego łagodzi los, osobistą interwencją, biednej ludności nękanej rekwizycjami armji rosyjskiej i niemieckiej.

Zaraz na wstępie rosyjskiej rewolucji obejmuje jako prezes nalibockiej i derewnickiej gminy, na skutek zlecenia Tymczasowego Rewolucyjnego Komitetu w Petersburgu, wszystkie materjały pozostawione przez zrewoltowaną armję rosyjską, — pozostawione zaś wojskowe, powiatowe magazyny z mąką, rozdaje biednej ludności. Jednocześnie w tymże czasie nawiązuje łączność z polskiemi formacjami (początek 1919 roku) i ułatwia wstępowanie do polskich oddziałów prawie całej młodzieży męskiej swojej parafji. Wreszcie ścigany przez bolszewików opuszcza potajemnie parafję I-V 1919 roku. W puszczy Nalibockiej zostaje schwytany przez patrol bolszewicki. Pod pretekstem jednak, że udaje się do chorego, zostaje zwolniony i nocą przedostaje się do polskiego oddziału w Szczorsach, skąd nazajutrz udaje się do Warszawy, aby zgłosić swoje wstąpienie w charakterze ochotnika do Armji Polskiej.

Zarządzeniem Biskupa Polowego zostaje mianowany pierwszym kapelanem Wileńskiego pułku (85) strzelców, potem jest kolejno kapelanem przy 2-giej Dywizji Legjonów w Nowym Borysowie, następnie kapelanem Garnizonu i Szpitalu w Lidzie, w Tucholi i Wołkowysku. Od roku zaś 1921 — kapelanem Szpitala wojskowego O.W. Wilno.

Tutaj 19 marca 1929 r. inicjuje powstanie komitetu odbudowy kościoła po-trynitarskiego, aby po 5 latach, dzięki swej zapobiegliwości, staraniom i pracy doczekać się niemal całkowitego zakończenia tych prac.

Jednocześnie bierze udział w pracach społecznych, piastując przez szereg lat godność prezesa Wil. Towarzystwa Pszczelarskiego.

Księdzu kapelanowi Janowi Żywickiemu, naszemu długoletniemu prenumeratorowi i przyjacielowi, Redakcja „Słowa" składa w dniu Jego jubileuszu serdeczne życzenia „ad multos annos".

NAD WILJĄ I WILENKĄ

Panie... kup pan...

Niezmiernie to trudno odróżnić prawdziwą biedę, od wyzysku i nikczemnego naciągalstwa. Ludzie będący na stanowiskach charytatywnych instytucyj poza bardzo dobrem sercem, winni właśnie posiadać ten instynkt nieomylny, który prawdziwą od „robionej" nie doli odróżnićby byli w stanie.

Dużo niejednokrotnie nad tem medytowałem, a w barwnej mozaice typów żebraczych Wilna do studjów czerpiąc bogaty materjał.

Mamy biedotów: dowcipnych i napastliwych, odrazę wzbudzających czy litość, kalekich i takich, którzy mogliby przy nakręcaniu Quo Vadis z powodzeniem grać rolę Ursusa, tak są zdrowi i świetnie odkarmiani...

Ale jest i inny gatunek niedoli o pomoc zapobiegającej. — To dzieciaki.

Mój Boże Dobry, dlaczegoś właśnie te małe dzieciaki skazał na wyrok ulicy, który ich zawcześnie z życiem zapoznaje, która miast barwistej bajki, smutną prawdę życia im opowiada.

Ale idą biedule żebrać na chleb dla siebie, dla rodzeństwa, a niekiedy i dla rodziców, bo tam w chwilowym azylu magistrackim, chleba dla wszystkich zabrakło.

Proszą cierpliwie — czasami wyuczonym, stereotypowym frazesem ćwierkając go jak papużki wyuczone.

— Panie, choć jeden grosik... niech pan pożyczy! —

Najczęściej proponują kupno, kupno kwiatów czy koszyczka. Ot takiego małego koszyczka z rafji, który kosztuje dziesięć groszy, a pracy wymaga wiele.

Nazywa się wtedy, że dzieciak zarabia. Ileż można na takim koszyczku zarobić? Dwa, trzy grosze. Ale zarabia, podnosi to jego ambicję. Matce powie wieczorem:

— Mamo, zarobiłem dwadzieścia groszy! — Nie upokarza się — zarabia, a nie żebrze.

Kiedyś zaobserwowałem dziwną scenę. Ulicą Mickiewicza biegł pan posterunkowy. Był to piękny, zdrowy mężczyzna, lat około trzydziestu. Piękna zaróżowiona twarz odbijała kontrastowo od błękitu munduru. Był poza tem uzbrojony w: rewolwer siedmiostrzałowy, pałkę gumową i powagę swego urzędu. Biegł za małym chłopcem, liczącym może lat pięć, który sprzedawał koszyczki.

Oczywiście dopędził go i gdzieś tam odprowadził. Zapytałem czy malec nie przeskrobał czego. Nie. On tylko nie miał pozwolenia na handel uliczny.

Hm!... no tak! Porządek być musi. Sam niegdyś występowałem przeciwko pladze żebractwa, ale przecie ten chłopczyk chciał zarobić. Czyż na to koniecznie potrzeba aż prawa sprzedaży. Na zarobienie tych kilkunastu, czy kilkudziesięciu groszy? Usuwajmy z ulic miasta żebraków, natrętnych i bezczelnych, takich którzy zarobićby mogli i by chcieli. Oni zarabiać nie chcą, a ten malec chce.

Na ulicach Londynu stoją pod murami kamienic biedacy, czekający na wsparcie. Nie żebrzą, nie jęczą, nie proszą. Oni zarabiają. Jak?!

Na asfalcie u ich stóp widnieje kilka węglem narysowanych na chodniku obrazków, które malują na zamówienie tych biednych specjalni malarze. Ten pan pod murem stojący płaci za to malarzowi i staje się przeto właścicielem ulicznej wystawy obrazów. Nie żebrze, a zarabia jako entrepreneur ... wystawca.

Prawo Albionu zabrania żebrać. Ten mały chłopczyk jest przedsiębiorcą koszykarskim. Zarabia również.

— Może kupicie państwo koszyczek?

M. Junosza.

PIEŚŃ SAMOWARA

Należy przyznać, że pan Władysław Wolejko - Wilejko (Połocka 4) należy do prawdziwych amatorów herbaty.

— Po zalaniu się — powiada — najlepszy trunek arbata, a arbata z samowara najlepsza.

Ponieważ jednak pan Władzio „zalewał się" nader często, a samowara nie posiadał, postanowił cenny ten aparat zdobyć.

Kupić nie chciał, gdyż samowary, które w sklepach spotykał, nie tyle nie odpowiadały mu ceną, ale trudnością zdobycia ich... Szedł przeto przez życie w poszukiwaniu samowara. Aż oto los zetknął go z tą machiną herbacianą, zgoła nieoczekiwanie. W podwórzu f-my „Cholem" przy ulicy Kwiatowej 5, w oknie jednego z mieszkań ujrzał nagle piękny samowar błyszczący, jak zbroica kirasjera i łatwy do zdobycia.

Sięgnął poń śmiałą ręką; lecz w chwili jednak gdy dotknął jego, poczuł silne dotknięcie w okolicę karku.

— Poco osoba ten samowar uskutecznia? — posłyszał głos dozorcy tejże posesji...

— A cont herbaty! — odpowiedział logicznie pan Władeczek.

Tłumaczenie to jednak nie wydało się dość słuszne srogiemu cerberowi, gdyż do pomocy w indagacji zaprosił pana posterunkowego.

Ten dowiedziawszy się, że właściciel samowara ocenia go na złotych osiemdziesiąt, poprosił pana Władzia z sobą na dyskurs do komisarjatu.

Czy poczęstują go tam herbatą z samowara, trudno zgadnąć?

flix.

Cuda natury

Rzeki w miastach, przed i po opuszczeniu miast. -- Setki glonów, wodorostów i żyjątek wykonują toaletę rzek. -- nowa wiedza

Tamiza pod Londynem, Sekwana pod Paryżem, Szprewa pod Berlinem, Dunaj pod Wiedniem i Budapesztem, a Izara pod Monachjum wpływają do miast jasne i — powiedzmy apetyczne, a opuszczają je w stanie, który nie da się opisać. Niech wystarczy tu sprawozdanie specjalnie wyznaczonej komisji paryskiej, która podaje w niem:

„Podczas, gdy powyżej mostu Asnières koryto rzeki pokryte jest białym piaskiem i w rzecze jest wiele ryb, na brzegach zaś rozwija się obfita roślinność, znika to wszystko od miejsca, gdzie wpływa zbiorowy kanał z Clichy. Wnosi on strumień czarnej cieczy, tłustej i pełnej tysiącznych odpadków, który powoli miesza się z czystą dotychczas wodą rzeki. Szary muł, zmieszany z resztkami organicznemi, gromadzi się wzdłuż prawego brzegu i stwarza ławice, które przeradzają się w obrzydliwie cuchnące wyspy. Muł ten pokrywa w dalszym ciągu koryto rzeki. Odbywają się tam ciągłe procesy rozkładowe, które uwidaczniają się w wydobywaniu się baniek gazowych na powierzchnię. Niema tu ani ryby ani nawet rośliny. Wszystko jest martwe.

Nie wszędzie oczywiście jest zanieczyszczenie tak rażące, ale zawsze jest takie, że w rzekach blisko miasta, nie może się uchować żadne większe żywe stworzenie, nawet owad, nie mówiąc o rakach czy rybach. Przytem woda jest nie do użytku do gospodarstwa domowego.

A jednak w pewnej odległości, od tych centrów, od 60 do 70 kilometrów, następuje zmiana. Fale stają się jaśniejsze i rzeka na skutek działalności pewnych żyjątek, staje się conajmniej tak samo czysta, jak była poprzednio. To samo daje się zaobserwować w strumieniach i wodach, do których wpływają odpadki z fabryk zwłaszcza w angielskich i niemieckich okręgach przemysłowych.

Z doświadczeń czynionych w tym zakresie zrodziła się bardzo już dziś poważna gałąź wiedzy. Studjujący te przeobrażenia opracowali cały system, który zajmuje się użytecznością najdrobniejszych żyjątek, roślin i bakteryj dla oczyszczenia wody. Lista ich obejmuje przeszło 300 glonów i wodorostów, oraz około 500 żyjątek wodnych, które zależnie od tego jak i gdzie działają, dzielą się na trzy strefy. Pierwsza to mieszkańcy wody zanieczyszczonej, druga strefa przejściowa i trzecia już czysta.

Sama natura wykonuje tu swe mistrzowskie dzieło i naprawia błędy, które wywołały dysharmonję.

Kto kiedykolwiek miał sposobność na podstawie własnych badań wniknąć w całokształt i niesłychaną inteligencję takiego zabiegu natury, ten staje w podziwie i trwożnym zachwycie przejęty tak głęboko, jak wtedy gdy patrząc na wielkie katastrofy żywiołowe, odczuwa całą grozę jej siły i potęgi. Przytem pamiętać trzeba, że dzieje się to wszystko tak drobnemi, że ledwie dostrzegalnemi środkami i pracą.

Ta drobiazgowość natury właśnie jest miarą jej niepojętej wielkości. EL.

C. LANGTON CLARKE 1)

SEKRETARKA

WOLNY PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO JAWNUTY (S. M. SOPOĆKO).

— Wątpię, żeby pani była odpowiednią dla mnie pracownicą, gdyż przedewszystkiem jest pani zanadto młoda — mówił Eryk Ransome, opierając się wygodnie na ruchomym fotelu i przyglądając się badawczo młodej pannie, siedzącej naprzeciw niego przy biurku.

— Potrzebuję sekretarki bardzo biegłej i doświadczonej — ciągnął dalej Ransome. — Zgłosiło się już do mnie pięć kandydatek i musiałem wszystkie odprawić z kwitkiem, chociaż dwie z nich pracowały już po kilka lat u adwokatów.

— Może ja nie jestem tak młoda, jak się wydaję na pierwszy rzut oka — odparło dziewczę łagodnie i nieśmiało.

Eryk zmierzył ją wzrokiem od stóp do głowy i zauważył ciemne, bujne, trochę kędzierzawe włosy, cerę delikatną i świeżą, skromną, lecz elegancką białą jedwabną bluzkę, oraz ciemną wełnianą spódniczkę i czarne jedwabne pończochy. Niepodobna było zaprzeczyć, że była to osóbka, pełna powabu i wdzięku, której powierzchowność zadowolniła całkowicie estetyczne jego wymagania, lecz był on przedewszystkiem finansistą i nie mógł o tem zapominać.

— Ile pani ma lat? siedemnaście, nieprawdaż? — zapytał z uśmiechem.

— Skończyłam dziewiętnaście przed paru miesiącami — brzmiała odpowiedź.

W tej chwili zauważył, że lewa powieka dziewczęcia zaczęła drgać w niezwykły sposób, jakby biedaczka lada chwilę miała się rozpłakać.

— Widzi pani, że się niebardzo omyliłem — rzekł niezbyt uprzejmie. Powtarzam, że potrzebuję sekretarki bardzo biegłej w swym zawodzie, umiejącej stenografować również szybko, jak dokładnie a następnie przepisywać na maszynie, nie robiąc w każdym liście po pół tuzina lub więcej błędów ortograficznych.

— Ależ ja potrafię całkowicie pana zadowolnić — zawołała nieznajoma, śmiejąc się srebrzyście, co wpłynęło dodatnio na humor Eryka. — Czy nie zechce pan o tem się przekonać?

Ransome westchnął z widocznem znudzeniem, poczem niechętnie podał jej kawał papieru i wziąwszy jakąś gazetę, zaczął dyktować pierwszy lepszy artykuł.

— Prędzej! — zaczęła naglić młoda panna, — bo przy takiem tempie można się zdrzemnąć.

W miarę, jak Ransome czytał coraz prędzej, giętka i zwinna ręka ze zdumiewającą szybkością przesuwała się po papierze. Gdy Eryk przestał dyktować, kandydatka na sekretarkę wstała, obejrzała okiem znawcy maszynę do pisania, poczem wsunęła szybko kartkę papieru i zabrała się do pracy.

W przeciągu kilku minut słychać było tylko nieprzerwany ani na chwilę stukot maszyny. Młody adwokat patrzył na nią ze zdumieniem, które się jeszcze bardziej spotęgowało, kiedy nieznajoma podała mu kartkę, na której nietylko tekst był jak najwierniej spisany, ale nie brakło nawet ani jednego przecinka.

— Ależ pani ma poprostu zdumiewającą biegłość — zawołał z zapałem.

Dziewczę uśmiechnęło się i skromnie spuściło oczy.

— Więc czy pan się zgadza wziąć mnie za sekretarkę? Proszę się nie obawiać, gdyż nie będę bardzo wymagająca.

Rzeczywiście wymieniła mu wynagrodzenie tak skromne, że Ransome nie chciał wierzyć swym uszom.

— Ach, czemuż nie poznałem pani wcześniej! — rzekł z żalem. — Oddawna już szukałam takiej współpracowniczki, jak pani!

I podwoiwszy żądaną przez nią kwotę, zawarł natychmiast umowę. Mógł też sobie istotnie powinszować takiego wyboru, nietylko bowiem p. Alicja Vickers okazała się idealną sekretarką, ale na każdym kroku składała dowody inteligencji, niezwykłej u dziewcząt w jej wieku. Odznaczała się ona zdumiewającą bystrością umysłu, tak, że wkrótce jej pryncypał zaczął coraz obszerniej omawiać z nią rozmaite sprawy, jakby z jednym ze swych kolegów.

Pewnego razu mając pilny interes w mieście do załatwienia, polecił jej zanieść jakieś dokumenty panu Adamowi Tracey, najlepszemu ze swych klijentów, który miał bank przy watrz na parterze tego samego domu, pod mieszkaniem młodego adwokata, wskazówki zaś, udzielone przez nią są dziwnemu bankierowi były tak dokładne, jasne i trafne, że starzec wysłuchał jej zdumiony.

— Masz pan teraz niepospolitą pracownicę — rzekł nazajutrz do Eryka Ransome — a w dodatku śliczną, jak obrazek — dodał ze złośliwym uśmiechem.

Adwokat zaczerwienił się nieco i przygryzł sobie wargi.

— Podzielam zupełnie to zdanie — odparł. Jest ona rzeczywiście ładna, inteligentna, a przedewszystkiem nieposzlakowanie uczciwa — oświadczył, kładąc szczególny nacisk na ostatni z tych przymiotników.

— Ba! ba! — zawołał wesoło bankier — wszak człowiekowi w moim wieku nie możesz brać za złe niewinnego żartu. Bądź spokojny, mój chłopcze, nie myślę ci jej odbierać! A kiedy wesele, kochany Ransome?

I poklepawszy go poufale po ramieniu, wszedł do swego banku, nie czekając na odpowiedź.

— Stary głupiec! — mruknął Eryk, wszedłszy do swego gabinetu. Mówiąc to jednak, uczuł, że mu serce niezwykłem bije tętnem, gdyż w gruncie rzeczy zdawał sobie sprawę, że z dniem każdym przywiązywał się coraz bardziej do swej sekretarki i byłby niepocieszony, gdyby p. Alicja zechciała go opuścić. Zanadto zajęty rozmaitemi sprawami, aby miał czas zastanowić się głębiej nad sobą samym nie analizował dotąd on nigdy swych względem niej uczuć i tak się do niej przyzwyczaił, że nie pomyślał ani razu o jakiejkolwiek zmianie. Teraz jednakże prosty żart starego bankiera dał mu dużo do myślenia.

Gdyby tak cenna pracownica zechciała zamienić zajmowaną u niego posadę na inną lepiej płatną i bardziej korzystną? Gdyby... gdyby miała wyjść zamąż?

Na tę myśl twarz jego nagle się zasępiła. Zresztą czemu sam nie miałby się z nią ożenić? Nie miał nikogo na świecie i był dość bogaty, aby móc zaślubić osobę bez posagu. A w dodatku, ej, mój Boże, czemu nie chciałby wyznać przed samym sobą, że się w niej szalenie zakochał? Nigdy jeszcze w swem życiu nie spotkał kobiety tak inteligentnej, tak łagodnej, tak niepospolitej....

Z tą myślą wszedł do pokoju, w którym Alicja, zawsze świeża i elegancka, powitała go uprzejmym uśmiechem.

(D. C. N.)

ŻYCIE GOSPODARCZE

Dlaczego w tym roku Wystawę Lniarską urządzamy w Warszawie?

Sprawa lniarska narodziła się w Wilnie i na Wileńszczyźnie wyrosła, zapalając „ogniem lniarskim" inne dzielnice aż pod Karpaty i morze Bałtyckie.

Stała się sprawa lniarska nie jakiemś regjonalnem, parafjalnem zagadnieniem, lecz niezwykle ważną kwestją o znaczeniu ogólnopaństwowem.

Czy oznacza to, że ośrodek akcji lniarskiej przesunął się do centrum państwa, do stolicy? Bynajmniej tak nie jest, punkt ciężkości lniarstwa leży na wschodzie i byłoby błędem nie do darowania forsowanie uprawy lnu w całej Polsce, tak na zachodzie jak i wschodzie.

Nieopatrzne zwiększenie obszaru zasiewu lnu, szczególnie w dzielnicach w których już zapomniano, jak należy obchodzić się ze lnem, może być powodem dotkliwych zawodów i przyczyną poważnych strat.

A więc dlaczego w takim razie urządzacie Wystawę w Warszawie, jaki cel wam przyświeca? — spyta niejeden, po wysłuchaniu pesymistycznych wywodów na temat możliwości rozszerzenia uprawy lnu pod Kutnem, Kaliszem, Poznaniem lub Kielcami.

Wystawa warszawska nie ma na celu propagandy zwiększania zasiewu, ma za zadanie przekazanie tej uprawy i wszystkich skomplikowanych zabiegów przy przeróbce lnu, by zachęcić do ulepszonej uprawy i wyprawy tych, którzy już len uprawiają, lecz jednocześnie, by przestrzec zbyt pochopnych przed ryzykownemi poczynaniami tam, gdzie niema do tego odpowiednich warunków.

Wystawa warszawska ma na celu inną propagandę — propagandę na rzecz spożycia krajowego włókna. Lniarstwo, ten najłatwiej pracochłonny dział pracy rolnika, ma prawo domagania się opieki preferencyjnej przed importem obcych surowców nie mniejszej, a może i większej niż np. cukrownictwo i inne działy wytwórczości rolniczej i przemysłowej.

Wystawa warszawska powinna przekonać całą Polskę, że przyszłość gospodarcza Polski zależy w pierwszym rzędzie od podniesienia rolnictwa wschodniej części naszego kraju i Podgórza. Te dzielnice upośledzone przez klimat muszą otrzymać atrakcyjną pod względem pracochłonności kulturę; dla tej kultury przez zapewnienie zbytu powinny być stworzone sprzyjające warunki dalszego rozwoju.

Olbrzymi wysiłek zrobiło państwo, preferując len na każdym kroku. Jednak musimy zdać sprawę, że urzędy w porównaniu z całą ludnością stosunkowo są b. małym spożywcą tkanin, zakupując zaledwie kilka procentów w stosunku do całkowitej ilości tkanin, wytwarzanych i użytkowanych corocznie w naszym kraju.

Udział czynnika rządowego na Wystawie łatwo sobie wytłumaczyć, bo wszak nie poto wojsko wystawia kilkadziesiąt przedmiotów wykonanych ze lnu i konopi krajowych, by po chwalić się przed zwiedzającą publicznością! Udział wojska i innych resortów na Wystawie ma zachęcić szerokie warstwy społeczeństwa do pójścia za ich przykładem.

Dla wojska, które ma cały szereg regulaminem ustalonych warunków technicznych dla tkanin, przejście na len nie było rzeczą łatwą, nie mniej po zrobieniu tego kroku, przekonano się, że wyroby ze lnu mimo swej wyższej ceny przy zakupie, są tańsze w eksploatacji.

Wystawa ma na celu stworzenie spontanicznego ruchu w stolicy państwa na rzecz użytkowania wyrobów z krajowego włókna w interesie państwa, w myśl interesów rolnictwa — celem podniesienia naszych ziem wschodnich i Podgórza — celem dania tym ziemiom nie jałmużny — lecz pracy.

Urządzenie wystawy w Warszawie i nazwa jej „Len Polski" podkreślają ogólnopaństwowe znaczenie tego problemu.

Rok temu odbyła się pierwsza w Polsce Wystawa Lniarska w Wilnie. Wystawa ta miała duże powodzenie—szczególnie była sensacją dla gości, przybywających z innych dzielnic, i przysporzyła akcji lniarskiej tysiące zwolenników. Wystawa została w tydzień później pokazana w skrócie w Poznaniu na Wystawie "Przyroda, Zdrowie i Opieka Społeczna".

Przeniesienie w tym roku Wystawy do Warszawy może zapoczątkuje stałą Wystawę Lniarską, wędrującą co roku z miasta do miasta, i organizującą walkę o prawo obywatelstwa dla polskiego lnu i konopi.

Janusz Jagmin.

Nowa ordynacja podatkowa już ogłoszona

WILNO. W Dzienniku Ustaw nr. 39 opublikowana została ustawa o ordynacji podatkowej.

Obszerna ta ustawa składa się z następujących działów: postanowienia wstępne, władze i ich właściwość, tajemnica urzędowa i wyłączenie urzędników, komisje i sekcje odwoławcze, orzeczenia i postanowienia, obowiązek podatkowy, płatnicy i ich zastępcy, postępowanie przygotowawcze, postępowanie szczególne, odpowiedzialność za podatek, podania i inne pisma, terminy, doręczenia, postanowienia karne, postępowanie karne, przepisy przejściowe oraz postanowienia końcowe.

Na samym wstępie ustawa postanawia, że przepisom ordynacji podatkowej podlega postępowanie w sprawach następujących podatków państwowych: gruntowego, od nieruchomości w gminach miejskich oraz od niektórych budynków w gminach wiejskich, od lokali, od placów budowlanych, od energji elektrycznej, przemysłowego, dochodowego, nadzwyczajnego od niektórych zajęć zawodowych, wojskowego — pobieranego w postaci dodatku od podatku dochodowego, od kapitałów i rent.

Ordynację podatkową stosuje się również do tych podatków państwowych i samorządowych, które są pobierane wraz z powyższemi podatkami. Ministrowie spraw wewnętrznych i skarbu mogą rozciągnąć moc obowiązującą wszystkich lub niektóre samoistne podatki na rzecz związków samorządowych.

Wykonanie omawianej ustawy porucza się ministrowi skarbu w porozumieniu z zainteresowanymi ministrami. Jednocześnie upoważnia się ministra skarbu do wydania jednolitych tekstów przepisów o państwowych podatkach, do których stosuje się ordynacja podatkowa, z nową numeracją artykułów, z uwzględnieniem zmian, wynikających z ordynacji niniejszej, oraz z przepisów, wydanych do dnia ogłoszenia w drodze obwieszczenia w Dzienniku Ustaw R. P. jednolitych tekstów. Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem 1 października 1934 roku.

Giełda towarowo-zbożowa i lniarska

Z DNIA 15 MAJA.

Za 100 kg. parytet Wilno.

CENY TRANZAKCYJNE:	
Mąka pszenna 0000 A luks.	30 — 32
Mąka żytnia 55 proc.	21,75 — 22,50
Mąka żytnia 65 proc.	18,50
Mąka żytni razowa	16,50
CENY ORJENTACYJNE:	
Żyto II standart	12,75 — 13,00
Pszenica zbierana	18,00 — 19,00
Jęczmień na kaszę zbierany	14 — 15,00
Mąka żytnia sitkowa	16 — 16,25
Otręby żytnie	10 — 10,50
Otręby pszenne miałkie	10,75 — 11,25
Ziemniaki jadalne	3,50 — 4,50
Siano	3,50 — 4,00

Kasze różnych gatunków — bez zmian.
Len — bez zmian.

GIEŁDA WARSZAWSKA

Z dnia 15. 5. 1934 r.

WARSZAWA, PAT. — WALUTY:

Belgja	123,71 — 124,03 — 123,41
Berlin	209,30 — 209,82 — 208,78
Holandja	358,85 — 359,75 — 357,95
Kopenhaga	120,60 — 121,40 — 120,20
Londyn	27,04 — 27,17 — 26,91
Nowy Jork	5,28 — 5,31 — 5,25½
Nowy Jork kabel	5,28 — 5,31½ — 5,26
Oslo	135,85 — 136,50 — 135,20
Paryż	34,94½ — 35,03 — 34,86
Praga	22,04 — 22,09 — 21,99
Stokholm	139,40 — 140,10 — 138,70
Szwajcarja	171,85 — 172,28 — 171,42
Włochy	45,04 — 45,16 — 44,92

Tendencja niejednolita.

AKCJE:

Bank Polski	86,50 — 86,—
Lilpop	11,55 — 11,75
Starachowice	10,60 — 10,65

Tendencja przeważnie słabsza,

PAPIERY PROC.:

budowlana	44,75 — 44,65
inwest. serj.	118,25
konwersyjna	65,25 — 65,00 — 65,25
dolarówka	53,00 — 52,75
stabilizacyjna	66,75 — 66,88 — 66,50
4½ proc. listy ziem.	50,00 — 50,25
4½ proc. listy drobne	49,63

Tendencja dla pożyczek słaba, dla listów słabsza.

DOLAR prywatny 5,2675.
RUBEL (za 5-tki) 4,61½.
RUBEL (za 10-tki) 4,664.

Do nabycia w Administracji naszego pisma

P .O. W.
na ziemiach
W. X. Litewskiego

Szkice i wspomnienia
pod redakcją dra Stefana BURHARDTA

Bogato ilustrowany egzemplarz zaopatrzony w indeks osób i miejscowości oraz w bibljografję, zawierający 86 stron druku, kosztuje (bez przesyłki) na papierze ilustracyjnym 3 zł, na papierze kredowym w kolorze chamois numerowane od N-ru 1—70 po 5 zł.

Igo Sym pozdrawia Wilnianki

Wczoraj odwiedził naszą redakcję, bawiący w Wilnie na gościnnych występach z warszawskim zespołem „Nowy Momus" — znany gwiazdor polskiego filmu Igo Sym.

— Jak widać wielbicielki potrafiły wyśledzić Pana, choć przyjechał Pan niespodziewanie, w ostatniej chwili.

— Ależ skąd, nie wiem nawet czy mnie kto poznał.

— Oho, nasze wileńskie kinomanki są w dziedzinie filmowej astronomji bezkonkurencyjne. Zresztą niech Pan spojrzy przez okno.

Uśmiechnięte twarze wesołej grupki uczenic były dostatecznym dowodem rzeczowym. — Znalazł się i drugi, niemniej przekonywujący dowód: — pęk róż, które w podziękowaniu za autograf ofiarowała jedna z płomiennych wielbicielek. Róże były białe.

— Miłe są wilnianki — mówi Igo Sym. Nigdy nie przypuszczałbym, że mam tu tyle przyjaciółek.

— Poznał Pan więc Wilno z najlepszej strony.

— Wilno znam już dawniej! Pierwszy raz byłem tu jako ochotnik w 1920 roku, w wojsku, potem na występach w 1928 r. no i teraz — po raz trzeci.

— Wielbicielki pańskie oglądają Pana częściej na ekranie. — A propos — co sądzi Pan o polskim filmie?

— Wie Pan, nie bardzo wypada mi ganić to, w czem sam biorę udział — ale niech tam ...ulżę sobie. Pracowałem zagranicą w poważnych wytwórniach, widziałem, co to jest rzetelna robota. U nas robi się wszystko na kolanie, byle prędzej, byle taniej i byle jak. Potem się reklamuje bez zmrużenia powiek i robi się kasę. Publiczność klnie — i ma rację. Wiem coś niecoś o metodach naszej pracy filmowej. Przy tych warunkach nie wyleziemy z tandety.

— Aż tak pesymistycznie Pan sądzi?

— Na szczęście są i solidni ludzie. Np. film „Kocha, lubi, szanuje" — zrobiony był dobrze.

— Ma Pan jakie zamiary filmowe?

— Mam kilka propozycyj, ale zdecyduję się tylko na solidną i rzetelną pracę. Nie warto psuć sobie opinji.

— Najzupełniejsza racja.

— No, ale już czas na mnie. Zobaczymy się chyba wieczorem w teatrze?

— Proszę pozdrowić miłe i sympatyczne wilnianki.

Przekazuję to pozdrowienie, od siebie dodajemy, że Igo Sym należy do rzędu tych aktorów filmowych, którzy w życiu nie tracą uroku, zdobytego z ekranu, lecz zachowują go w naturalnem obejściu.

Dla zainteresowanych bliższe szczegóły: opalił się, wygląda doskonale. Dziś po południu wybiera się na górę Zamkową. (to ostatnie prosił zachować w tajemnicy, bo chce w skupieniu obejrzeć Wilno, które bardzo lubi).

Tad. C.

Nowa powieść regjonalna
WANDY DOBACZEWSKIEJ
ZWYCIĘSTWO JÓZEFA ŻOŁĄDZIA
Cena zł. 4,—.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

JESTEŚMY ZA BIEDNI BY KUPOWAĆ BAWEŁNĘ — KUPUJMY SAMODZIAŁOWE WYROBY Z WŁASNEGO LNU

Wydawnictwo nasze zamierza rozpocząć z dniem 1 czerwca r. b.
systematyczny KURS języków:
1) NIEMIECKIEGO — wyższy dla zaawansowanych: korekta rozpowszechnionych błędów wymowy, pisowni i budowy zdań;
2) ANGIELSKIEGO — dla początkujących
pod kierownictwem lingwisty d-ra W. Jacobi
(dypl. uniwersytetu monachijskiego)
metodą zbliżoną do Toussena-Langenscheidta, to znaczy osiąganie ścisłości bez nauczyciela.
12 lekcyj miesięcznie, względnie więcej, w postaci osobnych kartek, dołączanych do naszego pisma dla Sz. Prenumeratorów za opłatą 50 gr. miesięcznie za każdy język.
Osoby interesujące się naszemi kursami zechcą wypełnić niżej podane zgłoszenie, wyciąć je i nadesłać do Administracji: Wilno, Zamkowa 2.
ZGŁOSZENIE.
Zaabonowuję kurs języka niemieckiego, angielskiego (niepotrzebne wykreślić) za cenę . . . miesięcznie jako prenumerator.
Imię . . . Nazwisko . . . . Zawód . .
Wiek . . Adres
Data . . . Podpis . . . .

W terenie i na torach

Spotkanie Schmelling — Paolino

Baskijski cieśla Paolino (na lewo) i mistrz Niemiec Max Schmelling stoczyli w niedzielę w Barcelonie [illegible] o tytuł mistrza w wadze ciężkiej.

Wilno, 16-V 1934.

Spotkania bokserskie o mistrzostwo Europy w wadze ciężkiej między „drwalem baskijskim" Paolino, a byłym mistrzem świata Niemcem Schmellingiem, budziło wielkie zainteresowanie, gdyż wydało się oczywiste, że wyłoni przyszłego kandydata na mistrza świata.

Mecz odbył się w niedzielę w Barcelonie i **zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym.** Przebieg tej walki, wedle pism sportowych przedstawiał się następująco:

„W pierwszej rundzie Paolino się broni, a Schmelling atakuje hakami, w drugiej rundzie Niemiec ma jeszcze wyraźniejszą przewagę, zmuszając Baska do defenzywy. W trzeciem i czwartem starciu Paolino przechodzi do ataku i wyrównuje punkty. Schmelling broni się przed walką w zwarciu, co udaje mu się dzięki lepszej technice. W piątej rundzie gwałtowna wymiana ciosów na dystans, w której przewagę ma raczej Schmelling.

W szóstej rundzie Paolino otrzymuje cios w oko, zaczyna krwawić i od tej chwili przewaga Schmelinga wzrasta. Pod koniec ostrego starcia Paolino chwieje się na nogach, mimo to rusza w rundzie dziewiątej odważnie naprzód. Przewaga Schmellinga wyraża się teraz stosunkiem ciosów 4:1.

W dziesiątej rundzie Schmelling nadal dyktuje walkę, trafiając swemi prawemi i lewemi.

W jedenastej rundzie Paolino stawia wszystko na jedną kartę i podniecany przez tłumy atakuje ostro, zapędzając Schmellinga w liny. W dwunastej rundzie walka zamienia się na bijatykę. Te dwa ostatnie starcia należą do Paolina. Schmelling jest widocznie wyczerpany".

Dodać tu wypada, że Paolino waży obecnie 85 klg., a Schmelling o 10 klg. mniej.

Na marginesie tego ważnego wydarzenia sportowego stwierdzamy, że bardzo skąpe wiadomości o niem przesłała nam Pat dopiero wczoraj, jakkolwiek interesujące cały świat sportowy spotkanie to, odbyło się w niedzielę. Wł. L-n.

Mecz tenisowy Polska—Francja

W dniach 18, 19 i 20 odbędzie się w Warszawie na reprezentacyjnym korcie Legji międzypaństwowy mecz tenisowy Polska — Francja. Program spotkań przedstawia się następująco:

Dn. 18 b. m. o godz. 16-tej odbędą się dwie gry pojedyńcze. Walczą Tłoczyński — Lesueur i Hebda — Martin Legey.

Dn. 19 b. m. o godz. 16-tej w grze podwójnej walczyć będą Hebda i Witman contra Lesueur i Martin Legeay.

Dn. 20 b. m. o godz. 15,30 rozegrane zostaną mecze rewanżowe Tłoczyński — Martin Legeay i Hebda — Lesueur.

Pierwszego dnia Pan Prezydent R. P. zaszczyci zawody swoją obecnością.

Wyjazd reprezentacji polskiej do Danji i Szwecji

W najbliższy piątek, dnia 18 b. m. wyjeżdża polska reprezentacja piłkarska do Danji i Szwecji, gdzie rozegra dwa mecze międzypaństwowe. Pierwszy mecz odbędzie się dn. 21 b. m. w Kopenhadze z Danją, a drugi dn. 25 b. m. w Sztokholmie ze Szwecją.

Kapitan sportowy Polskiego Związku Piłki nożnej ustalił następujący skład naszej reprezentacji na te mecze: bramka — Albański (rez. Korniejewski), obrona — Martyna, Bułanow (rez. Pająk), pomoc — Kotlarczyk I, Kotlarczyk II, Mysiak (rez. Szczepaniak, Dziwisz), atak — Urban, Matjas, Nawrot, Wilimowski, Włodarz (rez. Peterek, Riesner).

Narady żeglarskie nad jeziorem Narocz

W listopadzie ub. r. Kuratorjum po raz pierwszy zwołało konferencję z udziałem wybitnych żeglarzy celem ustalenia wytycznych jak należy przysposabiać młodzież, budzić w niej zamiłowanie do wody i żagla. Dobrym etapem tych poczynań była konferencja odbyta onegdaj w schronisku szkolnem nad jez. Narocz, na której główną uwagę zwrócono na wykorzystanie możliwości jakie daje największe jezioro w Polsce.

Konferencję zagaił jako gospodarz i inicjator p. Kurator K. Szelągowski, zapoznając przybyłych z celem zebrania — przy odczytywaniu porządku dziennego zwrócił uwagę na dwie kwestje, w sprawie których prosił o wypowiedzenie się: jakiemi drogami należy prowadzić rozwój żeglarstwa wśród młodzieży i jak najlepiej przeprowadzić to organizacyjnie.

Jako pierwszy głos zabiera prezes T-wa Miłośników jez. Narocz dyr. Szwykowski, wyrażając swoje uznanie p. Kuratorowi za owocną i planową działalność, poczem przystępuje do referatu, w którym daje rys historyczny żeglarstwa w Polsce ze szczególnem uwzględnieniem Wileńszczyzny. (Ciekawy ten referat niebawem się ukaże na łamach naszego pisma w formie artykułu).

Następnie dotychczasowe poczynania i zdobycze przedstawia zgromadzonym instr. Łucznik.

Zawiązuje się dyskusja.

Wszyscy zebrani wypowiadają się zgodnie za tem, że Narocz jest doskonałym punktem wyjściowym dla wycieczek, że jest świetną bazą szkolenia żeglarskiego, posiada bowiem nowocześnie urządzone schronisko i 6 żaglówek z których 5 jest typu seryjnego ustalonego na konferencji listopadowej.

Wysuniętą została również sprawa regat żeglarskich, które ze względu na swój specyficzny charakter są wyjątkiem w sporcie wyczynowym.

Z punktu widzenia gospodarczego rozwój okolic Narocza ma również duże znaczenie. Większy ruch turystyczny i obozowy może podnieść dobrobyt okolicznych mieszkańców. Zupełnie więc słusznym i na czasie był apel do przedstawicieli samorządu, ażeby przedewszystkiem tubylcy czerpali z tego zyski. Wymaga to pewnego uświadomienia i zrozumienia rzeczy.

Dowód zrozumienia tych spraw dał starosta Niedźwiedzki, który obiecał najdalej idącą pomoc w postaci robocizny. Ciekawem było również spostrzeżenie p. starosty w sprawie wzmożenia się ruchu turystycznego od momentu wybudowania schroniska szkolnego. Wzmogło to znacznie frekwencję i w schronisku T-wa Miłośników jez. Narocz. Fakt ten świadczy wymownie, że w takich wypadkach zainteresowania poszczególnych organizacyj muszą się konsolidować bez uszczerbku dla interesu.

Ważnym momentem jest również kwestja bezpieczeństwa. W obecnych warunkach organa bezpieczeństwa i administracja schronisk jest bezsilna. Powstał projekt zorganizowania kilku posterunków, celem niesienia pomocy w nagłych wypadkach. Sprawa ta napotyka jednak poważne trudności materjalne.

Ze swej strony chcę zwrócić uwagę akcji bezpieczeństwa na tory pływackie. Z chwilą kiedy każdy żeglarz i kajakowiec będzie umiał pływać i będzie obyty z wodą, znając elementarne zasady ratownictwa, ilość wypadków znacznie się zmniejszy.

Poruszone tu sprawy wymagają ram technicznych i praktycznego zastosowania. Szczegóły zostały w niniejszem sprawozdaniu pominięte, ponieważ nie interesują one szerszego ogółu. Reportażowe niejako ujęcie tematów poruszanych na konferencji ma na celu poinformowanie o pracy i dążeniach jednostek do spopularyzowania żeglarstwa na Wileńszczyźnie.

Dobrze więc się stało, że na konferencji byli obecni kierownicy harcerstwa z Warszawy, którzy w szeregu pytań ujawnili duże zaciekawienie w stosunku do poczynań miejscowych.

Józef Lewon

Wyjaśnienie

Od przewodniczącego Wydziału Spraw Sędziowskich Wil. Okręgowego Związku Bokserskiego p. Romualda Hołowni, otrzymaliśmy obszerny list, w którym p. Hołownia wyjaśnia, że uwagi jego pod adresem „Słowa", zamieszczone w liście, ogłoszonym w „Dzienniku Wileńskim", dotyczyły sprawozdania z wewnętrznego meczu bokserskiego W.K.S. Śmigły. Autorem tego sprawozdania był zastępca, jeden z naszych lokalnych informatorów sportowych.

Z przyjemnością podkreślamy, że z p. Hołownią nie mamy żadnych zatargów, natomiast jesteśmy zdania, że do rozstrzygania wewnętrznych sporów Związku kompetentne są wyłącznie władze tego związku.

U nas i gdzieindziej

Lwowska Pogoń, która odbyła tournée po Francji i Belgji, ma wrócić do Lwowa dziś w godzinach popołudniowych.

* * *

W Brnie odbył się międzymiastowy mecz bokserski Brno — Budapeszt, zakończony sensacyjną klęską Budapesztu w stosunku 7:9. Budapeszt wystąpił w normalnym składzie z Enekesem II, Frigyesem, Farkasem na czele.

* * *

Rozegrany przed kilku dniami w Budapeszcie sensacyjny mecz piłkarski Węgry — Anglja, zakończony, jak wiadomo, niespodziewanem zwycięstwem Węgier 2:1, przyniósł dochód brutto w wysokości 80,000 pengő.

PROSZKI
«KOWALSKINA»
STOSUJE SIĘ PRZY UPORCZYWYCH
BÓLACH GŁOWY
KONIECZNIE ZE ZNAKIEM „SERCE W PIERŚCIENIU"
FABRYKA CHEM.-FARM. A. KOWALSKI, WARSZAWA

Od Udręczeń do Zdrowia
poprzez
Togal
Togal działa szybko przy:
Bólach reumatycznych | Podagrze | Migrenie, Neuralgji
Bólach i rwaniu w stawach | Grypie | i przeziębieniu
Togal uśmierza bóle i przynosi ulgę, nie wywierając żadnego ubocznego, ujemnego wpływu na serce i żołądek.

Już od przeszło lat 15-tu z powodzeniem stosuje się przy tych schorzeniach tabletki Togal. Tysiące udręczonych odzyskało swe zdrowie przy pomocy Togalu.

Togal wstrzymuje nagromadzanie się kwasu moczowego i dlatego w zarodku zwalcza te niedomagania.

Spróbujcie i przekonajcie się sami dziś jeszcze i zakupcie natychmiast w najbliższej aptece Togal. Należy jednak zwracać baczną uwagę na nieuszkodzone oryginalne opakowanie. Cena zł. 2.—. Nr. Reg. 1364.

Nowy rozkład jazdy

Z dniem 15 maja 1934 r. na Polskich Kolejach Państwowych obowiązywać będzie nowy rozkład jazdy pociągów pasażerskich. Nowy rozkład wszedł w życie w nocy z 14 na 15 maja. Według nowego rozkładu jazdy pociągi pasażerskie będą przyjeżdżać i odjeżdżać do i z Wilna jak następuje:

PRZYJAZD:

z Królewszczyzny	5,45
Olechnowicz	7,00
Warszawy Wil.	7,18
Dukszt	7,21
Lidy	7,25
Nowowilejki (w dni robocze)	7,40
Warszawy Gł. (pośp.)	7,40
Zemgale	7,55
Jaszun	9.05
Zawias (dn. rob.),	9,20
Nowowilejki	9.45
Zawias (dn. rob.)	9.20
Suwałk i Grodna	11.40
Truskawca, Zdroju i Lwowa	11,45
Nowowilejki	12.10
Nowowilejki (dn. szk. i świąt)	14.05
Królewszczyzny	15,25
Nowowilejki	16.30
Nowowilejki	17,40
Zawias (dn. rob.),	17,50
Mołodeczna (od 15. 6. do 31 8.)	18,00
Warszawy Gł.	18,40
Lidy (w dn. rob. prócz sobót)	18,45
Nowowilejki	19.15
Nowo - Święcian (soboty i dnie świąt.)	19,45
Lidy (soboty i dn. świąt.)	20,07
Nowowilejki	20,25
Zawias (od 16. 6. do 19. 8. w dni robocze)	20,45
Zawias (w sob. i dn. świąt.)	21,15
Wilejki i Mołodeczna	22,20
Kobylnik i Łyntup od jeziora Narocz) (w dn. świąt. od 3. 6. do 26. 8)	22,35
Zdołbunowa	23,00
Zemgale	23,05
Grodna i Druskienik (od 16. 6. do 19. 8. w soboty i dni przedświąt. i świąt.)	23,30
Nowowilejki	23,35

ODJAZD:

do Druskienik i Grodna (od 17. 6. do 20. 8. w dni świąteczne i poświąt.).	5.50
Nowowilejki (w dn. rob.)	6.00
Kobylnik i Łyntup (do jeziora Narocz) od 3. 6. do 28. 8. w dni świąteczne)	6.30
Zdołbunowa	7,30
Nowowilejki	7,30
Zemgale	8.08
Warszawy Gł.	8.10
Mołodeczna (od 15. 6. do 31. 8.)	9.10
Nowo - Święciany (w soboty i dni świąt.),	10.00
Nowowilejki	11,00
Królewszczyzny	12,30
Nowowilejki (w dni szkolne i świąteczne)	13.20
Rudziszek (w dni robocze i soboty a z Zawias soboty i święta)	13.50
Lidy	13,35
Nowowilejki	14,25
Mołodeczna i Wilejki	15,22
Lidy	15.35
Gordna i Suwałk	15.40
Dukszt	15.45
Nowowilejki	16,45
Nowowilejki	17,55
Lwowa i Truskawca Zdroju	18,50
Zemgale	19.00
Nowowilejki	19.40
Warszawy Wil.	20,40
Nowowilejki	21,25
Mołodeczna i Olechnowicz	23,10
Warszawy Gł. (pośp.)	23,25
Jaszun	23,40
Landwarowa i Zawias	23,50
Królewszczyzny	23.58

Należy podkreślić, że w nowym rozkładzie jazdy dla udogodnienia podróżnym została wprowadzona bezpośrednia komunikacja Wilno — Lwów przez Lidę, Łuniniec, Zdołbunow, a ponadto wagon bezpośredniej komunikacji wszystkich trzech klas Wilno — Truskawiec zdrój przez Lwów i zpowrotem.

Odmłodziłam się o 10 lat-

Niezwykły lekarski wynalazek upiększający

Z łatwością można obecnie wybielić, odświeżyć i odmłodzić zwiędłą, starczą skórę. Nauka odkryła wreście żywotny składnik, odmładzający skórę. Gdy się go wciera w tkanki ruchem kolistym, zmarszczki znikają, rozszerzone pory, wągry i wszelkie wady cery są usunięte. Ten żywotny, odmładzający składnik otrzymany z młodych zwierząt, jest obecnie zawarty w znakomitym paryskim Kremie Tokalon. Jego właściwości upiększające i wzmacniające skórę nadają cerze zdrowy, kwitnący i wiśniany wygląd, emanujący z tkanek podskórnych i upiększający najbrzydszą nawet twarz.

Należy stosować Odżywczy Krem Tokalon (kolor różowy) co wieczór. Odżywia on i odmładza skórę podczas snu. Krem zaś Tokalon Odżywczy koloru białego (nie tłusty). należy stosować co rano. Ma on właściwości wybielające i ściągające skórę, odświeża cerę na cały dzień i tworzy trwały podkład pod puder Jakby brzydką nie była skóra i cera Pani, będzie Pani zdumiona i zachwycona ponad najgorętsze swe marzenia. Szczęśliwy wynik gwarantujemy, lub zwrot pieniędzy

18.10 Słuchowisko: „Czwarty do brydża".
18.50 — Program na piątek i rozm.
19.00 Skrzynka poczt. Nr. 297
19.20 Wil. wiad. kolejowe
19,25 Odczyt aktualny.
19.40 Wiad. sport.
19.43 Wil. kom. sport.
19,47 Dzien. wiecz.
20.00 „Myśli wybrane"
20.02 Audycja norweska.
21,00 Trąbka i capstrzyk.
21,02 Pogad. radjotechniczna.
21.17 Audycja muzyczna.
22,00 Koncert
23.00 Kom. meteor.
23.05 Muzyka taneczna.

WARSZAWA
Czwartek 17 maja 1934 roku

7.00 Sygnał czaslu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7,05 gimnastyka 7,25 Muzyka poranna z płyt 7,35 Dziennik por. 7,40 D. c. muzyki porannej 8,00 Program na dz. bież. 12,05 Orkiestry wiejskie (płyty) 12,30 Wiadomości meteorol. 12,35 XXVII koncert szkolny 15,00 Tr. z Krakowa 15,10 Wiadom. gospodarcze 15,20 Fantazje i arje operowe (płyty) 16,20 Kobieta w obronie przeciwgazowej 16,35 Muzyka lekka 17,30 Odczyt pt. „Parlamentaryzm polski" wygł. prof H. Mościcki 17,50 Odczyt pt. „Potrzeby komunikacyjne w Polsce 18,10 Słuchowisko pt. „Czwarty do bridża" pg. Grzymały — Siedleckiego 18,55 Rozmaitości 19.15 Kącik dla młodzieży wiejskiej 19,40 Wiadomości sportowe 20,02 Uroczysta akademja z okazji święta Narodowego Norwegji 21,00 — 21,02 Tran. z Gdyni trąbki oraz capstrz. marynarki wojennej. 21,02 — 21,17 Skrzynka pocztowa 21,17 — 22,00 Jak powstaje piosenka 22,00 Koncert fortepjanowy 22,30 Muzyka taneczna z restauracji hotelu „Bristol". Ork. Bodeńskiego 23,00 Wiadomości meteorologiczne 23,05 — 23,30 D. c. muzyki tanecznej.

Piątek, 18 maja

7,00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze" 7,05 Gimnastyka 7,25 Muzyka poranna (płyty) 7,35 Dziennik poranny 7,40 D. c. muzyki porannej z płyt 8,00 Program na dzień bieżący 11,57 Sygnał czasu 12,05 Muzyka popularna 12,30 Wiadom. meteorol. 12,33 D.c. muzyki ze Lwowa. 15.00 Transm. z Krakowa 15.10 Wiad. gosp. 15.20 Płyty. 16.00 Recital śpiewaczy M. Mokrzyckiej 16,20 „Przegląd wydawnictw". 16.35 Drobne utwory skrzypcowe w wyk. B. Yowanowicza. 16,50 27 koncert z cyklu „Muzyka Niepodległej Polski" — -17,30 Odczyt p. t. „Kasprowicz", — 17,50 Odczyt p. t. „Szkoła zawodowa jako przygotowanie do życia" 18.10 Muzyka lekka z kaw. „Gastronomja". 18,50 Program na dzień nast. 18.55 rozmaitości. 19.10 „Dokąd jechać w święto"? 19.15 Wiad. rolnicze. 19,40 Wiad. sportowe. 20,02 Pogad. muz. wygł. dr. A. Simonówna. 20,15 Koncert symf. z Filharm. Warsz. 22,40 Muzyka taneczna z kawiarni „Italia". 23.00 Wiad. meteorol. 23.05 D. c. muzyki tan. z kawiarni „Italia"

PODZIAŁ PRAC W WOJEWÓDZKIM KOMITECIE W. F. i P. W.

Wczoraj na posiedzeniu Komisji Ogólno - Organizacyjnej Wojewódzkiego Komitetu WF i PW zostały wyłonione dwie sekcje, którc mają zająć się pracą opinjodawczą w ramach poczynań Komitetu.

Na przewodniczącego Sekcji PW i WF został zaproszony płk. Przyjaźkowski, jako członkowie weszli: mjr. Zdrojewski, mjr. Chydyba, kpt. Łodziński, kpt. König, por. Pawłowicz, nacz. Rudziński, nacz. Wroński, instr. Sikorska.

Druga sekcja Wychowania Społecznego i Propagandy została utworzona z dawnej Sekcji Propagandy, znajdującej się pod przewodnictwem Kuratora Szelągowskiego przez dokooptowanie ppłk. Dobaczewskiego, ppłk. Florka i dr. Lorentza.

Obwieszczenie o licytacji

Komornik Sądu Grodzkiego II-go rewiru w Słonimie, zamieszkały w Słonimie, przy ul. Kościuszki 8, na zasadzie art. 602 K. P. C. obwieszcza: że dnia 2 czerwca 1934 r. od godz. 10 rano w majątku Isajewicze, gm. Derewna, pow. słonimskiego, będą sprzedawane z licytacji publicznej następujące ruchomości 100 (sto) metrów żyta i 25 (dwadzieścia pięć) metrów owsa, oszacowane na sumę 1.350 zł. (jeden tysiąc trzysta pięćdziesiąt zł.), licytacja których na mocy art. 605, par. 1 K. P. C. rozpocznie się od połowy sumy oszacowania.

Spis i oszacowanie ruchomości mogą być przeglądane na miejscu w dniu licytacji.

Słonim, dnia 12 maja 1934 r.
Komornik Sądu Grodzkiego
Jan Pyszkowski.

Baczność! Zanim dacie ogłoszenie do pism miejscowych wileńskich
Sprawdzcie ceny ogłoszeń i żądajcie kosztorysów a bezwątpienia przekonacie się, iż ogłoszenia do SŁOWA oraz do wszystkich pism TANIO i bardzo wygodnie jest załatwić za pośrednictwem Biura Reklamowego
S. GRABOWSKIEGO
Garbarska 1, tel. 82.

„CASINO" Dziś niebywała rewelacja!
Wspaniały najnowszy słynny na cały świat lotniczy film
F 13
Tajemnicza trzynastka! Krew w powietrzu!
W rol. gł. zielonooka najpiękniejsza kobieta-szpieg Gina Manes i as pilotażu, bohater Gaston Modot. Mrożące krew w żyłach walki w obłokach! Niezwykłe dzieje kobiety-szpiegal
Wielki Triumf Kinematografji Europejskiej! Seanse 4, 6, 8 i 10.15 w. Bilety honorowe, bezpłatne nie ważne. Zapomocą nowoczesnej wentylacji — miły chłód na sali

„HELIOS" Premjera wielka uczta dla melomanów!! Słynny na cały świat fenomenalny śpiewak
Na miarę Caruso i Kiepury Józef Szmidt w największym przeboju doby obecnej prod. Wiedeńskiej
Świat należy do ciebie
Głęboka i wzruszająca treść, melodyjna muzyka, cudowne krajobrazy. Film mówiony i śpiewany po niemiecku.
Nadprogr. Atrakcje. Seanse 4, 6, 8 i 10,15.

„PAN" Dziś premjera! Potężna rewelacja światowych ekranów, film porywający śmiałością myśli i rozmachem realizacji p. t.
DEMON ZŁOTA
W roli głównej piękna bohaterka „King Kong" Fay Wray i Ralph Bellamy.
Znakomity twór techniki, prześcigający wszystko dotąd stworzone!
Cudowne, mrożące krew w żyłach, sceny, potęgują wrażenie, jakie wywiera ten film, do maksymum! Nadprogram: Najnowsze aktualja. Bil. honor. nieważne

COLOSSEUM, Sala Miejska Ostrobramska 5. Ceny od 25 gr.—Wstrząsający dramat dziewczyny, którą świat odtrącił. — Zuzanna R. Harwuile. — Reżyser Mac Frycz. Według słynnej powieści DWIE SIOSTRY (nieślubne dziecko).
Na scenie wielka nowa rewja Śpiew—tańce—aktówka.
Udział biorą: E. Tauberówna, W. Wańkowiczówna Row-Wald (duet taneczny) B. Borski, St. Janowski, Z. Winter i inni.

Motopirin-Motor PRZECIW KATAROM

WŁODZIMIERZ ŁĘSKI Spółka Akcyjna dla eksploatacji fabryk przemysłu drzewnego, Biała Waka pod Wilnem

BILANS NETTO

Dnia 31 grudnia 1933 r.

AKTYWA

Kasa		zł. 1.996 30
Banki		8.979.53
Papiery wartościowe		1.100.—
Parcela przy stacji w Ponarach	zł. 19.645.30	
Maszyny i urządzenia	249.300.38	268.945.68
Koszta organizacyjne		4.629.14
Dłużnicy		5.046.13
Remanent materjałów podług spisu inwentarzowego		
materjały do fabrykacji	zł. 119.04	
różne materjały	265.03	384.07
Dostawcy		315.07
Sumy przechodnie		2.032 93
Kaucje		17.500.—
Strata lat ubiegłych		77.772.59
Strata za 1933 r.		1.233 53
		zł. 389 934.90

PASYWA

Kapitał akcyjny	zł 250 000.—
Fundusz amortyzacyjny ruchomości	49 847.72
Wkłady akcjonarjuszów	88.300.—
Wierzyciele	100.—
Sumy przechodnie	1.687.18
	zł. 389 934.90

Rachunek zysków i strat w dniu 31 grudnia 1933 r.

Koszty handlowe	zł. 41.397.13
Koszty fabryczne	81.384.66
Osika	130.169 09
Materjały do fabrykacji	5.565.11
20 proc. kosztów organizacyjnych	4.629.14
10 proc. amortyzacji ruchomości	24.930.04
	zł. 288 075.17

Słomka zapałczana	zł. 285.361.71
Odpadki osiki	501.—
Za siano	90.—
Różnice kursowe	126.44
Procenty	762.53
Strata za 1933 r.	1.233.53
	zł. 288.075.17

Lekarze

Doktór GINSBERG
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe. Wileńska 3, Przyjmuje od 8—1 i 4—8. Tel. 567.

Doktór BLUMOWICZ
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe. Wielka 21, tel. 921. Przyjmuje od 9—1 i 3—8.

Doktór ZELDOWICZ
Choroby skórne, weneryczne, narządów moczowych. Pryjmuje od godz. 9—1 i 5—8.

Doktór ZELDOWICZOWA
kobiece, skórne, weneryczne, narządów moczowych. Przyjmuje o godz. 12—2 i 4—6. Przeprowadzili się z Mickiewicza 24 na ul. Wileńską 28, tel. 277.

Kupno i Sprzedaż

FOXTERIERA młodego kupię. Oferty pod „Niedrogo".

DO SPRZEDANIA dom z ogrodem, ul. Beliny 32.

DOM murowany do sprzedania. Wiwulskiego 29.

KUPIMY DOM w śródmieściu za gotówkę. Zgłoszenia do Admin. pod Z. P. M.

ROWER mało używany kupię za przystępną cenę. Zgłoszenia pod „Dobry stan".

SPRZEDAJE SIĘ DOM w pierwszorzędnym punkcie. Adres i iinformacje w Redakcji pod M.

SPRZEDAJĄ SIĘ okazyjnie rzeczy w dobrym stanie, jak szafa, bieliźniarka z lustrem, otomana, rower i inne domowe sprzęty. — Zamkowa 7 — 8.

Lokale

DO WYNAJĘCIA 3, 4 i 6 pokojowe mieszkanie ze wszelkiemi wygodami, ul. Dąbrowskiego 7.

DO WYNAJĘCIA mieszkanie z wygodami 3 pokoje i kuchnia, całkowicie odnowione, suche, ciepłe i słoneczne. Zwierzyniec, ul. Jasna 49, w ogrodzie.

MIESZKANIE 3 POKOJOWE z wygodami potrzebne. Oferty dla P. S. — 3 pokoje.

MIESZKANIE do wynajęcia świeżo odremontowane 3 pokoje i kuchnia na parterze, wejście frontowe. Ul Białostocka Nr. 6 m. 2.

POKÓJ do wynajęcia (dla pań ewent małżeństwa) ze wszystkiemi wygodami z używalnością kuchni. Plac Metropolitalny 3 m. 8.

Letniska

DWORY, które chcą przyjąć na letnisko osoby z towarzystwa, proszone są o nadesłanie zgłoszeń: Biuro Podróżnicze Polsk. Touring Klubu (Letniska dworskie). Warszawa, Kredytowa 5.

LETNISKO blisko Wilna, las, tenis, kąpiel na miejscu. Informacje ul. Wielka nr. 7 W. Pikiel.

PENSJONAT WE DWORZE, niedaleko Wilna, w malowniczej, **zdrowotnej** miejscowości, nad Wilją. **Sucho, las** sosnowy. 3 zł. 50 gr. dziennie. **Rodzinom** ustępstwo. Dowiedzieć się: Wilno, Antokolska 50 m. 2, tel. 7-94 między godz. 10—12 i 3—5.

ST. PONARY — Jagiellonów — w pobliżu tunelu, murowana willa Fiedorowicza, są lokale do wynajęcia — piękna i zdrowa miejscowość.

Poszukują pracy

OSOBA w średnim wieku prosi o pracę, inteligentna, doświadczona, obeznana z handlem. Świadectwa dobre, łask zgłoszenia Redakcja dla pracowitej.

POSZUKUJĘ posady siostry - pielęgniarki lub siostry - gospodarczej. Ośmioletnia praktyka i świadectwa dobre. Chętnie przyjmę pracę na kolonje letnie na Polesiu. Przesłuchałam kurs dla kolonij letnich. Adres: Wilno, Zamkowa Nr. 19, Sodalicja Klawerjańska.

PANI INTELIGENTNA, elegancka, zajmie się domem osób samotnych we dworze. Oferty: „Zdolna", Administracja „Słowa".

RUTYNOWANA zarządczyni pensjonatu, energiczna, fachowa siła, poszukuje pracy. Oferty: „Inteligentna" — Adm. „Słowa".

Praca zaofiarow.

KRAJOWA wytwórnia zegarów elektrycznych odda we wszystkich miastach wojewódzkich przedstawicielstwo firmom elektrotechnicznym lub zegarmistrzowskim, posiadającym stosunki w instytucjach wojskowych, państwowych samorządowych etc. Zgłoszenia pod „Wyrób krajowy". — Warszawa, Marszałkowska 142.

POTRZEBNY MAJSTER dla zbudowania na wsi kilku pokoi. Rekomendacje wymagane. „Słowo" dla S. M.

Nauka

Pryw. Koed. Szk. Powsz. „PROMIEŃ" wraz z Przedszkolem przyjmuje zapisy na przyszły 1934 - 35 rok szk. Informacje: Wiwulskiego 4 i Witoldowa 35-a (filja na Zwierzyńcu). Bezpłatne komplety francuskiego. Opłaty przystępne.

INSTITUTRICE DE FRANCAIS, possedant bien la langue cherche une condition pour l'été. Salaire bien mediocre. Adres: Sosnowa 10 — 1, dla M. S.

NA KURSY KROJU i szycia przyjmuje uczenice za dostępną opłatą — Nauka solidna, Królewska 5—11.

POMOC W NAUCE lekcje, korepetycje Wiwulskiego 4 m. 5,codz. godz. 11—1

STUDENT wyjedzie na wakacje za utrzymanie. Łaskawe oferty pod „Kondycja" do Adm.

SZYBKIEJ POMOCY w przygotowaniu do matury systemem skróconym potrzebuje eksternista dorosły. Oferty pod „Gwarancja" do Adm.

Różne

MODYSTKA przyjmuje wszelką robotę w zakres kapeluszniсtwa wchodzącą Wykonuje tanio i elegancko. Wielka 3 m. 10.

Zguby

ZGUBIONO PORTMONETKĘ ze skóry weneckiej z monogramem B. Z. Zwrot za wynagrodzeniem: Witoldowa 35-a.

Wydawca Stanisław Mackiewicz

Wilno, Drukarnia „Słowa", Zamkowa 2.

Redaktor w/z: Tadeusz Pasikowski